MAGAZYN
ISSN 1506-0233

OLIMPIJSKI

PISMO POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO
NR 1 (106) KWIECIEŃ 2014

DNI OLIMPIJCZYKA 2014
SPOTKAJMY SIĘ W OSTRZESZOWIE
STR. 68

KRAKÓW WALCZY O ZIO 2022
WYWIAD Z PREZYDENTEM JACKIEM MAJCHROWSKIM
STR. 44

1924
OLIMPIJSKI DEBIUT BIAŁO-CZERWONYCH
STR. 32

ZIO SOCZI 2014

ALE IGRZYSKA!

Najlepszy wynik w historii polskich zimowych startów

NA IGRZYSKACH | Z KART HISTORII | KRAKÓW 2022 | WYDARZENIA | SYLWETKI | WOKÓŁ SPORTU

MAGAZYN OLIMPIJSKI
NR 1 (106) KWIECIEŃ 2014

www.kulczykinvestments.com

Jesteście na wagę złota!

Olimpijczycy, dziękujemy Wam!

Sponsor Strategiczny
Polskiej Reprezentacji
Olimpijskiej

KULCZYK
INVESTMENTS

W NUMERZE

3 ZAMIAST WSTĘPU
Radosne Soczi... i co dalej?

6 NA IGRZYSKACH
Igrzyska na sześć medali

26 NA IGRZYSKACH
Gorące. Zimowe. Czyje?

32 Z KART HISTORII
Dubeltowy debiut

38 Z KART HISTORII
Rzymska kareta asów

42 Z KART HISTORII
Jubileusz na Wielkiej Krokwi

44 KRAKÓW 2022
„Nie będziemy szastać publicznymi pieniędzmi"
– wywiad z prezydentem Krakowa
– prof. Jackiem Majchrowskim

48 WYDARZENIA
Rodzina, ach rodzina...

50 WYDARZENIA
Narodziny drużyny?

52 WYDARZENIA
Ręczna robota w Danii

54 WYDARZENIA
Turniej straconych szans

56 WYDARZENIA
Siatkarski mundial rozlosowany!

58 WYDARZENIA
Sukcesy pod dachem Sopotu

62 SYLWETKI
Najtrudniejsze rozstanie z... karabinem
– rozmowa z Renatą Mauer-Różańską

66 SYLWETKI
Medal pachnie porażką?
– wywiad z Mają Włoszczowską

68 WOKÓŁ SPORTU
Apel Olimpijski 2014

70 WOKÓŁ SPORTU
Warto posłuchać
– Olimpijska kompozycja

72 SUMMARY
The Splendor of Olympic Gold

MAGAZYN OLIMPIJSKI

WYDAWCA:
Polski Komitet Olimpijski
ul. Wybrzeże Gdyńskie 4, 01-531 Warszawa
tel.: +48 22 560 37 00, faks: +48 22 560 37 35
e-mail: redakcja@pkol.pl

REDAGUJE: **Zespół**

REDAKTOR PROWADZĄCY: **Henryk Urbaś**

REALIZACJA WYDAWNICZA:

Direct Publishing Group SA
ul. Genewska 37, 03-940 Warszawa
tel.: +48 22 617 93 23, faks: +48 22 617 03 86
www.dp-group.com.pl

PREZES ZARZĄDU: Michał Sztand
DYREKTOR FINANSOWY: Marcin Przasnyski
MENEDŻER PROJEKTU: Katarzyna Łada
REDAKTOR NACZELNY: Adam Piosik
DYREKTOR KREATYWNY: Marcin Górecki
DYREKTOR ARTYSTYCZNA: Marta Michałowska

NA OKŁADCE: Kamil Stoch
AUTOR ZDJĘCIA: Szymon Sikora

ZAMIAST WSTĘPU

DRODZY CZYTELNICY!

W powtórkę wyniku z Vancouver wierzyło niewielu. Wydawało się, że przyjdzie na nią poczekać ładne parę lat. Tymczasem... Biało-czerwoni pozytywnie zaskoczyli. Wynik sprzed czterech lat pod względem „liczbowym" powtórzyli, ale jakościowo zdobyte w tym roku sześć medali jest warte znacznie więcej... A przecież – przez pewien czas w naszym dorobku były w Soczi tylko... złote medale. I to aż cztery! Co najważniejsze – nie zawiedli ci, na których liczyliśmy najbardziej. Po medale sięgnęli w twardej, zaciętej rywalizacji z konkurentami. Kamil Stoch – po skokach niemal idealnych – na najwyższym stopniu podium stanął dwukrotnie, Justyna Kowalczyk wprawdzie tylko raz, ale po heroicznym zmaganiu się z kontuzją stopy. Swoje „złoto" dołożył do tego – także w wielkim stylu – Zbigniew Bródka. Już wtedy radość w ekipie, a i wśród kibiców w kraju była przeogromna. A potem jeszcze – srebro dziewcząt i brąz naszych chłopaków na łyżwiarskim torze.
Łączny wynik wspaniały – najlepszy w 90-letniej historii polskich występów na zimowych igrzyskach!
Przypomnijmy jednak, że mógł być jeszcze pokaźniejszy. Drużynie skoczków narciarskich czy naszym biathlonistkom tak niewiele brakowało, by również stanęli na podium. Ale – co się odwlecze...
Na razie cieszmy się tym, co w Soczi udało się osiągnąć i – nie upajając się zbytnio sukcesem – już dziś myślmy, co zrobić, by wywalczonych pozycji nie stracić.
Lista zadań i ich adresatów jest naprawdę pokaźna...

Henryk Urbaś

www.kulczykinvestments.com

Polskie korzenie
Globalny sukces

Polskie korzenie

W sercu integrującej się Europy, zdobyliśmy bezcenną wiedzę na temat restrukturyzacji, fuzji i przejęć oraz gospodarek w dobie transformacji.

Globalny zasięg

Poprzez biura w Luksemburgu, Londynie, Warszawie, Dubaju i Kijowie inicjujemy i finalizujemy transakcje na światowych rynkach wschodzących.

Strategiczne sektory

Koncentrujemy się na najbardziej obiecujących sektorach światowej gospodarki: energetyce, surowcach mineralnych, infrastrukturze i nieruchomościach.

Skuteczność

Mamy dostęp do własnych źródeł finansowania. Aktywnie zarządzamy międzynarodowymi projektami inwestycyjnymi i przekształcamy spółki w liderów rynku.

Prestiżowi partnerzy

Od ponad dwudziestu lat budujemy trwałe relacje biznesowe z wiodącymi światowymi korporacjami, firmami doradczymi i bankami.

Odpowiedzialność

Jesteśmy firmą o polskich korzeniach, dlatego szczególnie na sercu leży nam również ochrona dziedzictwa narodowego i wsparcie rozwoju polskiego potencjału.

KULCZYK
INVESTMENTS

Sponsor Strategiczny
Polskiej Reprezentacji
Olimpijskiej

IGRZYSKA NA SZEŚĆ MEDALI

WSZYSTKO ROZPOCZĘŁO SIĘ OD DECYZJI, JAKĄ 21 STYCZNIA BR. PODJĄŁ ZARZĄD POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO. TO ON, W SPOSÓB PRZEWIDZIANY STOSOWNĄ PROCEDURĄ, USTALIŁ SKŁAD REPREZENTACJI NA XXII ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. KRYTERIA WYBORU ZNANE BYŁY JUŻ OD POŁOWY GRUDNIA 2012 R. PRZYPOMNIJMY – Z TAK DUŻYM WYPRZEDZENIEM USTALONO, ŻE PRAWO REPREZENTOWANIA KRAJU NA IGRZYSKACH UZYSKAJĄ WSZYSCY ZAWODNICY, KTÓRZY SPEŁNIĄ WYMAGANIA WYNIKOWE OKREŚLONE PRZEZ POSZCZEGÓLNE FEDERACJE MIĘDZYNARODOWE

TEKST: **TOMASZ PIECHAL, HENRYK URBAŚ, TOMASZ WOLFKE**

NA LIŚCIE OGŁOSZONEJ 21 STYCZNIA znalazło się 56 sportowców i jeden zawodnik rezerwowy (w bobslejach). Po kilku jednak dniach, kiedy federacje dokonały szczegółowej alokacji miejsc, okazało się, że olimpijczykami może stać się jeszcze trójka zawodników, a więc stanęło na 59. Aż tylu olimpijczyków na „białych" igrzyskach mieliśmy wcześniej tylko raz, w 1976 roku w Innsbrucku.

PRZED WYPRAWĄ DO SOCZI

OGŁOSZENIE SKŁADU REPREZENTACJI wywołało spore zainteresowanie. Nic dziwnego, że na konferencję prasową stawili się nie tylko przedstawiciele mediów, członkowie Zarządu PKOl, ale i osoby reprezentujące sponsorów reprezentacji. Ważnym elementem spotkania było podpisanie przez prezesów: Wojciecha Szpila (Totalizator Sportowy) i Andrzeja Kraśnickiego (PKOl) umowy, w myśl której firma będąca właścicielem marki „Lotto" stała się ponownie Sponsorem Generalnym PKOl i reprezentacji. Obaj prezesi przypomnieli wieloletnie związki łączące obie instytucje. Andrzej Kraśnicki zwrócił uwagę, że jednym z inicjatorów powołania Totalizatora Sportowego był Polski Komitet Olimpijski, Wojciech Szpil zaś podkreślił, że jego firma wspiera polski sport, w tym ten olimpijski, już od 58 lat...

Dni pozostające do rozpoczęcia igrzysk upłynęły w Centrum Olimpijskim pod znakiem uroczystości, podczas których nominowani do reprezentacji odbierali oficjalne akty powołania, piąte kółka olimpijskie, pamiątkowe monety wybite przez Narodowy Bank Polski oraz maskotki od jednego ze sponsorów – firmy Tauron Polska Energia. Jak się później okazało – p o m o g ł y... Kilka godzin przed pierwszą uroczystością wręczania olimpijczykom nominacji ich grupę (przedstawicieli łyżwiarstwa szybkiego, short tracku, saneczkarstwa i snowboardu) przyjął w Belwederze Prezydent RP Bronisław Komorowski. „Zbliżenie się do wyniku z Vancouver sprzed czterech lat będzie sukcesem. Pamiętajcie, że miliony polskich serc będą biły na rzecz Waszych sukcesów" – powiedział, przekazując reprezentantom biało-czerwoną flagę. Następnie, w swobodnej rozmowie z zawodnikami, trenerami i działaczami prezydent interesował się warunkami, w jakich nasi sportowcy przygotowują się do międzynarodowych zawodów (a te zwłaszcza w przypadku pancznistów i saneczkarzy dalekie są od ideału).

Po spotkaniu z Głową Państwa sportowcy udali się do Centrum Olimpijskiego, gdzie odebrali akty powołania ich do olimpijskiej ekipy. Podobna uroczystość miała miejsce 2 dni później – wtedy uczestniczyli w niej przedstawiciele biathlonu, narciarstwa alpejskiego i kombinacji norweskiej. W trakcie tego spotkania PKOl podpisał umowę odnawiającą wieloletnią współpracę z publiczną radiofonią. Prezesi Andrzej Kraśnicki i Andrzej Siezieniewski zgodnie wskazywali na rolę Polskiego Radia (towarzyszącego z mikrofonami olimpijczykom nieprzerwanie od 1936 r.) nie tylko w przekazywaniu pełnych emocji relacji z zawodów, ale i w prezentowaniu codziennej działalności PKOl i jego terenowych ogniw. Obiecano sobie dalszy rozwój współpracy.

Ponieważ wyloty do Soczi odbywały się w różnych terminach, a sportowcy niektórych dyscyplin do końca trenowali za granicą – część reprezentantów odbierało nominacje i składało olimpijskie przyrzeczenia już w Soczi. Jednak i tam ceremonie te miały podniosły charakter.

> „Miliony polskich serc będą biły na rzecz Waszych sukcesów"

Z LEWEJ: Olimpijczycy z wizytą u Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

Z PRAWEJ: Wojciech Szpil – prezes Totalizatora Sportowego

PONIŻEJ: Prezesi: PKOl – Andrzej Kraśnicki, i Polskiego Radia – Andrzej Siezieniewski

FOTO: SZYMON SIKORA, OCOG, PAULINA GUZIK, MARCIN DOROŚ, MARCIN LEPA

OBOK: Powitanie reprezentacji Polski w wiosce olimpijskiej

IGRZYSKA NA TRZY WIOSKI

PO DOTARCIU DO MIASTA IGRZYSK nasi reprezentanci trafili do trzech wiosek olimpijskich przygotowanych przez gospodarzy: „nadmorskiej" w podsoczijskim Adlerze (dla zawodników wszystkich dyscyplin rozgrywanych na lodzie i pod dachem), „ekstremalnej" (biathlon i biegi narciarskie) i „górskiej" (pozostałe dyscypliny i konkurencje). Warunki zakwaterowania – zbliżone i raczej skromne. Na pewno jednak nie spartańskie, ale „trzymające" ukształtowany przez lata standard olimpijski. Wyżywienie – bez zarzutu – smaczne i w dowolnej ilości. Na miejscu sprawny, niemal na zawołanie, transport wewnętrzny, cały kompleks usług (od banku i poczty po polikliniknę, pralnię chemiczną i... salon piękności).

Ze zrozumiałych względów na czas igrzysk w Soczi i okolicach zaostrzono rygory bezpieczeństwa. „Olimpijskie" pasy ruchu, niektóre trasy dostępne wyłącznie dla pojazdów akredytowanych, wokół wszystkich obiektów – wysokie na trzy metry ogrodzenie, a na nim – drut kolczasty i wszechobecne kamery monitoringu. Uczestnicy igrzysk mieli prawo czuć się bezpieczni. Zwłaszcza, że przy wjeździe do wiosek i na areny sportowe, ba – przy wchodzeniu do kolejek gondolowych lub do budynków dworcowych, obowiązywały lotniskowe „bramki" wykrywające metale i inne potencjalnie niebezpieczne przedmioty, więc prześwietlające delikwenta i jego bagaż. Obecnie to już na każdych igrzyskach standard.

Warto tu zwrócić uwagę na szczegół, który bardzo ułatwiał wszystkim życie. Otóż jeśli do autokaru jadącego na konkretny obiekt np. w Parku Olimpijskim wsiadało się albo w wiosce olimpijskiej, albo w centrum medialnym (czyli już w tzw. strefach bezpiecznych) – to wszystkie drzwi pojazdu były plombowane przez policjantów specjalnymi banderolami i potem, już bez postojów i otwierania drzwi po drodze kierowca wiózł pasażerów do miejsca przeznaczenia, także położonego już w bezpiecznej strefie. Dopiero tam, po dokładnym sprawdzeniu nienaruszalności banderoli i zajrzeniu za pomocą specjalnych lusterek w podwozie (czy aby samochód czegoś niebezpiecznego nie wwozi) – plombę zrywano i drzwi otwierano, nie kontrolując już pasażerów ponownie. Pozwalało to zaoszczędzić niemało cennego czasu.

> *„Priorytetem organizatorów igrzysk było bezpieczeństwo"*

EFEKTOWNE OTWARCIE

O TYM, ŻE ROSYJSCY GOSPODARZE solidnie szykują się do ceremonii otwarcia igrzysk, wiedzieliśmy od dawna. Oczywiście, jak poprzednicy – do końca w tajemnicy utrzymywali niemało szczegółów tej uroczystości. Trzygodzinna ceremonia, która 7 lutego rozpoczęła się o nieprzypadkowej porze (godzina... 20.14 czasu miejscowego), była widowiskiem imponującym – w specjalnie przygotowanym i starannie wyreżyserowanym widowisku wystąpiło przeszło 5000 wykonawców. Kolejno oglądaliśmy prezentację gigantycznej, mierzącej 67 000 km trasy sztafety z ogniem zapalonym w Olimpii, a krótko później – tradycyjną defiladę 88 ekip narodowych. Biało-czerwoni, prowadzeni przez chorążego – Dawida Kupczyka, w białych strojach „4F" prezentowali się bardzo efektownie i elegancko. Po defiladzie – czas dla oficjalnych maskotek igrzysk – polarnego niedźwiadka, lamparta i zajączka. A potem – efektowna podróż przez historię Rosji – niepozbawiona może akcentów politycznych, ale też nienachalna i szczęśliwie – niezbyt długa. „Po drodze" – i pałacowe sale balowe, i okręt na morzu, ruchliwa ulica, sporo młodzieży i dzieci, wreszcie – dyskoteka. W ogóle – muzyki – pięknej i zróżnicowanej, było w tym pokazie sporo.

Oficjalne przemówienia wygłosili kierujący komitetem organizacyjnym Dmitrij Czernyszenko i przewodniczący MKOl Thomas Bach. Z ust tego drugiego padną znamienne słowa: „To, co gdzie indziej zajęło dekady, tu zostało zrobione w ciągu zaledwie 7 lat. Dziękuję Wam za to". Formułkę oznaczającą otwarcie igrzysk wypowiedział prezydent Federacji Rosyjskiej – Władimir Putin. Ceremonia trwa – wśród wnoszących na stadion białą flagę z pięcioma kołami są m.in.: pierwsza kobieta – kosmonauta Walentyna Tierieszkowa, legendarna panczenistka Lidia Skoblikowa, słynny hokeista „sbornej" Wiaczesław Fietisow. Flaga na maszt, hymn olimpijski w wykonaniu znanej śpiewaczki Anny Netrebko. Jeszcze tylko ślubowania w imieniu zawodników oraz sędziów i – czas zapalić olimpijski znicz. Z pochodnią na ostatnim etapie sztafety biegną same sportowe sławy – Maria Szarapowa, Jelena Isinbajewa, Aleksander Karelin, Alina Kabajewa. Wreszcie trafia ona do Iriny Rodniny (łyżwiarstwo figurowe) i Władysława Trietiaka (hokej na lodzie). „Przypalają" na stadionie olimpijskim, ale ogień rozbłyska po chwili, tuż poza nim, w czaszy specjalnie przygotowanego znicza, pod którym w kolejnych dniach dekorowani będą medaliści. Niebo rozjaśniają tysiące ogni sztucznych. XXII Zimowe Igrzyska Olimpijskie rozpoczęte! Opuszczając 40-tysięczny stadion „Fiszt" po ceremonii otwarcia igrzysk, zastanawialiśmy się, jakie też będą one dla naszych reprezentantów. Pewnie, że każdy w nas miał w głowie swoich faworytów, niektórzy nawet pewniaków, ale czy ktokolwiek mógł wtedy przypuszczać, że już po tygodniu zawodów w dorobku biało-czerwonych będą aż cztery medale – wszystkie złote!?

OBOK: W widowiskowej ceremonii otwarcia igrzysk wzięło udział ponad 5000 wykonawców

88 REPREZENTACJI NARODOWYCH uczestniczyło w XXII ZIO w Soczi

> *„To, co gdzie indziej zajęło dekady, tu zostało zrobione w ciągu zaledwie 7 lat"*

POWYŻEJ: Ekipę biało-czerwonych kolejny raz „ubrała" firma „4F". Na pierwszym planie chorąży naszej reprezentacji – bobsleista Dawid Kupczyk

KRÓL „RUSKICH GÓREK"

MEDALOWY SERIAL rozpoczął Kamil Stoch. Po zakończeniu sportowej kariery skoczka narciarskiego (bo przecież trwa inna, rajdowa) przez Adama Małysza – dwukrotnego srebrnego medalistę olimpijskiego z Vancouver (2010) nie brakowało takich, którzy zwiastowali u nas w tej narciarskiej specjalności przynajmniej kilkuletni zastój. „Nie mamy następców mistrza" – mawiali jakby na przekór akcji, którą wraz z „Lotosem" podjął Polski Związek Narciarski. W niej... „szukano następców Mistrza" (choć nazwisko owego wzoru, z różnych zresztą względów, nie padało. Stało się jednak faktem, że grono młodych i odważnych ludzi zainteresowanych uprawianiem skoków narciarskich wyraźnie się w Polsce powiększyło. Gdy kolejni zawodnicy doskonalili umiejętności, okazało się, że stać nas na wystawianie całkiem silnych reprezentacji nawet na kilka jednocześnie rozgrywanych imprez. Najważniejszą, otaczaną szczególną atencją, stała się przyszła olimpijska ekipa skoczków. Z ustaleniem jej składu trener Łukasz Kruczek, któremu przyszło wskazać reprezentacyjną „piątkę", czekał niemal do ostatniej chwili.

Od początku wiadomo było, że pozycji lidera mógł być pewny Kamil Stoch – przodownik klasyfikacji ogólnej Pucharu Świata 2013/2014. Za jego plecami, już jednak z pewną dozą wątpliwości: Maciej Kot, Piotr Żyła, Jan Ziobro oraz któryś z dwójki: Dawid Kubacki – Klemens Murańka. Kruczek postawił ostatecznie na tego pierwszego. Dwa dni po uroczystym otwarciu igrzysk, 9 lutego, odbył się pierwszy olimpijski konkurs – na „normalnym", 95-metrowym obiekcie. Stoch (który tuż przed igrzyskami „pogroził" rywalom, wygrywając dwa konkursy w Willingen) już w pierwszej próbie (105,5 m) pokazał, że będzie go tego dnia stać na bardzo wiele. A jeszcze kilka godzin wcześniej w „górskiej" wiosce olimpijskiej narzekał na ból głowy, miał podwyższoną temperaturę, a za sobą nie do końca przespaną noc. Ten pierwszy skok, za który Stoch już zebrał o blisko siedem punktów więcej niż kolejny zawodnik, Norweg Anders Bardal, zwiastował wprawdzie, że będzie wśród kandydatów do medalu, ale – czy złotego? Wszelkie wątpliwości rozwiała seria druga. Kamil, korzystający z danego mu przez regulamin przywileju, przystępował do niej ostatni i mógł śledzić tych, którzy skakali przed nim. Bardal – tylko 98,5, trzeci na półmetku Słoweniec Peter Prevc – pół metra mniej, poniżej stu metrów inni zawodniczy czołówki – Austriak Hayboeck (98,5) czy Niemiec Wank (97). Nieźle (powyżej „setki") skaczą: Fin Koivuranta (101,5), Austriak Schlierenzauer (101), Słoweniec Damjan (też 101), Niemiec Wellinger (101,5), równe „100" zalicza weteran wśród skoczków – Japończyk Kasai, ale żadnemu strat z pierwszej części konkursu nie udaje się odrobić. I oto już ostatni skok w konkursie. Na rozbiegu – Kamil Stoch. Rusza znakomicie, mknie po rozbiegu z dobrą prędkością (88,5 km/h) i – skacze... I to jak! Leci, leci i leci – przeskakuje wszystkich, zalicza 103, 5 metra! Ląduje wręcz pokazowym „telemarkiem", z jedną nogą wysuniętą przed drugą. To nokaut. Polak wygrywa z przewagą aż 12,7 pkt. nad Prevcem oraz 13,9 pkt. nad Bardalem.

Na trybunach, na których nie brak biało-czerwonych flag i transparentów kierowanych do naszych zawodników – radość trudna do opisania. Ogromna satysfakcja także w milionach polskich domów. Na ekranach telewizorów i komputerów kibice po kilka razy oglądają archiwalny materiał filmowy sprzed lat. To na nim 12-letni wtedy Kamil odważnie mówił, że jego marzenie to... wywalczenie w przyszłości tytułu mistrza olimpijskiego. Marzenia się spełniają! Potwierdza to nasz mistrz na konferencji prasowej, ale pytany, czy wzorem dla niego jest Wojciech Fortuna czy może Adam Małysz – odpowiada, że takich porównań nie lubi i chce sam kreślić własną historię.

Dzień później w Parku Olimpijskim Kamil Stoch złoty medal odbierał z rąk polskiej supermistrzyni – członkini MKOl Ireny Szewińskiej. „Powiedziała mi, że jest ze mnie dumna – trudno o większy zaszczyt" – mówił tuż po dekoracji, gdy wraz z tysiącami zgromadzonych wokół osób wysłuchał na podium Mazurka Dąbrowskiego (co ciekawe – tylko w przypadku polskiego hymnu odgrywano w Soczi aż dwie jego zwrotki!).

Jak wiadomo – nie był to wcale koniec emocji i radosnych chwil, przysporzonych nam przez chłopaka z podzakopiańskiego Zębu. Przed konkursem na skoczni 125-metrowej miejsce Dawida Kubackiego, który w pierwszym konkursie był dopiero 32., zajął Piotr Żyła. Reszta – bez zmian, z Kamilem Stochem na czele. On już w pierwszym skoku potwierdził, że nie zamierza odpuścić także na tym obiekcie. 139 m dało mu prowadzenie po pierwszej serii, choć tyle samo skoczył japoński senior, niemal 42-letni Noriaki Kasai. Trzeci – tylko o metr krócej – Niemiec Severin Freund,

POWYŻEJ: Zwycięski Kamil Stoch z wdzięcznością spogląda w niebo...

105,5 m i 103,5 m to skoki, które dały Kamilowi Stochowi pierwszy złoty medal

www.kulczykinvestments.com

We add value

Zmieniamy
polski sport

Jako strategiczny sponsor reprezentacji olimpijskiej wspieramy przygotowania sportowców do igrzysk. Z naszej inicjatywy powołano również „Okrągły Stół Polskiego Sportu", którego celem jest wypracowanie najlepszych standardów rozwoju sportu w naszym kraju.

Chronimy
środowisko naturalne

Wspieramy działania Green Cross International i Green Cross Poland, prestiżowych organizacji ekologicznych o zasięgu globalnym. Zagadnienia społeczne i ekologia są jednym z fundamentów długofalowego wzrostu gospodarczego.

Wspieramy
kulturę i sztukę

Jesteśmy firmą o polskich korzeniach i angażujemy się w ochronę dziedzictwa narodowego oraz rozwój polskiej kultury i sztuki. Wspieramy m.in. działalność Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie i Muzeum Historii Żydów Polskich.

KULCZYK INVESTMENTS

Sponsor Strategiczny Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej

Rywalizacja Stocha i Kasai trzymała w napięciu miliony kibiców

2 ZŁOTE MEDALE PODCZAS JEDNYCH ZIMOWYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH ZDOBYLI WCZEŚNIEJ...

Matti Nykänen i Simon Ammann

czwarty (135 m) – srebrny w pierwszym konkursie Słoweniec Peter Prevc. Różnice punktowe niewielkie, a to wróżyło zaciętą rywalizację w drugiej kolejce. I tak było. Najpierw z walki o wysoką pozycję odpadł 5. na półmetku Fin Koivuranta (121,5 m sprawiło, że spadł aż na 21. miejsce), ale już skaczący po nim Prevc, skokiem długości 131 m, wysunął się na czoło klasyfikacji. Trzeci dotąd Freund za to słabiej (129,5) i już bez szans na podium. Pozostali dwaj – Kasai i Stoch. Japończyk – jak zawsze dobrze stylowo – i daleko. 133,5 metra i obejmuje prowadzenie. Czy jednak na swych siódmych (!) igrzyskach zostanie mistrzem olimpijskim? Wszystko w rękach, nogach, ale przede wszystkim w głowie Kamila Stocha. Decydująca próba – Polak wychodzi z progu i, tak jak to on doskonale potrafi, utrzymując idealny tor lotu, walczy o odległość. Jest – 132,5! Czy to wystarczy? Noty od sędziów znów wysokie, ale podobne miał i Kasai. A jednak to przy nazwisku Polaka pojawia się po chwili liczba „1".

POWYŻEJ:
Skoki Kamila Stocha oceniano jako perfekcyjne

PONIŻEJ:
Ewa Bilan-Stoch zrobiła niespodziankę swojemu mężowi i w tajemnicy przed nim przyjechała do wioski olimpijskiej Soczi w... skrzyni

Kamil znów najlepszy – znów jest mistrzem olimpijskim! Kasai wyprzedził o 1,3 pkt. Zbiera za to zasłużone brawa. Wielka radość w całym polskim obozie. Trenerowi Kruczkowi i jego współpracownikom trudno opanować emocje, pojawiają się łzy wzruszenia. Wszyscy ściskają się serdecznie, odbierają gratulacje od rywali oraz od zupełnie nieznanych ludzi. W oczekiwaniu na bohatera wieczoru dziennikarze oblegają małżonkę mistrza – Ewę, wypytując ją o wrażenia z konkursu. Jej przyjazd – w ścisłej tajemnicy – do Soczi to niespodzianka sprawiona skoczkowi przez sponsora. Pani Ewa kilka godzin wcześniej zaskoczyła małżonka... wyskakując ze sporej skrzyni w wiosce olimpijskiej. W rozmowie z dziennikarzami mistrz nie ukrywał satysfakcji z olimpijskiego dubletu. Gdy przypomniano mu, że swoim wyczynem dołączył do Fina Nykänena (Calgary 1988) i Szwajcara Ammanna (Salt Lake City 2002 i Vancouver 2010 – w Soczi zaledwie 17. i 23.), którzy podczas tych samych igrzysk zwyciężali na obydwu skoczniach, lekko się uśmiechając, stwierdził: „Hm, wcale niezłe towarzystwo..." Niewiele brakowało, a cieszyłby się w Soczi jeszcze trzecim medalem. Były na to szanse w konkursie drużynowym, w którym partnerami podwójnego mistrza indywidualnego byli: Maciej Kot, Piotr Żyła i Jan Ziobro. Niestety, ten konkurs Polakom nie wyszedł. Zdecydowanie najlepiej z ich grona zaprezentował się tym razem Ziobro, który miał dwa dobre i równe skoki – 130,5 oraz 133 m. Pozostałym zawodnikom, w tym także Stochowi, przydarzyły się błędy – nie były to może próby zepsute, ale na pewno daleko od ideału. Dotyczy to zwłaszcza pierwszych skoków biało-czerwonych, bo drugie były już lepsze. Na przykład Żyła po 121 w pierwszej serii w drugiej był lepszy aż o 11 metrów. Pościg Polaków za rywalami w serii finałowej omal nie zakończył się sukcesem – gdyby liczyć tylko w niej osiągnięte wyniki, to biało-czerwoni zajęliby... pierwsze miejsce. Niestety, zadecydowała nie najlepsza pierwsza część drużynowego konkursu. Ostatecznie triumfowali Niemcy przed Austriakami i Japończykami. Czwartym – Polakom – do miejsca na podium zabrakło 13,1 pkt. Dwa medale (i to najcenniejsze, bo złote) w konkursach indywidualnych, do tego czwarta lokata w drużynowym – to wynik, o jakim przed wyjazdem do Soczi trudno było marzyć. Wyniki z „Ruskich górek" to niezaprzeczalny sukces Kamila Stocha, trenera Łukasza Kruczka (przypomnijmy sobie, jak wcześniej wielu „nawiedzonych" krytyków domagało się jego dymisji...) i całej grupy współpracowników – ludzi znających swój fach, a zajmujących się przygotowaniem sprzętu i bezpośrednią opieką nad zawodnikami. To doskonale rozumiejący się sztab, w którym każdy zna swoją rolę i stara się jak najlepiej ją odegrać.

PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL Wersja prezentowana na zdjęciu różni się od wersji dostępnej w ofercie. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym: od 3,8 do 7,6 l/100 km, emisja CO_2: od 99 do 175 g/km. Szczegółowe informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na www.peugeot.pl. * 2 lata gwarancji producenta + 3 lata Umowy Serwisowej Peugeot – Przedłużenie z ograniczeniem do 100 000 km. Oferta dotyczy klientów indywidualnych. ** Elementy wyposażenia dostępne w standardzie, w opcji lub niedostępne, zależnie od wersji.

PEUGEOT – SPONSOR POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ

Rozpocznij przygodę i umów się na jazdę testową na www.testuj.peugeot.pl

Nieważne, dokąd prowadzi Cię droga. Ważne, byś czerpał prawdziwą przyjemność z jazdy i czuł się komfortowo w każdych warunkach. Wypróbuj wyjątkowe funkcje nowego crossovera Peugeot 3008: wyświetlacz Head-Up Display**, dzięki któremu najważniejsze informacje o trasie masz zawsze przed oczami, system Grip Control** dopasowujący napęd do warunków na drodze oraz kamerę cofania** gwarantującą pełne bezpieczeństwo parkowania. Zrób pierwszy krok na drodze pełnej przygód i umów się na jazdę testową nowym crossoverem Peugeot 3008. Zapraszamy do salonów Peugeot.

NOWY CROSSOVER PEUGEOT 3008

MOTION & EMOTION

PEUGEOT

OBOK:
Dystans 10 km stylem klasycznym to „wizytówka" Justyny Kowalczyk

NASZA KRÓLOWA NART

OD ŁADNYCH KILKU LAT – przede wszystkim za sprawą Justyny Kowalczyk – biegi narciarskie to już w Polsce sport niemal narodowy. Narciarka z Kasiny Wielkiej zdążyła przyzwyczaić kibiców do sukcesów, którym towarzyszy jej odwieczna walka ze słynnymi Norweżkami... Igrzyska w Soczi miały być jej kolejną odsłoną. Zwłaszcza że Marit Bjoergen głośno zapowiadała, że do Rosji wybiera się po aż sześć złotych medali. Tymczasem najgroźniejszą rywalką Justyny okazała się... kontuzja. Krótko przed rozpoczęciem igrzysk w Soczi całą Polskę zelektryzowała wiadomość o urazie lewej stopy zawodniczki. Polska „Królowa nart" osobiście poinformowała na Facebooku o fakcie, który zmartwił miliony Polaków czekających przecież na jej olimpijskie medale. Po jakimś czasie dopiero wyjawiła, że urazu nabawiła się jakiś czas wcześniej, i to wcale nie na narciarskiej trasie. Sprawa nieszczęsnej kontuzji stała się – podobnie jak biegi narciarskie – tematem prawie „narodowym". Obaw nie brakowało, bo przecież z igrzyskami nikt na wyleczenie nogi nawet najlepszej zawodniczki nie poczeka. Tymczasem już nazajutrz po uroczystej ceremonii na stadionie „Fiszt" narciarki, wśród nich cztery Polki (w tym Kowalczyk), startowały w biegu łączonym na 15 km (7,5 km techniką klasyczną + 7,5 km dowolną).
To pierwsze starcie wygrała Bjoergen, rozpoczynając – wydawało się – marsz po tak otwarcie zapowiadane medale. Srebro wywalczyła Szwedka Charlotte Kalla, a brąz Norweżka Heidi Weng. Kowalczyk, która ze względu na uraz stopy startowała pod wpływem leków przeciwbólowych, zajęła wcale niezłe szóste miejsce... W połowie biegu, przy zmianie nart Polka (wówczas na czwartym miejscu w stawce) zaliczyła upadek, który na pewno w jakimś stopniu zadecydował o końcowej lokacie. Błyskawicznie spadła w klasyfikacji o kilka miejsc i musiała gonić konkurentki. „To było nieszczęśliwe zahaczenie. Finka Saarinen poszła dużym łukiem, wjeżdżając w swój tunel w strefie zmian. Ja tego nie zauważyłam, zaczepiłam o jej narty i przewróciłam się. To niczyja wina, to po prostu sport" – tak całą sytuację skomentowała Kowalczyk.
Pozostałe nasze zawodniczki zajęły dalsze miejsca. Paulina Maciuszek była 29., Kornelia Kubińska 34., a Agnieszka Szymańczak – 45. Cała Polska czekała teraz na 13 lutego – dzień, w którym zawodniczki miały rywalizować w biegu indywidualnym na 10 km stylem klasycznym, czyli koronnej konkurencji Justyny Kowalczyk. W tym przypadku każdy Polak liczył na sukces w postaci złotego medalu, a Justyna o tym wiedziała. Jednak nerwy dopiero miały się zacząć...
Dziewiątego lutego Polska Misja Olimpijska opublikowała dość lakoniczny, ale konkretny komunikat medyczny, z którego wynikało, że rentgen wykazał „złamanie piątej kości śródstopia". Cała Polska zamarła, ale Justyna, w porozumieniu z lekarzem i trenerem, podjęła decyzję o starcie w kolejnym, jak się potem okazało, jej najważniejszym biegu.
Trzynastego lutego 2014 roku niesamowita Justyna Kowalczyk, ze złamaną kością stopy, została mistrzynią olimpijską, wręcz deklasując konkurencję. W ten sposób marsz Bjoergen po sześć złotych medali został przerwany przez największą rywalkę. Norweżka nie stanęła w tym biegu nawet na podium.
Swój drugi srebrny medal na tych igrzyskach zdobyła za to Charlotte Kalla (ale straciła do Polki aż 18 sekund), brązowy zaś, z jeszcze pokaźniejszą stratą, wywalczyła Norweżka Therese Johaug. Bjoergen zajęła dopiero piąte miejsce, tracąc do Polki blisko 34 sekundy. Pozostałe nasze zawodniczki zostały sklasyfikowane na 26. (Kornelia Kubińska) oraz 39. (Paulina Maciuszek) miejscu.

> *Justyna Kowalczyk, wywalczyła złoto, biegnąc ze złamaną kością śródstopia*

Krótko po zwycięskim biegu szczęśliwa Polka powiedziała: „Albo wygram, albo będę dwudziesta, mam to w nosie – tak pomyślałam sobie przed startem. Jednak moje nartki jechały dziś cudownie". Dwukrotna już mistrzyni olimpijska (bo przecież pierwsze złoto zdobyła cztery lata wcześniej w Vancouver) po rywalizacji chwaliła cały swój zespół. Przy okazji wydało się, że chciała na ten bieg założyć inne narty, ale serwismeni z Estonii: Are Mets i Peep Koidu uparli się na te właśnie, które przygotowali. Na szczęście udało im się przekonać Justynę do swoich racji. „Dobrze wiedziałam, po co tutaj przyjechałam, i w najważniejszym biegu nikt z mojej ekipy nie zawiódł" – powiedziała. „Nie przypominam sobie biegu, w którym byłabym tak zmęczona. Strasznie się cieszę, bo bieg był potwornie ciężki od początku do końca – na pewno najtrudniejszy, ale też najlepszy w całej mojej karierze" – dodała. „Nie było łatwo, działo się wiele, ale chcę bardzo podziękować mojemu trenerowi, który nawet przez chwilę we mnie nie zwątpił".
Na tym wcale nie koniec biegania Justyny Kowalczyk w Soczi. „Przecież nie zostawię pozostałych dziewcząt samych sobie" – wyjaśniła. Mimo ciężkiej kontuzji, której kolejne starty na pewno nie pomagały, zdecydowała się walczyć do końca. Następnym startem była sztafeta 4 x 5 km (wraz z Pauliną Maciuszek, Kornelią Kubińską i Sylwią Jaśkowiec). Biało-czerwone zajęły w tej konkurencji siódmą lokatę, co można uznać za wynik przyzwoity. Oczywiście gwiazdą i – choć to bardzo nieładne określenie – „siłą napędową" całej ekipy była Kowalczyk. „To siódme miejsce... to nasza najlepsza pozycja na igrzyskach. Wszystkie dałyśmy w tym biegu to, co mamy najlepszego. Gratuluję dziewczynom! Jesteśmy w ósemce, a to dla nich jest bardzo ważne (stypendia? – dop. red.) – powiedziała Kowalczyk.
Mistrzyniami olimpijskimi zostały Szwedki. Srebrny medal dla Finek, a brązowy wywalczyły narciarki niemieckie. Na podium nie stanęły Norweżki, a Bjoergen z listy życzeń musiała wykreślić kolejne złoto.
Justyna Kowalczyk wystartowała także (wraz z Sylwią Jaśkowiec) w sprincie drużynowym, w którym Polki zdołały wywalczyć znakomite piąte miejsce. „Było bardzo dobrze. Walczyłam, ile mogłam. To był cel nie tylko wynikowy, ale też treningowy, dlatego walczyłam do końca. Muszę też pochwalić Sylwię. W eliminacjach była lekko spięta i trochę jej nie szło, ale już w biegach finałowych doskonale dała sobie radę" – podsumowała Justyna Kowalczyk.
Mistrzyniami olimpijskimi zostały Norweżki (I.F. Oestberg i M. Bjoergen, która tym razem osiągnęła cel), srebrne medale zdobyły Finki, a brązowe – Szwedki.

5 MEDALI OLIMPIJSKICH ma w swoim dorobku Justyna Kowalczyk

POWYŻEJ:
Złota medalistka z uśmiechem pozdrawia kibiców oklaskujących jej zwycięstwo

Ostatnią konkurencją w soczijskim kalendarzu biegaczek były biegi masowe. Na dystansie 30 km pokaz wielkiej mocy dały zawodniczki norweskie, które na mecie zameldowały się w kolejności: Bjoergen (trzecie złoto w Soczi), Johaug i Kristin Stoermer Steira. W biegu startowały także Polki – na 33. miejscu sklasyfikowana została Jaśkowiec, 41. była Maciuszek, a 43. Kubińska. Na starcie stanęła i Justyna Kowalczyk, ale uderzyła się w kontuzjowaną stopę, co uniemożliwiło jej kontynuowanie rywalizacji. „Zaraz po starcie zahaczyłam się z kimś nogą. Nawet nie wiem, kto to był, bo zamieszanie było duże, ale wiem, że coś się popsuło w lewej stopie. Wydawało mi się, że słyszę jakiś trzask ... Nie było sensu pogarszać sytuacji. Dociągnęłam aż do 13. kilometra i wtedy zrezygnowałam" – powiedziała po swym ostatnim starcie w Soczi.
„Cieszę się z tego, co zrobiłam na tych igrzyskach, bo los i tak dużo mi tu podarował. Razem z tym zdobytym w Soczi mam już w kolekcji pięć olimpijskich krążków – jestem też najbardziej utytułowaną olimpijką w dyscyplinach zimowych. Czegóż więcej trzeba? – spyta ktoś, ale... Mam jeszcze chwilę na zastanowienie się, co dalej. Nie wiem, czy będę w ogóle trenować, czy czeka mnie na przykład przerwa, czy już nigdy nie wystartuję... Jedno jest pewne, jak już coś powiem, to będzie można mi wierzyć. I jeszcze jedno – jeśli mam coś kontynuować, to tylko na swoim, czyli wysokim poziomie. Mój trener nadal chce bardzo pracować, a jedynym znakiem zapytania jestem ja" – oznajmiła Kowalczyk pytana o sportową przyszłość swoją i trenera Aleksandra Wierietielnego.
Pozostaje wierzyć, że i za 4 lata w Pyeongchang będziemy mogli świętować kolejne olimpijskie triumfy „Królowej nart", „Królowej śniegu" – bo różnych określeń używa się na określenie naszej narciarki. Bardzo byśmy tego chcieli, Justyno. I wiemy, że dasz radę!
Dodajmy jeszcze, że narciarskie konkurencje biegowe zdominowali w Soczi reprezentanci Norwegii i Szwecji – wywalczyli aż po 11 medali! Rywalizację efektownie zakończyli narciarze gospodarzy, zdobywając komplet medali na mecie 50-kilometrowego maratonu. Polscy zawodnicy większej roli nie odegrali – najwyżej (do półfinału) dotarli Maciej Kreczmer i Maciej Staręga w sprincie drużynowym. Indywidualnie Kreczmer był 29. w biegu na 15 km „klasykiem".

STRAŻAK, KTÓRY „ZGASIŁ" RYWALI

POWYŻEJ: Dumni ze swojego osiągnięcia nasi panczeniści (od lewej): Zbigniew Bródka, Konrad Niedźwiedzki i Jan Szymański

PONIŻEJ: Srebrna drużyna w akcji (od lewej): Katarzyna Bachleda-Curuś, Katarzyna Woźniak i Luiza Złotkowska

TRZY TYSIĘCZNE SEKUNDY to na lodowym dystansie 1500 metrów niecałe cztery centymetry przewagi. Właśnie o tyle wygrał Zbigniew Bródka z Holendrem Koenem Verweijem i zdobył pierwsze w historii polskich panczenów olimpijskie złoto.

O Bródce po raz pierwszy zrobiło się głośniej, gdy w ubiegłym sezonie wygrał klasyfikację generalną Pucharu Świata na swym koronnym dystansie. Dla niego koronnym, a dla całego łyżwiarstwa – królewskim, bo tak często określa się bieg na 1500 metrów. I może również dlatego Verweij długo nie mógł się pogodzić z porażką. Nawet dzień później, podczas ceremonii z Mazurkiem Dąbrowskiego na Medal Plaza w Parku Olimpijskim, nie potrafił się cieszyć ze srebra. Inna sprawa, że w łyżwiarstwie szybkim dopiero od niedawna sprawdza się czas do tysięcznych jedynie wtedy, gdy jest konieczność rozstrzygnięcia właśnie kolejności medalowej, a rekordy wciąż notuje się tylko do setnych części sekundy.

„Uważam, że jeśli jest taka możliwość techniczna, to trzeba z taką dokładnością mierzyć, bo mistrz olimpijski powinien być jeden. I nie zmieniłbym zdania, gdybym to ja był o te tysięczne gorszy" – powiedział nasz mistrz po zejściu z podium. A noszący za wysoko nos Holender kilka dni później docenił wielkość polskiego rywala i zmieniając się w rykszarza, woził Bródkę na bagażniku swego roweru.

„Po słabym występie na 1000 metrów, kiedy zająłem dopiero czternaste miejsce, tak naprawdę nie mogłem spać" – opowiadał Bródka o tym, jak wykuwało się złoto. „Nie wiedziałem, co jest nie tak, bo niby wszystko robiłem według procedur, jak mówimy u nas w straży, a... nie jechało. Szukałem szczegółu, który można zmienić i wykorzystać na plus na 1500 metrów. Zdecydowałem się wrócić do starych płóz. Bo dobre płozy trzeba dopasowywać latami. Mogą dawać bardzo dużą różnicę, nawet kilku dziesiątych sekundy. Pielęgnuję więc te płozy, jak mogę".

Wspomniana przez zawodnika straż z jej procedurami to najprawdziwsza Państwowa Straż Pożarna. Bo nasz mistrz olimpijski jest w Łowiczu zawodowym strażakiem, i to nie takim od parad, ale jak najbardziej czynnym! Oczywiście częściej gasi pożary poza łyżwiarskim sezonem, czyli w lecie, ale za to – jak przyznają również jego koledzy i służbowi przełożeni – bez żadnej taryfy ulgowej.

„Dziękuję wszystkim ze straży, którzy umożliwili mi takie przygotowanie, aż do olimpijskiego złota. Wszyscy przyłożyli cegiełkę do tego medalu. A ja do pożarów nadal będę jeździł, w moim życiu nic się nie zmienia" – podkreślał Zbigniew Bródka. Obserwując tego skromnego chłopaka, można być pewnym, że nadal taki pozostanie. „To nie jest materiał na «niezdrową gwiazdę» – zapewnia Wiesław Kmiecik – trener, który z niejednego pieca jadł chleb, aż wreszcie doczekał się życiowego sukcesu zawodnika i własnego. Sportowiec z maleńkiego UKS Błyskawica Domaniewice wydaje się u szczytu sportowych możliwości. Ma 183 cm wzrostu, waży 83 kg. W październiku skończy 30 lat, ale w łyżwiarstwie szybkim nie jest to zaawansowany wiek. Poza tym na długim torze ściga się dopiero szósty sezon. Wcześniej startował w short tracku, wielokrotnie był nawet mistrzem Polski i miał wziąć udział w igrzyskach w Turynie 2006, ale uniemożliwiła mu to kontuzja. W Vancouver 2010 jechał już na długim torze, lecz bez sukcesów – na 1500 metrów zajął 27. miejsce, z wynikiem ponad 4 sekundy gorszym niż w Soczi.

Teraz gratulowała mu cała Polska...

Tydzień po tym, na pewno historycznym złocie, Bródka oraz Konrad Niedźwiedzki i Jan Szymański wywalczyli brąz jako debiutująca w igrzyskach polska drużyna męska. O żadnym farcie czy przypadku nie może być tu mowy, bo w walce o medal pokonali jadących w tym samym składzie mistrzów olimpijskich z Vancouver, Kanadyjczyków.

> *Zbigniew Bródka wcześniej startował w short tracku*

4. RAZ NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH WYSTĄPIŁA

Katarzyna Bachleda-Curuś

Drużyna pań z kolei nie tylko obroniła trzecie miejsce z Vancouver, ale wskoczyła na podium o stopień wyżej. Katarzyna Bachleda-Curuś, Natalia Czerwonka, Luiza Złotkowska i Katarzyna Woźniak wykazały się nie tylko znakomitą formą i jej stuprocentowym wykorzystaniem w najważniejszym, decydującym o medalu biegu z Rosją. Dały też piękny przykład sportowej solidarności. Oto jeszcze przed tym arcyważnym biegiem trzy pierwsze, mające pewne miejsce w zespole, zadecydowały, że w razie wywalczenia awansu do finału z Holandią pojedzie w nim nominalnie rezerwowa Woźniak, aby i ona otrzymała olimpijski medal. Uniknęła tym samym gorzkiego losu Czerwonki, która była w takiej sytuacji w Vancouver, gdzie występowały z Woźniak w odwrotnych rolach, ale Natalia wówczas na lód nie wyszła, co było i jest warunkiem udziału w dekoracji.

„Bardzo się cieszę, że mam ten medal i dziękuję za to dziewczynom, bo dwa pierwsze biegi pojechały wspaniale" – mówiła wzruszona Woźniak i dodała: „Wszystkie pracowałyśmy na ten wynik przez cztery lata".

Wprawdzie w opisie olimpijskiej rywalizacji w Soczi koncentrujemy się przede wszystkim na startach biało-czerwonych, ale w przypadku łyżwiarstwa szybkiego trzeba nieco tę regułę złamać. Oto bowiem rywalizację w Adler Arenie w bezprecedensowym wymiarze zdominowali reprezentanci Holandii. W historii igrzysk trudno znaleźć podobną przewagę. Mogą się chyba z nimi porównywać tylko norwescy biegacze narciarscy, którzy w Salt Lake City (2002) też zajmowali miejsca na podium we wszystkich konkurencjach. Jednak „pomarańczowe" łyżwiarki i łyżwiarze wywalczyli w Soczi aż 23 medale na 32 możliwe dla jednej reprezentacji! Wśród mężczyzn mistrzem został tylko jeden zawodnik spoza Holandii – właśnie nasz Zbigniew Bródka. Jego złoto oraz srebro i brąz drużyn dały Polsce drugie miejsce w klasyfikacji medalowej łyżwiarstwa szybkiego podczas tych igrzysk. Tak oto panczeny stały się obok skoków narciarskich wizytówką polskich sportów na lodzie i śniegu. Kadrę kobiecą prowadził w Soczi trener Krzysztof Niedźwiedzki, męską – wspomniany Wiesław Kmiecik, a pomagali im Ewa Białkowska i Witold Mazur.

„Pokazujemy, że można odnosić sukcesy nawet bez hali. Dokopaliśmy takim potęgom jak Rosja, Niemcy, Norwegia czy USA. Amerykanie nie zdobyli ani jednego medalu po raz pierwszy od trzydziestu lat, a my – aż trzy" – mówiła, ciesząc się z drugiego już w karierze olimpijskiego krążka, Katarzyna Bachleda-Curuś.

„My potęgą? To nawet trochę śmieszne, ale co zrobić" – wtórował jej Jan Szymański. „Już kiedyś powiedziałem w wywiadzie, że czuję się trochę jak bobsleista z Jamajki... Tuż przed igrzyskami jeździliśmy w Warszawie na Stegnach – było minus dwadzieścia stopni i straszny wiatr. Świat tak nie trenuje.

OBOK: Luiza Złotkowska, Holender Koen Verweij i Zbigniew Bródka zamienili łyżwy na rower

My jesteśmy na tyle mocni, że pokonaliśmy te przeciwności". Najmłodszy w naszym medalowym łyżwiarskim towarzystwie, 23-letni Janek jest przedstawicielem nowej fali polskich sportowców. Są różnorodni, barwni, otwarci, swobodnie komunikujący się – także w obcych językach. A co w ich fachu najważniejsze: nie ograniczają się w wyznaczaniu sobie nawet najwyższych celów. I nie użalają się nad swoim ciężkim losem czy rywalem, który „wysoko zawiesił poprzeczkę", tylko wylewają hektolitry potu na treningach.

> *23 medale na 32 możliwych zdobyli Holendrzy*

JEDYNACZKA

W SHORT TRACKU mieliśmy w Soczi reprezentację... jednoosobową. Patrycja Maliszewska podkreślała jednak wielokrotnie, że dla niej sam fakt zakwalifikowania się do igrzysk to już sukces. Bo na każdym z trzech dystansów próbuje to osiągnąć ponad sto osób, a przechodzi tylko trzydzieści kilka. Polce udało się na 500 oraz 1000 metrów. Na drugim z tych dystansów osiągnęła życiowy sukces, przechodząc pierwszą rundę. W dodatku uczyniła to w bardzo spektakularny sposób – na przedostatniej prostej nietypowo, od wewnętrznej, wyprzedziła dwie rywalki i zakwalifikowała się do ćwierćfinałów. Były to jej drugie igrzyska, lepsze od Vancouver (2010). Zdobyła kolejne doświadczenie i zrobiła wynikowy postęp. Ostatecznie w Soczi została sklasyfikowana na 14. miejscu na 1000 m i 18. na 500, czyli mniej więcej w połowie stawek.

Short track rozgrywany był w Pałacu Lodowym Iceberg, na zmianę z łyżwiarstwem figurowym. W obu przypadkach trybuny wypełniały się do ostatniego z 12 tys. miejsc, bo sporty te były bardzo „medalodajne" dla gospodarzy – Rosjanie zdobyli w nich po 5 krążków, w tym po 3 złote.

Najjaśniejszą gwiazdą na krótkim torze był Wiktor Ahn. Indywidualnie wygrał na 500 i 1000 m, a także poprowadził do zwycięstwa sztafetę Rosji. W ten sposób powtórzył sukces z Turynu (2006), gdzie startował jako Ahn Hyun-soo w barwach... Korei Płd. Za plecami Rosjan niespodzianek nie było – w short tracku od lat dominują kraje azjatyckie. Chińczycy zdobyli nawet jeden medal więcej niż gospodarze, ale mniej mieli złota – dwa, podobnie jak Koreańczycy. Bliska niezwykłego wyczynu była Jorien ter Mors, która najpierw zdobyła złoty medal w łyżwiarstwie szybkim na 1500 m, a następnie startowała w short tracku na 1000 m i w ćwierćfinałach drużynówki na torze długim... tego samego dnia. Ostatecznie medali na jednych igrzyskach w dwóch dyscyplinach zdobyć się Holenderce nie udało – na krótkim torze zajęła na 1000 metrów 5. miejsce (była też 4. na 1500 i 6. na 500 m). Za to dzień później wraz z koleżankami bez problemów wygrała z Polkami finał panczenowej drużynówki.

OBOK: Zdaniem trenera, Adama Kołodziejczyka, wyniki Moniki Hojnisz w Soczi to dobry prognostyk na przyszłość

MIAŁO BYĆ LEPIEJ

BIATHLON, ZWŁASZCZA TEN W KOBIECYM WYDANIU, przed igrzyskami w Soczi budził wśród nas spore nadzieje. Tymczasem świat przyglądał się „pierwszej parze" biathlonu – także życiowej, która zawładnęła publicznością na Laura-Cross Country Ski & Biathlon Center. Mowa o Darii Domraczewej i o Ole Einarze Bjoerndalenie.
Białorusinka wywiozła z Soczi 3 złote medale (10 km na dochodzenie, 15 km ind., 12,5 km ze startu wspólnego). Norweg natomiast do swojej imponującej kolekcji dorzucił 2 złota (sprint, sztafeta mieszana) i jest teraz dumnym posiadaczem aż 13 medali olimpijskich – 8 złotych, 4 srebrnych, 1 brązowego.
Polska reprezentacja liczyła 5 pań i 5 mężczyzn, ale to kobiety dały kibicom najwięcej emocji, nadziei, nerwów i stresów, choć lekki niedosyt pozostał. Podobnie uważa trener Adam Kołodziejczyk: „Na tych igrzyskach mamy 5. i 6. wynik w całej reprezentacji Polski, a miejsca Moniki Hojnisz to świetny prognostyk na przyszłość. Jestem jednak trochę rozczarowany, że nie udało nam się zdobyć medalu. [...] Nasze zawodniczki zajęły lepsze lokaty w porównaniu do Turynu i Vancouver, ale brakuje tej kropki nad „i", bo wszyscy (my też...) oczekiwali medali".
Piąte miejsce Moniki Hojnisz w biegu masowym było najjaśniejszym punktem startu polskich biathlonistów w Rosji. Bardzo dobrze w sprincie na 7,5 km wypadła Weronika Nowakowska-Ziemniak – siódma pozycja. Bezbłędnie w biegu indywidualnym na 15 km strzelała Krystyna Pałka, ale słabszy bieg dał jej tylko 10. lokatę. Dodajmy, że dobrą formę biegową, szczególnie w sztafecie mieszanej, zaprezentowała Magdalena Gwizdoń. Trochę brakowało tego błysku w jej biegach indywidualnych. Duże emocje związane były z występem kobiecej sztafety. Skończyło się pechowo, na dziesiątym miejscu, po nieudanej pierwszej zmianie (fatalne „pudła" Krystyny Pałki na strzelnicy, i to w dość zagadkowych (?) okolicznościach) , choć nawet medal był tego dnia w zasięgu Polek. Z kolei najlepszym wynikiem mężczyzn była dopiero 51. lokata Łukasza Szczurka na 20 km indywidualnie. Sztafeta męska (Krzysztof Pływaczyk, Łukasz Szczurek, Łukasz Słonina, Rafał Lepel) zajęła 19. miejsce.
Nie ma więc pełnej satysfakcji, choć do pozycji medalowych brakowało naprawdę niewiele, ale występy biathlonistek trzeba uznać za dobre. Może... zabrakło im trochę szczęścia?

„PUNKTUJĄCA" SZTAFETA

WSZYSTKIE ZŁOTE MEDALE SANECZKARSKIE pojechały do Niemiec – trafiły tam: cztery „złota" i jedno „srebro". To absolutna dominacja. Polacy, choć medalu nie zdobyli, mogą zaliczyć swoje starty do dość udanych. Najlepiej spisali się w debiutującej w programie igrzysk sztafecie (Natalia Wojtuściszyn, Maciej Kurowski, Patryk Poręba/Karol Mikrut). Zajęli ósme miejsce, co – jak zapowiadali przed startem – było ich celem. Mistrzami olimpijskimi zostali reprezentanci Niemiec, srebro zdobyli Rosjanie, a brąz Łotysze.
Niezły występ w kobiecych jedynkach zanotowała Wojtuściszyn, która ukończyła rywalizację na 16. miejscu. Druga z Polek Ewa Kuls była 21. Wygrała Niemka Natalie Geisenberger, która uzyskała najlepsze czasy we wszystkich czterech przejazdach i jako jedyna przełamała granicę 50 sekund – i to w aż trzech ślizgach.
W męskich jedynkach Maciej Kurowski zajął 23. miejsce, co lokuje go mniej więcej w połowie stawki (sklasyfikowano 39 zawodników). Mistrzem olimpijskim został Niemiec Felix Loch, który był bezkonkurencyjny, prowadząc od pierwszego ślizgu do ostatniego. Srebro zawisło na szyi siedmiokrotnego olimpijczyka z Rosji – Alberta Demczenki, a brąz wywalczył legendarny Włoch Armin Zoeggeler, który na koncie ma już 6 medali olimpijskich.
Nieźle zaprezentowała się także polska dwójka: Karol Mikrut/Patryk Poręba, która zajęła 15. lokatę. „W tym roku nasza najwyższa lokata to 15. miejsce w Pucharze Świata, więc i teraz ta piętnastka bardzo nas cieszy" – stwierdził Mikrut.

> *Sukces naszych saneczkarzy to 8. miejsce w sztafecie*

OBOK: Pilotem naszego „boba" był Dawid Kupczyk, sześciokrotny uczestnik igrzysk olimpijskich

PRZED... JAMAJKĄ

NA POTRZEBY „PŁOZOWYCH" SPORTÓW na igrzyska z reguły powstaje nowy tor. Tak było i w Soczi, a raczej w Krasnej Polanie, gdzie wybudowano obiekt o swojsko dla nas brzmiącej nazwie: „Sanki". Oczywiście oprócz saneczkarstwa rozegrano tam także skeleton i bobsleje. Atut własnego obiektu do maksimum wykorzystali wśród mężczyzn gospodarze. Pilot Aleksander Zubkow poprowadził złotego boba zarówno w dwójkach, jak i czwórkach. Podwójnym mistrzem olimpijskim został też hamulcowy Aleksiej Wojewoda, a większą z załóg uzupełnili rozpychający: Dmitrij Trunenkow i Aleksiej Negodajło.
W historii igrzysk żadnej kobiecie nie udało się jeszcze zdobyć mistrzostwa w sporcie letnim i zimowym. Kto wie, czy ostatniej na taki wyczyn szansy nie straciła w Soczi Lauryn Williams. Amerykanka jest złotą medalistką letnich igrzysk (sztafeta 4 x 100 m w Londynie w 2012), a teraz wraz z pilotką Elaną Meyers, jako osada USA-1, prowadziły na torze „Sanki" w bobslejowych dwójkach pań (czwórek się nie rozgrywa) po trzech ślizgach. W ostatnim dały się jednak wyprzedzić Kanadyjkom Kaillie Humphries i Heather Moyse, przegrywając złoto o jedną dziesiątą sekundy. Ale i tak Williams została zaledwie piątą osobą w historii, która zdobyła medal zarówno na letnich, jak i zimowych igrzyskach.
W polskich bobslejach sytuacja niewiele się zmienia od około 30 lat. Wtedy, za sprawą byłego saneczkarza Andrzeja Żyły i ekskolekkoatlety (m.in. 7. miejsce w olimpijskim finale biegu na 800 m w Monachium 1972) Andrzeja Kupczyka, ten sport odrodził się u nas po również 30-letniej przerwie. O pełnym odrodzeniu trudno zresztą mówić, bo zawody na krajowym, oczywiście naturalnie lodzonym torze (w Karpaczu), odbyły się w tym okresie... tylko raz. Kadra startuje jednak w zawodach PŚ i PE (nie wszystkich) czy mistrzostwach globu i kontynentu, a w igrzyskach obstawiamy na ogół obie konkurencje męskie. Zawodnikom obecnie już trenera Andrzeja Kupczyka brakuje jednak środków na nowoczesne pojazdy czy choćby płozy. W efekcie jesteśmy tylko tłem dla najlepszych – na torze „Sanki" zajęliśmy 27. miejsce zarówno w dwójkach, jak i czwórkach (na 30 startujących osad). Ciut złośliwie można dodać, że Polakom udało się jednak w dwójkach wyprzedzić legendarną osadę Jamajki...
Oba biało-czerwone boby pilotował w Soczi syn Andrzeja, Dawid Kupczyk.
Już po igrzyskach, w połowie marca okazało się, że i 27. lokaty nie będzie, bo przeprowadzone w Soczi badanie wykazało w organizmie Daniela Zalewskiego obecność środka dopingującego. Zawodnik (i załoga) kary najpewniej nie uniknie. To zresztą plama na honorze całej polskiej ekipy.

SŁABIUTKO

NAJLEPSZĄ LOKATĄ biało-czerwonych w snowboardzie była 22. pozycja Joanny Zając w konkurencji halfpipe. Po pierwszym przejeździe zajmowała miejsce dające jej awans do półfinału, ale o wszystkim zadecydował drugi występ. Rywalki spisywały się lepiej i Joannie nie udało się awansować do dalszej fazy. Mistrzynią olimpijską została Kaitlyn Farrington (USA).
W męskiej odmianie halfpipe'u startował Michał Ligocki i został sklasyfikowany na 31. miejscu. W stosunku do ZIO w Vancouver, Polak poprawił swój wynik o 7 miejsc, ale „świat mu odjechał"... Wygrał reprezentujący Szwajcarię Iouri Podladtchikov. Miejsca w trzeciej dziesiątce zajmowali: Maciej Jodko, 25. w snowboardcrossie (w Vancouver był 28.). Na starcie SBX pojawił się również Mateusz Ligocki (20. w Turynie, 29. w Vancouver), który wystartował mimo nękającej go choroby stawów. Odpadł w 1/8 finału i został sklasyfikowany na 33. pozycji. „Nawet lekarze nie wierzyli we mnie, że się uda, że będę mógł walczyć, ale wystartowałem. Warto było zrobić wszystko, by znaleźć się tu i walczyć dla Polski" – oznajmił. Po złoto tymczasem sięgnął Francuz Pierre Vaultier.
W slalomie gigancie równoległym (PGS) i slalomie równoległym (PS) wystartowały dwie nasze reprezentantki. Karolina Sztokfisz była 25. (PS) i 28. w (PSG). Druga z Polek, Aleksandra Król, została sklasyfikowana na 30. pozycji w slalomie równoległym. Nie ukończyła giganta z powodu upadku. „Warunki nas trochę zdekoncentrowały. Po padającym śniegu myślałam, że będzie miękko i że będą dziury, a tu lód" – powiedziała zawodniczka, która stawała już na podium PŚ, i dodała: „Jestem zawiedziona. Liczyłam, że wejdę do szesnastki".
PSG kobiet wygrała Szwajcarka Patrizia Kummer, a debiutujący w programie ZIO slalom równoległy – Austriaczka Julia Dujmovits.

> *W snowboardzie najlepiej z polskiej ekipy wypadła Joanna Zając*

OBOK: Karolina Riemen-Żerebecka świetnie wypadła w 1/8 finału

NIE DAŁA RADY

POLSKIE NARCIARSTWO DOWOLNE było reprezentowane w Soczi tylko przez Karolinę Riemen-Żerebecką, która specjalizuje się w skicrossie. To nowa, widowiskowa konkurencja olimpijska, bo w programie igrzysk jest dopiero od Vancouver (2010). Karolina (drugi start w igrzyskach) do Soczi jechała z aspiracjami na miejsce w czołowej ósemce. To był jej cel. I... wszystko zaczęło się dobrze. Świetnie wypadła w 1/8 finału, po zaciętej, imponującej walce awansując do ćwierćfinału. W tej fazie rywalizacji stoczyła bój o „być albo nie być". Jednak podczas wyścigu o 2. lokatę przewróciła się, a to pozbawiło ją szans na półfinał i możliwości dalszej rywalizacji. Musiała się pogodzić z zakończeniem olimpijskiej przygody. „Jechałam gorzej od wszystkich, dlatego nie udało się awansować. Przez kiepski start dużo skoczni przeskakiwałam, lądowanie mnie zwalniało. Przed drugą uciętą bandą wylądowałam za daleko na skoku i bardzo nisko przysiadłam. Jest tam „roller", na którym prawie się wywróciłam. Potem nie miałam już szans dogonić rywalek. Moim celem była ósemka. Chciałam lepiej, ale się nie udało" – powiedziała Karolina.
Mistrzynią olimpijską w tej konkurencji została Kanadyjka Marielle Thompson, a Polka zajęła ostatecznie 15. miejsce (cztery lata wcześniej była 16.)

> *Karolina Riemen-Żerebecka ostatecznie zajęła 15. miejsce*

BIAŁO-CZERWONI JAKO TŁO

Konkurencje alpejskie podczas tych igrzysk były rozgrywane oczywiście w „klastrze górskim", czyli w Krasnej Polanie, a precyzyjniej – w kompleksie Rosa Chutor. W ciągu ostatnich czterech lat powstało tam 20 km wyczynowych tras zjazdowych. Podczas igrzysk reprezentanci Polski odgrywali tam niestety role „coubertinowskie", czyli zaliczali udział, a i to nie do końca... Przy nazwiskach naszych zawodników zamiast liczb oznaczających zajęte miejsca zbyt często pojawiały się literki DNF, czyli: nie ukończył(a). W slalomie – najbardziej uniwersalnej konkurencji alpejskiej, którą trenować można przecież nawet w górach wielkości naszych Gór Świętokrzyskich – wystartowała szóstka (po 3 panie i 3 panów) naszych reprezentantów. Cóż z tego, skoro dwa przejazdy zdołał ukończyć tylko Michał Jasiczek. 19-latek z Zakopanego zajął – wydawać by się mogło – niezłe, 23. miejsce na 117 startujących. Stracił jednak do zwycięzcy, Austriaka Mario Matta, prawie 12 sekund, a to w slalomie różnica kilku klas. Poza tym zawody ukończyło zaledwie 43 narciarzy, a wśród wyprzedzonej przez Polaka dwudziestki próżno szukać przedstawicieli liczących się w narciarstwie alpejskim krajów. Za to szybsi od niego byli: Gruzin, Rumun, a nawet Brytyjczyk.
Spośród naszych pań najwięcej „nazjeżdżała się" Karolina Chrapek. Wystartowała w pięciu konkurencjach, ukończyła trzy, uzyskała też z reprezentantów Polski najlepszy wynik – była 17. w superkombinacji. Ale podobnie jak Jasiczek – wśród zaledwie 22 sklasyfikowanych narciarek, z gigantyczną, ponad siedmiosekundową stratą do mistrzyni, Niemki Marii Hoefl-Riesch, do tego wyprzedzona przez m.in. Węgierkę.
I tak na kolejnych igrzyskach potwierdziło się, że choć na nartach zjeżdżają rekreacyjnie miliony Polaków, to w wyczynowym narciarstwie alpejskim jesteśmy tylko tłem dla mistrzów z Alp czy Gór Skalistych.

> *Polskie sukcesy w konkurencjach alpejskich pozostają w sferze marzeń*

Do mistrzyni, Niemki Marii Hoefl-Riesch, Karolina Chrapek miała ponad siedmiosekundową stratę

5 W TYLU KONKURENCJACH WYSTARTOWAŁA

Karolina Chrapek. W superkombinacji była 17.

JESZCZE TRZEBA POCZEKAĆ

KOMBINACJA NORWESKA to specjalność, do której powinniśmy mieć szczególny sentyment. Wszak to jej przedstawiciel – Franciszek Gąsienica Groń w roku 1956 wywalczył dla Polski pierwszy medal zimowych igrzysk. Od tego czasu przechodziła różne koleje losu – miała lata zupełnie udanych startów, ale i długie okresy zapaści. Zdarzało się, że wielu początkowo ją uprawiających rzucało ją dla bardziej spektakularnych a pewnie i wyżej cenionych skoków narciarskich (przed laty „kombinował" wszak sam Adam Małysz). Kilka lat temu jednak w PZN stosunek do kombinacji się zmienił – wyodrębniono do szkolenia grupę zdolnej młodzieży, która zaczęła liczyć się już na międzynarodowych zawodach w kategoriach młodzieżowych, EYOF-ie (medale w Szczyrku, 2009) czy Uniwersjadzie (medale w Trentino, 2013). Nasi zawodnicy znów pojawili się na imprezach PŚ (choć bez sukcesów). To jednak grupa ledwie dwudziestokilkulatków i zapewne w drodze po liczące się wyniki czeka ją jeszcze sporo ciężkiej pracy. Jest na to przygotowany słowacki trener Jan Klimko, od dwóch lat z Jakubem Michalczukiem szkolący kadrę, a w Soczi opiekujący się naszym „jedynakiem" – Adamem Cieślarem. A przecież za 6-osobową pierwszą kadrą jest i następna, trenująca pod okiem Tomasza Pochwały... W Soczi Cieślar świata nie zawojował, bo nie miał na to szans. Polski dwuboista pojawił się na olimpijskiej arenie po raz pierwszy – uwaga – od 1994 r.! Od celu wyznaczonego przez trenera dzieliło go niewiele. Miał być w czołowej trzydziestce i miał na to szanse. Najpierw, gdy zawodnicy skakali na mniejszej skoczni, swoją próbę zawalił (był dopiero 42.) a w biegu na 10 km poprawił się tylko o trzy lokaty. Na skoczni dużej czuł się lepiej – na półmetku rywalizacji kombinatorów zajmował 32. miejsce. Bieg rozpoczął obiecująco, odrabiał straty i zdawało się, że jest na dobrej drodze do wykonania stawianego mu zadania. Potem było gorzej. Zajął 37. miejsce, zaś złotymi „kombinatorami" zostali w Soczi: Niemiec Erik Frenzel i Norweg Joergen Graabak.

TAM, GDZIE NAS ZABRAKŁO...

W CIENIU PAŃ

Hokej kobiet to w była w Soczi największa niespodzianka na plus. Rywalizacja Amerykanek z Kanadyjkami miała dwie odsłony, bo spotkały się najpierw w fazie grupowej, a potem – w wielkim finale (dwukrotnie było 3:2 dla „Klonowych Liści"). Nawet siedząc blisko tafli, trudno było uwierzyć, że grają panie, i to w większości z klubów uniwersyteckich, a nie panowie z NHL! Fantastyczna technika jazdy na łyżwach; perfekcyjne podania, przyjęcia i prowadzenie krążka; fantazja w ataku, poświęcenie w obronie. Tylko trochę mniej gry ciałem przy bandach i zdecydowanie delikatniejsze strzały niż u mężczyzn.

Finał panów też wygrała drużyna Kanady, ale pewnie, 3:0, ani przez moment nie pozostawiając Szwedom złudzeń. Wczesne odpadnięcie reprezentacji gospodarzy (1:3 z Finlandią w ćwierćfinale) sprawiło, że emocje wokół rywalizacji hokeistów zdecydowanie opadły. A szkoda, bo przedsmak kapitalnej końcówki turnieju mieliśmy w grupowej „świętej wojnie" Rosja – USA, którą B.J. Oshie na korzyść swojej drużyny rozstrzygnął dopiero w ósmej (!!!) serii rzutów karnych.

Jeśli chodzi o hokejowe reprezentacje Polski, to w Soczi żadnej nie było. Hokej pań jest w programie olimpijskim od 16 lat, Polki nigdy jeszcze w igrzyskach nie wystąpiły – ten sport w wydaniu pań jest u nas mało popularny. A w podstawowym, męskim wydaniu wypadł ze światowej czołówki już bardzo dawno temu – po raz ostatni na igrzyskach i w elicie MŚ Polacy grali aż 22 lata temu....

ROSYJSKI PRYMAT

Historyczny, pierwszy złoty medal olimpijski w debiutującym w igrzyskach konkursie drużynowym w łyżwiarstwie figurowym zdobyli Rosjanie. Był to pierwszy z trzynastu złotych krążków „Sbornej" w Soczi. Srebro zdobyli Kanadyjczycy, a brąz Amerykanie. Bohaterami gospodarzy byli przede wszystkim soliści: Julia Lipnicka i Jewgienij Pluszczenko. Utytułowany i doświadczony Pluszczenko to legenda rosyjskiego łyżwiarstwa, Lipnicka natomiast to 15-letnia wielka nadzieja Rosji na przyszłość tego sportu.

W rywalizacji par sportowych wygrali też Rosjanie – Tatiana Wołosożar i Maksim Trańkow. Mistrzem olimpijskim solistów został Yuzuru Hanyu, jako pierwszy Japończyk i Azjata. W historii łyżwiarstwa figurowego i igrzysk zapisał się także tym, że pierwszy otrzymał ponad 100 punktów (101,45) za program krótki! Pluszczenkę za to z walki wyłączyła kontuzja.

Pierwszymi Amerykanami, którzy zdobyli olimpijskie złoto w parach tanecznych zostali Meryl Davis i Charlie White.

Na koniec rywalizacji rozdano medale solistkom. Tu złoto dla Rosjanki Adeliny Sotnikowej. Jej program dowolny został wyżej oceniony niż Kim Yu-na (mistrzyni z Vancouver 2010), liderki po krótkim, co wywołało falę oburzenia i kontrowersji. Reakcją Koreanki było zakończenie przezeń kariery.

GŁOWĄ DO PRZODU

Brytyjka Elizabeth Yarnold i Rosjanin Aleksander Tretjakow zostali mistrzami olimpijskimi w skeletonie, konkurencji, w której Polacy także nie startowali. Od powrotu skeletonu do programu igrzysk w Salt Lake City Brytyjki za każdym razem stają na podium, więc stało się to regułą. Tym razem jednak historia mistrzyni olimpijskiej jest bardzo ciekawa. Panna Yarnold do składu reprezentacji trafiła dopiero w 2010 roku, będąc... utalentowaną lekkoatletką. Do uprawiania sportu zainspirowała ją siedmioboistka Denise Lewis (złoto w Sydney 2000). Do skeletonu, mimo iż myślała o jeździectwie, została przydzielona w 2010 roku przez system brytyjskiego sportu wyszukiwania talentów – Girls4Gold. Wtedy to rozpoczęła drogę po olimpijskie złoto. Dziś jest mistrzynią, a jeszcze niedawno nie bardzo wiedziała, czym są sanki... Wygrała w wielkim stylu.

POWYŻEJ: Kanadyjczycy w finale nie pozostawili Szwedom złudzeń

Z LEWEJ: Szczęśliwa i wzruszona złota medalistka Adelina Sotnikowa

Z PRAWEJ: Kim Yu-na, mistrzyni z Vancouver, nie potrafiła pogodzić się z decyzją sędziów i ogłosiła, że kończy karierę

„Najwięcej, bo aż 33 medale, zdobyli gospodarze igrzysk

KRĘGLE NA LODOWEJ TAFLI

Jedni mówią, że to lodowe kręgle, inni, że szachy, jeszcze inni twierdzą, iż zawodnicy puszczają po lodzie granitowe... czajniki. Faktem jest, że w naszym kraju curling nie jest jeszcze sportem popularnym i niewielu (mimo telewizyjnych przekazów z rożnych imprez światowych) orientuje się w jego zasadach. Tymczasem w programie olimpijskim jest od roku 1998 (Nagano), a o medale walczą zarówno męskie, jak i kobiece drużyny. W Soczi, zgodnie z przewidywaniami, w walce o tytuły liczyły się reprezentacje od lat odgrywające w tym sporcie rolę główną – medaliści mistrzostw świata i czempionatów kontynentalnych. Na podium – tak wśród mężczyzn, jak i u pań – stanęły ekipy tych samych państw, choć w minimalnie zmienionej kolejności. Oba „złota" wywalczyły drużyny kanadyjskie, srebrne krążki dla Szwedek i Brytyjczyków, a brązowe – dla... Brytyjek i Szwedów. Ale... zwraca uwagę wysoka, czwarta lokata zawodników z Chin. My o zmieszczeniu się w gronie dziesięciu (kobiecych lub męskich) zespołów biorących udział w turniejach olimpijskich na razie możemy tylko pomarzyć.

ŻEGNAJ, SOCZI

OSTATNIM AKORDEM IGRZYSK W SOCZI była ceremonia ich zakończenia. Także niezwykle uroczysta i kolorowa, ale... chyba nie tak radosna jak ta sprzed 16 dni. I nie ma się czemu dziwić – wszak oznaczała pożegnanie z gościnnym Soczi, jego wspaniałymi obiektami sportowymi, dobrze odbierającymi wysiłek sportowców kibicami. Oczywiście, i tym razem na stadionie „Fiszt" miały miejsce wszystkie elementy przewidziane olimpijskim ceremoniałem – wspólny przemarsz zawodników (polską flagę niósł teraz Zbigniew Bródka), oficjalne przemowy, pożegnalne fajerwerki, wreszcie – znów ciekawy program artystyczny, w znacznej mierze rosyjski, ale i po trosze koreański, bo przecież gospodarzem następnych zimowych igrzysk będzie Pyeongchang. To przedstawiciel tego miasta przejął olimpijską flagę powiewającą dotąd na stadionie w Soczi. Jeśli zaś chodzi o oficjalne wystąpienia, to Thomas Bach nie szczędził komplementów gospodarzom. Szef MKOl dziękował Rosjanom, miastu Soczi, prezydentowi Putinowi, wolontariuszom. Określił te igrzyska mianem niezapomnianych, ale że były najlepsze w historii, nie powiedział. Oczywiście, nie omieszkał zaprosić sportowców całego świata na zawody w Korei Południowej za cztery lata.

A potem – powrót do kraju. Kamil Stoch i jego koledzy uniknęli hucznego powitania, bowiem z Soczi odlecieli FIS-owskim czarterem do Zurychu, a stamtąd do domu podróżowali samochodami. Za to wspaniałe powitania na Okęciu przygotowano pozostałym naszym medalistom – Zbigniewowi Bródce oraz jego koleżankom i kolegom – łyżwiarzom, a potem także – Justynie Kowalczyk i jej teamowi. Nie obyło się bez kwiatów, powitalnych przemówień, gratulacji, wywiadów, autografów.

To były dla nas wspaniałe igrzyska – w klasyfikacji medalowej zajęliśmy w nich jedenaste miejsce. Triumfowali gospodarze, zdobywając aż 33 medale, w tym 13 złotych.

11. MIEJSCE

To lokata Polski w klasyfikacji medalowej

POWYŻEJ: Justyna Kowalczyk na warszawskim Okęciu

OBOK: Zaszczyt niesienia polskiej flagi podczas ceremonii zamknięcia igrzysk przypadł Zbigniewowi Bródce

OBOK:
Sala koncertowa Teatru Zimowego w Soczi. Słynny altowiolista i dyrygent Jurij Baszmiet z rąk zastępcy prezydenta Krakowa, Magdaleny Sroki, odebrał przyznany mu medal „Honoris Gratia"

PONIŻEJ:
Prezesi Andrzej Kraśnicki (z prawej) i Niels Nygaard podpisali umowę o współpracy narodowych komitetów olimpijskich Polski i Danii

NIE SAMYM SPORTEM...

PODCZAS IGRZYSK W SOCZI miało miejsce kilka ciekawych wydarzeń, o których choć krótko warto wspomnieć. Zachowując chronologiczną kolejność, rozpocznijmy od koncertu muzycznego pod patronatem małżonki Prezydenta RP p. Anny Komorowskiej, jaki odbył się w miejscowym Teatrze Zimowym, a został przygotowany przez Stowarzyszenie im. Ludwiga van Beethovena (podziękowania dla p. Elżbiety Pendereckiej...) i PKOl. Był elementem Zimowego Festiwalu Sztuki i zgromadził na widowni międzynarodowe grono szacownych gości (Pierwszą Damę reprezentował minister Sławomir Rybicki). Wystąpili zarówno polscy, jak i rosyjscy artyści, a jeden z nich – słynny altowiolista i dyrygent Jurij Baszmiet z rąk zastępcy prezydenta Krakowa Magdaleny Sroki odebrał przyznany mu przez królewskie miasto medal „Honoris Gratia". Delegacja Krakowa w Soczi uczestniczyła przy tym w programie obserwatorskim dla potencjalnych gospodarzy ZIO w roku 2022.

Pobyt w Soczi dla prezesa PKOl Andrzeja Kraśnickiego stał się okazją do odwiedzenia działającego tam od września 2013 r. Rosyjskiego Międzynarodowego Uniwersytetu Olimpijskiego, a w roli przewodniczki po obiektach uczelni wystąpiła studiująca tam... Otylia Jędrzejczak (o tym pisaliśmy w poprzednim „Magazynie"). Było urocze spotkanie z rektorem, prof. Lwem Biełousowem, i... zaproszenie dla kolejnych młodych Polaków pragnących podjąć studia na tym ze wszech miar nowoczesnym i ciekawym uniwersytecie.

I jeszcze jeden akcent polskiej obecności na igrzyskach – to podpisana właśnie w Soczi umowa o współpracy narodowych komitetów olimpijskich Polski i Danii. Sygnowali ją ich szefowie: Andrzej Kraśnicki i Niels Nygaard, zapowiadając wszechstronną wymianę doświadczeń i konsultowanie się w najważniejszych dla europejskiego i światowego sportu tematach.

W Soczi rozpoczęły współpracę komitety olimpijskie Polski i Danii

GORĄCE. ZIMOWE. CZYJE?

TEKST: **TOMASZ WOLFKE**

HOTELOWY BASEN, A JAKŻE – OLIMPIJSKI, 50-METROWY, ODKRYTY, Z MORSKĄ, PODGRZANĄ DO 29 STOPNI WODĄ. OBOK KORTY, ODDZIELONE OD PLAŻY PROMENADĄ, PRZY KTÓREJ ROSNĄ PALMY I NA SOCZYŚCIE ZIELONEJ TRAWIE KWITNĄ KWIATY. W POŁUDNIE – PONAD 20 STOPNI W CIENIU. MARBELLA? SARDYNIA? ANTALYA? NIE, TO WSCHODNI KRANIEC BASENU MÓRZ: ŚRÓDZIEMNEGO, MARMARA I CZARNEGO – SOCZI, MIASTO, A WŁAŚCIWIE AGLOMERACJA, W KTÓREJ WŁAŚNIE ODBYŁY SIĘ... ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

OBOK: Flagi państw – uczestników igrzysk w nadmorskiej części kurortu

PONIŻEJ: Pamiątką z igrzysk w Soczi były wszechobecne olimpijskie maskotki: leopard, zajączek i niedźwiadek

50 MLD DOLARÓW

To przybliżona kwota, jaką wydała Rosja na organizację igrzysk olimpijskich

FOTO: MARIAN SYPNIEWSKI, HENRYK URBAŚ

NIC DZIWNEGO, że ich międzynarodowe, bijące w oczy na każdym kroku hasło promocyjne brzmiało „Żarkije. Zimnije. Twoi". Ta ciepło-zimna-naszość miała zresztą kilka wymiarów, nie tylko klimatyczny. Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Dmitrij Czernyszenko mówił podczas ceremonii otwarcia, że igry będą gorące także ciepłem serc gospodarzy, chłodne – nowoczesnością i modernizacją, a nasze, wspólne – bo cały świat w swojej różnorodności może się jednoczyć wokół idei olimpijskiej. Na polski najzgrabniej chyba przetłumaczyć to hasło jako „Gorące. Zimowe. Twoje". Twoje? Czyli: czyje?

BĘDZIE JAK W SABAUDII?

Z całą pewnością, co było zresztą wiadomo od 2007 roku, gdy w decydującej rundzie głosowania członków MKOl Soczi pokonało koreański Pyeongchang, były to igrzyska Władimira Władimirowicza Putina. Rosyjski prezydent (przedtem premier, a jeszcze przedtem prezydent, a potem może znowu premier...) wymyślił, że w jedynym subtropikalnym kawałku jego zimnego kraju można rywalizować na śniegu i lodzie, bo przecież pod bokiem zaczyna się Kaukaz. I nieważne, że w tych niedostępnych górach da się nie tylko jeździć na nartach, saniach czy bobslejach, ale również trzeba prowadzić podjazdową wojnę z islamskimi bojownikami walczącymi o swój niepodległy Emirat. Współczesny car Wszechrusi wydał na organizację niewyobrażalną kwotę ponad 50 miliardów dolarów, czyli więcej niż kosztowało poprzednie 21 zimnych igr razem wziętych. Kazał wybudować od podstaw wszystkie 11 olimpijskich aren dla 15 dyscyplin, setki kilometrów dróg ekspresowych oraz torów kolejowych na estakadach i w tunelach, dziesiątki hoteli.

> *Przez niespełna dekadę Rosjanie zbudowali od zera infrastrukturę zimowego kurortu*

Nie każdemu muszą się podobać monumentalne, kiczowate budowle postawione w Krasnej Polanie i okolicach, architektonicznie przypominające skrzyżowanie Las Vegas ze strefą wolnocłową w czeskim Znojmie (kto jeździ samochodem na narty w Alpy, ten wie, o czym piszę). Na co najmniej szacunek zasługuje za to fakt, że Rosjanie przez niespełna dekadę zbudowali tu od zera infrastrukturę zimowego kurortu, która w renomowanych miejscowościach Alp czy Kolorado powstawała przez mniej więcej wiek. Czy w kolejnych latach będzie odpowiednio wykorzystana? Także to, co za ciężkie miliardy wybudowano w Olimpijskim Parku w Adlerze, ma się nie zmarnować. Cały rozległy teren będzie miejscem rozgrywania GP Rosji w Formule 1, która po raz pierwszy pojedzie już 5 października 2014. Największy z sześciu specjalnie powstałych obiektów sportowych, 40-tysięczny stadion Fiszt, gdzie otwierano i zamykano igrzyska, będzie jedną z aren piłkarskiego Mundialu 2018. Pałac Lodowy Iceberg (łyżwy figurowe i short track) ma być przerobiony na welodrom. Adler Arena (łyżwiarstwo szybkie) i Ice Cube Center (curling) będą centrami handlowo-wystawienniczymi. Szajba Arena (mniejsza hala hokejowa) posłuży do rozgrywek młodzieżowych, a w Pała-

cu Lodowym Bolszoj (główna hala hokejowa), do złudzenia przypominającym naszą ERGO Arenę w Gdańsku/Sopocie, 12 tys. widzów może kibicować rozgrywkom w dowolnym sporcie halowym lub uczestniczyć w każdym koncercie. Osobny przypadek to centrum medialne przy Parku. Gmach, w którym mieściły się symetrycznie usytuowane MBC i MPC (M – Main, czyli główne; C – Centre; B – Broadcast, czyli radio i telewizja; P – Press), na czterech piętrach miało powierzchnię 15 boisk piłkarskich. W work roomach (sale do pracy dla dziennikarzy) było po 500 stanowisk. Średnia sala konferencyjna, np. ta, w której polscy dziennikarze spotkali się z Kamilem Stochem po jego dekoracji za złoto na skoczni normalnej, jest większa od największej w jakimkolwiek naszym obiekcie sportowym (no, może poza Stadionem Narodowym). Architektura wnętrz całości sprawia wrażenie, że po igrzyskach będzie tu centrum handlowe.

JAK OD ELBLĄGA PO HEL

Park Olimpijski to tzw. klaster nadmorski igrzysk, a Krasna Polana – górski. Do tego 3 wioski olimpijskie i kilkadziesiąt oficjalnych hoteli dla działaczy, „olimpijskiej rodziny", dziennikarzy. Poza tym igrzyska tak naprawdę nie były w Soczi, ale w jej okolicy, na którą składa się kilkanaście miejscowości. To jedna z najdziwniejszych aglomeracji świata – wąska na 3-5 km, za to rozciągnięta przez ponad 140 kilometrów wzdłuż brzegu Morza Czarnego. W Polsce takie miasto ciągnęłoby się wokół Zatoki Gdańskiej od Elbląga po Hel. Wszystko to trzeba było jakoś połączyć drogowo-kolejową infrastrukturą, a potem zapewnić sprawnie działający transport. I trzeba przyznać, że się udało. Z pewnością gigantycznym, trudnym do precyzyjnego oszacowania kosztem (no bo ile składników policzyć?), ale system funkcjonował bez zarzutu. 5 publicznych linii kolejowych i 13 autobusowych, łączących ze sobą Huby, czyli centra przesiadkowe, ponad 20 linii minibusów dla dziennikarzy, 3 tys. autokarów ściągniętych z wielu miast Rosji i 5 tys. samochodów osobowych od oficjalnego przewoźnika igrzysk. Do tego – Łastoczka (Jaskółka) – ultranowoczesna kolejka miejska, którą śmiało można określić soczijskim metrem. Wszystko działało niezwykle sprawnie. Kręgosłupem transportu była w znacznej części nowa, ok. 50-kilometrowa linia kolejowa oraz ekspresówka wzdłuż wybrzeża, z prostopadłym, mniej więcej tej samej długości odbiciem w góry. Na tym kawałku już tylko XXII wiek – tunele, estakady na palach w korycie rzeki, duże, rzęsiście oświetlone stacje. Iluminacje to zresztą jeden z przebojów tych igrzysk, a już absolutnym hitem był wyposażony w miliony LED-ów dach głównej hali hokejowej, na którym wyświetlały się flagi grających właśnie drużyn i aktualny wynik meczu. Widać to było chyba z kosmosu...

U GÓRY:
Takie widoki można było podziwiać w odległości zaledwie 20 minut jazdy kolejką gondolową od „górskiej" wioski olimpijskiej

OBOK:
Budynek polskiej ekipy w tzw. wiosce ekstremalnej

98 KONKURENCJI W PIĘTNASTU DYSCYPLINACH SPORTOWYCH rozegrano w trakcie XXII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Soczi

PLAŻA NIKOMU NIE PRZESZKADZAŁA

Na pewno były to także igrzyska sportowców, bo dla nich tak naprawdę nie ma nic ważniejszego niż areny. Niczego im zresztą nie brakowało, ale startowali i trenowali na najnowocześniejszych obiektach najwyższej światowej klasy. Także wioski olimpijskie zostały zaprojektowane z myślą o maksymalnym komforcie mieszkańców, co nie oznacza w tym przypadku jakiegoś przedrewolucyjnego petersburskiego przepychu, ale po prostu dobrą lokalizację. Mieszkający w tej centralnej, położonej tuż przy Parku Olimpijskim, nasi panczeniści dojeżdżali do Adler Areny w kilka minut... na rowerach, które są w łyżwiarstwie szybkim sprzętem do treningu uzupełniającego. Mogli więc łączyć przyjemne z pożytecznym. Justyna Kowalczyk i biathlonistki miały na bajecznie położone trasy narciarskie ośrodka Laura też kilka minut – spacerem z wioski zwanej ekstremalną. I raczej im wszystkim nie przeszkadzało, że na pewno nie były to igrzyska zimowe, tylko co najmniej wiosenne. Z tego, że toczona pod lazurowym niebem walka narciarzy wyglądała, jakby odbywała się na plaży, nie da się zrobić zarzutu. Natomiast dla współczesnych sportów lodowych temperatura powietrza nie ma już znaczenia, bo są to (z wyjątkiem saneczkarstwa, skeletonu i bobslejów) dyscypliny halowe. Curling, hokej, łyżwiarstwo figurowe i szybkie oraz short track to jedna trzecia programu zimowych igrzysk. Sztuczne lodowisko można dziś zamrozić i na równiku, więc lokalizacja nad ciepłym morzem również się broni. Dochodziło tu zresztą często do paradoksalnych sytuacji, że wchodząc do lodowej hali, trzeba było zakładać kurtkę, bo było tam dziesięć stopni chłodniej niż na zewnątrz. Generalnie zatem kontrowersyjna z pozoru lokalizacja igrzysk się sprawdziła. A ciekawostką jest, że Soczi – obok kazachskiej Ałma Aty i gruzińskiego Suchumi – było w tym kontekście rozważane... w ZSRR, w epoce Gorbaczowa.

MARGINALNE CIASTKA Z D...

Przez kilka dni, nim zaczęła się sportowa rywalizacja, i ściągające tu dwanaście tysięcy ludzi mediów nie miało jeszcze czego pokazywać, o czym mówić i pisać, zwłaszcza internet kipiał od najprzeróżniejszych wpadek organizatorów. Do historii tych igrzysk przeszły dwuosobowe klozety, pisuary bez dopływów i odpływów czy kontakty pod sufitem, albo niefortunnie przetłumaczony na angielski skrót, sugerujący, że bufet serwuje „Ciastka z d..." ('Cake ass').

Wydaje się, że skala zjawiska, wyolbrzymiona zresztą przez „piątą władzę" Twittera i Facebooka, była zdecydowanie marginalna. Owszem, wiele rzeczy robiono tu nawet nie na ostatnią chwilę, tylko już po niej. Trudno na przykład zrozumieć, dlaczego jaskrawe pasy, wyznaczające ciągi komunikacyjne, malowano na trotuarach „mojej" stacji Łastoczki dopiero w pierwszym tygodniu zawodów. Były też na terenach „okołoigrzyskowych" miejsca niedokończone, zasłonięte gustownymi skądinąd plandekami z olimpijskim brandingiem. Nie nam jednak pierwszym rzucać kamieniem, bo kto otwierał autostradę bez „wierzchniej warstwy jezdnej" trzy dni przed piłkarskim Euro? I żeby nie było wątpliwości: takie opóźnienia i niedoróbki przy okazji największych sportowych imprez to nie jest jakieś wyłącznie słowiańskie bałaganiarstwo – wystarczy przypomnieć choćby igrzyska w Atenach czy poczekać na mundial w Brazylii. Podobnie ma się sprawa z jakoby masowo odławianymi i mordowanymi przed igrzyskami bezpańskimi psami. Więc albo te, które często tu spotykaliśmy, były „pańskie" (choć nie miały obroży), albo tutejsi hycle sfuszerowali robotę. Choć może i coś jest na rzeczy, bo na widok munduru te sprytne sabaki podkulały ogony, a do zagranicznych dziennikarzy się łasiły.

> *Kontrowersyjna z pozoru lokalizacja igrzysk sprawdziła się doskonale*

U GÓRY:
Polskich sportowców dopingowała nie tylko słynna już grupa z Racotu. Również Grodków miał swojego reprezentanta

POWYŻEJ:
Justyna Kowalczyk (z prawej) w towarzystwie wolontariuszy

PSTROKATA ARMIA

Niewątpliwie były to również igrzyska wolontariuszy. Bez tych kilkunastu tysięcy młodych ludzi z całej Rosji i wielu innych krajów nie sposób sobie wyobrazić sprawnego przebiegu igrzysk. Byli wszędzie. Pierwsi – już na lotnisku w... Moskwie, gdzie przeprowadzali lecących tranzytem „olimpijczyków" do odpowiedniego terminala. Ubrani w widoczne na kilometr pstrokate uniformy, których – co ważne – nie dało się pomylić z jakąkolwiek inną służbą lub dowolnie fantazyjnymi barwami strojów blisko 90 startujących ekip. Zawsze chętni do pomocy, doinformowani, kompetentni, w zdecydowanej większości co najmniej przyzwoicie mówiący po angielsku. Dwie ochotnicze funkcje zasługują na szczególne wyróżnienie. Megafoniarze, często siedzący na specjalnych wieżyczkach, bez przerwy kierowali tłumem i do tego go zabawiali. Elitę zaś stanowili ci wolontariusze w biurach prasowych, którzy zbierali informacje – także np. krótkie „pomeczowe" wypowiedzi zawodników – publikowane później w oficjalnym serwisie dla mediów. Ten internetowy system MyInfo to zresztą standard na wszystkich igrzyskach. Podobnie jak wspomniane transportowe Huby czy identyfikatory z kodem kreskowym, otwierające upoważnionym ludziom odpowiednie bramki. I wiele innych olimpijskich „patentów", które nie są oryginalnymi rosyjskimi koncepcjami, lecz efektem wieloletnich doświadczeń organizacyjnych MKOl. Jedna z najbardziej kuriozalnych z tych procedur to zaklejanie nazw i logotypów umieszczanych przez producentów na... pokrywach laptopów rozstawianych przez dziennikarzy na trybunach prasowych. Bo taka otwarta na sztorc klapa może się znaleźć w obiektywie telewizyjnej kamery i niedozwolona reklama gotowa!

Jednym z atutów igrzysk byli kompetentni i pomocni wolontariusze

Z PRAWEJ:
Prawdziwie wiosenny widok w części nadmorskiej kurortu

PONIŻEJ:
Występy artystyczne towarzyszyły kibicom na niemal wszystkich obiektach sportowych

MAŁO NAS...

Raczej były to również igrzyska kibiców, choć zagranicznych widywało się mniej niż na przykład w Londynie w 2012. Wyglądali tak samo jak na wszystkich wielkich imprezach sportowych – ubrani i umalowani w narodowe barwy, z flagami i trąbkami, śpiewający na ulicach, popijający kawę czy piwko w restoranach i kafe. Fani gospodarzy są dość charakterystyczni, nie tylko ze względu na stroje. Rosjanie to raczej duzi ludzie, a ci, którym żyje się dostatnio, umieją okazywać zadowolenie z tego. Ich doping nie jest zorganizowany, ale potrafią tubalnie ryknąć „Rassija!!!" tak, że ziemia drży. No i jak wszyscy kibice na świecie, skupieni są na swoich maładcach. Z tym jednak troszkę przesadzali – często wychodzili z trybun zaraz po występie ostatniego ze swoich reprezentantów, nie czekając na start najlepszych.
Kibiców z Polski było niewielu, w małych grupkach, poza 28-osobową ekipą dziecia-

ków z Racotu, które już od kilku olimpiad jeżdżą z nauczycielami na igrzyska. Napotykani fani biało-czerwonych zgodnie twierdzili, że to prostu bardzo droga wycieczka.

STARSZY REDAKTOR SZTABOWY

A czyje te igrzyska nie były? Na szczęście – terrorystów z Emiratu Kaukazu. Według oceny oficerów naszej ABW, w pobliskich Osetii, Czeczenii i Dagestanie działa co najmniej tysiąc zawodowych islamskich bojowników, którzy tylko w 2013 roku sprowokowali ponad 300 incydentów. W czasie igrzysk nie dali jednak rady, ale czy i jak próbowali – pewnie nigdy się nie dowiemy.
Jak szeroko informowano, do ochrony Soczi, Adlera i Krasnej Polany ściągnięto od 50 do 70 tys. funkcjonariuszy służb mundurowych i żołnierzy z całej Rosji (oczywiście niemundurowych policzyć nie sposób). O patrolach dawno tu niewidzianych Kozaków czy cumujących na redzie okrętach wojennych pisały, pokazywały i opowiadały już wszystkie media. Dodajmy, że jedną z atrakcji dla zakwaterowanych wysoko dziennikarzy było wypatrywanie na zboczach ukrytych stanowisk specnazu, mającego za zadanie nie dopuścić do przenikania wroga przez góry. Te obserwacje zresztą z każdym dniem były łatwiejsze, bo śnieg spływa, a maskowanie pozostaje białe... Nieopodal trasy kolejki gondolowej do kompleksu biegowo-biathlonowego Laura na „wsiakij pażarnyj słuczaj" parkował transporter opancerzony z wyrzutnią rakiet przeciwlotniczych, gdyby ktoś wpadł na pomysł powtórki 11 września. A wokół Parku Olimpijskiego, z pozoru nie wiedzieć czemu, bo przecież prawdziwe rosną tu jak szalone, „posadzono" kilkanaście gigantycznych sztucznych palm. Gdy się im jednak dobrze przyjrzeć, widać było, że z czubków sterczą jakieś anteny. I już łatwiej zrozumieć, np. dlaczego na placu, gdzie odbywają się dekoracje medalowe, urywał się zasięg telefonów komórkowych.
O bezpieczeństwo podczas igrzysk w Soczi dbały nie tylko miejscowe służby. W jednym z oficjalnych hoteli dla mediów mieszkała kilkunastoosobowa grupa dziennikarzy chińskich. Wiele redakcji, jak choćby nasza TVP, „umundurowało" tu swoich ludzi, ale ich uniformy były jednak unikalne: maskujące moro, z naszywką „Press" na jednej piersi i „Army" na drugiej. Sylwetki wszystkich identyczne – charakterystycznie prężne, zdradzające wybitne wytrenowanie fizyczne. Wyposażeni w satelitarne telefony komórkowe z indywidualnymi lokalizatorami. Pytani, co tu robią, odpowiadali mocno łamaną angielszczyzną: „Przyglądamy się...".

Do ochrony ściągnięto od 50 do 70 tys. funkcjonariuszy z całej Rosji

OBOK:
Plac „flagowy" w międzynarodowej części nadmorskiej wioski olimpijskiej

PONIŻEJ:
Olimpijska stołówka w tzw. wiosce nadmorskiej

NA DOLE:
W Soczi można było spotkać studiującą tam Otylię Jędrzejczak (pisaliśmy o tym w grudniowym numerze „Magazynu Olimpijskiego" – red.)

OTWARTY BILANS

Niestety – chyba również nie były to igrzyska samych mieszkańców Soczi, choć wszyscy, którzy tu normalnie żyją, przyznawali, że miasto zmieniło się nie do poznania. Zostanie im infrastruktura, bo nikt przecież nie zburzy dróg, po których wreszcie będą mogli jeździć bez „propusków" zwykli obywatele. Odetchnęli zapewne pełniejszą piersią, gdy z miasta wyjechało 90 procent ściągniętych na igrzyska mundurowych. Zostaną też jednak betonowe estakady w dnie rzeki Mzymty, do której pewnie prędko nie wrócą pstrągi. 150 hektarów wyciętego pod wyciągi lasu nie odrośnie. Ludzie wysiedleni z Doliny Isertyńskiej, aby mógł w niej powstać Park Olimpijski, nigdy już tu mieszkać nie będą. Żeby jednak tak naprawdę dokonać bilansu zysków i strat tubylców, trzeba by tu wrócić za kilka lat. Może nam się to uda?...

DUBELTOWY DEBIUT

WYSTĘPAMI W SOCZI NASI SPORTOWCY PIĘKNIE UCZCILI 90. ROCZNICĘ OLIMPIJSKIEGO DEBIUTU – I TO PODWÓJNEGO. W 1924 ROKU REPREZENTACJA POLSKI PO RAZ PIERWSZY POJAWIŁA SIĘ BOWIEM NA IGRZYSKACH – ZARÓWNO ZIMOWYCH, JAK I LETNICH – I DOŁĄCZYŁA DO OLIMPIJSKIEJ RODZINY

TEKST: **MICHAŁ POLAKOWSKI**

„Srebrna" drużyna polskich kolarzy torowych – od lewej: Tomasz Stankiewicz, Franciszek Szymczyk, Jan Łazarski i Józef Lange

POLSKA DROGA DO OLIMPIJSKICH STARTÓW i zaakcentowania obecności w międzynarodowej rodzinie sportowej była długa i niełatwa. Kiedy baron Pierre de Coubertin przedstawiał światu swoją wizję wskrzeszenia igrzysk, a następnie – z pomocą MKOI – ją urzeczywistniał, Rzeczpospolita nie istniała. Nieliczni zawodnicy polskiego pochodzenia reprezentowali barwy innych krajów. Jerzy Gajdzik (1908 – brązowy medal, 1912) w skokach do wody startował pod flagą amerykańską, tenisistka Felicja Pietrzykowska (1908) i biegacz Władysław Ponurski (1912) pod austriacką, a jeźdźcy Karol Rómmel i Sergiusz Zahorski czy strzelec Oswald Reszke (1912) – pod rosyjską. Co ciekawe, nie wszyscy byli skłonni skorzystać z podobnej okazji. Jeden z czołowych lekkoatletów w całym państwie Habsburgów, Tadeusz Kuchar, z powodów patriotycznych odmówił startu w Sztokholmie. Tym niemniej zyskujący coraz większą popularność w świecie ruch olimpijski wzbudzał zainteresowanie również na ziemiach polskich. Przebieg olimpijskich wydarzeń relacjonowali ze Szwecji specjalni wysłannicy lwowskich pism – Tadeusz Dręgiewicz, Kazimierz Hemerling i Zygmunt Kłośnik-Januszowski.

KIEDY PO I WOJNIE ŚWIATOWEJ Polska odzyskała niepodległość, niezwłocznie przystąpiono do organizowania polskiego ruchu sportowego. Już w 1919 r. – pod oficjalnym protektoratem marszałka Józefa Piłsudskiego – powstał Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich, którego głównym celem było wysłanie reprezentacji narodowej na Igrzyska VI Olimpiady. W Antwerpii (1920), mimo zaproszenia, biało-czerwonych jednak zabrakło. W obliczu wojny z bolszewicką Rosją sport zszedł oczywiście na dalszy plan, a sportowcy – zamiast do Belgii – trafili w wojskowych mundurach na front. I choć podczas ceremonii otwarcia zaakcentowano dołączenie Polski do rodziny olimpijskiej, a w defiladzie wziął udział również biało-czerwony sztandar, na prawdziwy debiut trzeba było czekać jeszcze cztery lata.

1924 PARYŻ

W reprezentacji Polski startuje pierwsza polska olimpijka – Wanda Dubieńska

POWYŻEJ: Zespół szermierzy AZS Kraków. W środku Wanda Dubieńska, mistrzyni Polski w szermierce, tenisie i biegach narciarskich

OBOK: Dziennikarz Kazimierz Smogorzewski z polską flagą podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Chamonix

U PODNÓŻA MONT BLANC, najwyższej góry Europy, na przełomie stycznia i lutego 1924 r. zorganizowano pod patronatem MKOI Tydzień Sportów Zimowych. Mimo że dopiero rok później na kongresie w Pradze uznano tę imprezę za I Zimowe Igrzyska Olimpijskie, cieszyła się ona dużym prestiżem, a w Chamonix nie zabrakło samego Pierre'a de Coubertina. Jednak niewiele brakowało, by i tym razem w rywalizacji Polacy nie wzięli udziału. Z powodu kłopotów organizacyjnych start biało-czerwonych długo stał pod znakiem

FOTO: ZE ZBIORÓW MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

zapytania – ostatecznie dotarli do Francji już po ceremonii otwarcia. W tej sytuacji chorążym ekipy podczas uroczystej defilady został jedyny obecny wówczas na miejscu Polak – dziennikarz Kazimierz Smogorzewski.
W rywalizacji sportowej nasi zawodnicy zgodnie z oczekiwaniami okazali się tylko tłem dla światowej czołówki. Najlepszy wynik osiągnął jedyny w ekipie pancznista Leon Jucewicz, który zajął ósme miejsce w wieloboju i poprawił rekordy kraju na wszystkich dystansach. „Nie są to jednak wyniki, jakie mógłby p. Jucewicz z powodzeniem osiągnąć, gdyby, wysłany o kilka dni wcześniej, tak jak to inne państwa czyniły ze swoimi zawodnikami, mógł należycie odpocząć, poznać tor i przyzwyczaić się do powietrza w Chamonix [...], bowiem w stylu i technice, jak twierdzi prasa zagraniczna, Jucewicz niczem nie ustępuje pierwszym zwycięzcom" – napisano w tygodniku „Stadjon". Wydaje się jednak, że na wyrost, ponieważ Jucewicz w każdej konkurencji przegrywał wyraźnie i zdołał wyprzedzić zaledwie trzech rywali – a dwóch z nich w ogóle nie ukończyło rywalizacji. Wśród narciarzy najwyżej sklasyfikowano Andrzeja Krzeptowskiego (19. miejsce w kombinacji norweskiej i 21. w skokach). Zakopiańczyk był bez szans w rywalizacji

POWYŻEJ: Drużyna polskich szermierzy

PONIŻEJ: Mecz Polska – Węgry zakończył się naszą porażką 0:5

z bardziej doświadczonymi Skandynawami, którzy mieli w swoich krajach do dyspozycji znacznie więcej skoczni o różnej wielkości. Na największej w Polsce Jaworzynce można było w tym czasie osiągać wyniki w granicach 30 metrów i takie też uzyskiwał w Chamonix Krzeptowski. Tymczasem najlepsi oddawali skoki blisko 50-metrowe. Słabo wypadł również nasz reprezentant w 50-kilometrowym maratonie narciarskim, Szczepan Witkowski, który zajął ostatnie miejsce, ze stratą... blisko trzech godzin do zwycięzcy, z jedną nartą połamaną, a drugą – po utracie własnej – pożyczoną na trasie od kibica. Warto zaznaczyć, że w reprezentacji znalazła się mistrzyni Polski w narciarstwie Elżbieta Ziętkiewicz, jedna z kilkunastu zaledwie kobiet wśród blisko 300 uczestników całych zawodów. Nie dopuszczono jej jednak do startu z mężczyznami, a osobnych konkurencji dla pań jeszcze wtedy nie rozgrywano.

LETNIE IGRZYSKA 1924 ROKU również odbyły się we Francji. Ich areną był Paryż, choć MKOl obawiał się nieco tej nominacji, mając w pamięci nieudane paryskie igrzyska sprzed 24 lat. Nie bez znaczenia dla wyboru gospodarza był fakt, że czas Pierre'a de Coubertina w roli przewodniczącego MKOl dobiegał końca – a jak lepiej można było uhonorować wskrzesiciela idei olimpijskiej jak nie poprzez organizację igrzysk w jego rodzinnym mieście?
Mimo obaw organizatorzy stanęli na wysokości zadania i potraktowali imprezę znacznie poważniej – rząd republiki przeznaczył na ten cel 30 mln franków. Na obrzeżach stolicy, w Colombes wzniesiono 65-tysięczny stadion oraz pierwszą wioskę olimpijską. Duży nacisk położono także na artystyczne aspekty ceremonii otwarcia igrzysk, którą określono jako najlepszą w niemal 30-letniej

> *W 1924 r. zrezygnowano z rozgrywania mistrzostw Polski, aby piłkarze mogli przygotować się do igrzysk*

30 MILIONÓW FRANKÓW

To kwota, którą rząd Francji przeznaczył na igrzyska w Paryżu

już wtedy historii igrzysk. W odróżnieniu od inauguracji zawodów w Chamonix, tym razem w defiladzie wzięli udział reprezentanci Polski. Zrobili zresztą bardzo dobre wrażenie na widzach oraz dziennikarzach i zostali okrzyknięci jedną z najlepiej ubranych ekip. „Trzeba przyznać Polskiemu Komitetowi Igrzysk Olimpijskich, że drużynę naszą wyekwipował estetycznie, ze smakiem i gustownie. Białe sweatery z amarantowem obramowaniem, spodnie białe płócienne i białe pantofle, wioślarze procz tego mają białe dżokejki, a wszyscy orły na piersiach" – opisywał Stanisław Polakiewicz w pracy „Igrzyska VIII-mej Olimpiady Paryż 1924". „Dwudziestu czterech zawodników i trzech przedstawicieli Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich [...], również jednolicie odzianych w granatowe marynarki, kremowe spodnie i kapelusze słomkowe; razem 27 osób defilowało w barwach Polski. Tablicę niósł lekkoatleta [Antoni] Cejzik, sztandar narodowy lekkoatleta [Sławosz] Szydłowski. Całość bardzo składna i udana".

WYSTĘP NARODOWEJ REPREZENTACJI na najważniejszej sportowej imprezie świata był bardzo ważny dla młodego państwa i społeczeństwa cieszącego się ze świeżo odzyskanej wolności. Tym bardziej że obywatele znacząco przyczynili się do wysłania do Paryża olimpijskiej kadry. Z inicjatywy tygodnika „Stadjon" prowadzono ogólnokrajową zbiórkę pieniędzy na ten cel, a PKIOl powołał Komisję Funduszu Olimpijskiego. Ostatecznie z datków pochodziła suma większa niż z państwowej dotacji! Pozwoliło to na wysłanie do Francji aż 80-osobowej kadry, której członkowie startowali łącznie w dziesięciu dyscyplinach. „Musimy udowodnić światu, że Polska bierze udział w pracy nad fizycznym odrodzeniem społeczeństw. Musimy stwierdzić, że oto po raz pierwszy, jako państwo, stajemy do startu w szeregu innych państw. Jesteśmy dziś junjorem – a czego możemy dokonać, to oceniać będą przeciwnicy nasi za lat kilka dopiero" – pisano w „Stadjonie". Nadziei na wielkie wyniki nie było – ukuto nawet odpowiednie hasło: „Do Paryża po naukę i doświadczenie". Wyniki sportowe potwierdzały i uzasadniały taką postawę, choć

POWYŻEJ: Piłkarska reprezentacja Polski

> *Naszym olimpijczykom towarzyszyło hasło: „Do Paryża po naukę i doświadczenie"*

niektóre z nich były jednak niemiłą niespodzianką. Zawód sprawili piłkarze, choć przygotowywali się do igrzysk bardzo pieczołowicie – w 1924 roku zrezygnowano nawet z rozgrywania mistrzostw Polski, by zawodnicy mogli skupić się wyłącznie na narodowych barwach. Niestety, biało-czerwoni odpadli już po pierwszym meczu, w którym ulegli Węgrom aż 0:5 i to mimo że Madziarzy nie byli w najwyższej formie (porażka 0:3 z Egiptem w kolejnej rundzie). Seryjnie swoje pojedynki przegrywali bokserzy, w eliminacjach występy kończyli zapaśnicy i szermierze, wśród których znalazła się jedyna w reprezentacji kobieta – Wanda Dubieńska. Córka profesora Juliana Nowaka (wybitnego mikrobiologa, rektora UJ, a przez kilka miesięcy 1922 r. premiera RP) była niezwykle wszechstronna. Tytuły mistrzyni Polski wywalczyła nie tylko w szermierce, lecz także w tenisie i narciarstwie. Znakomicie czuła się na salonach – grała na fortepianie „na cztery ręce" wraz z Ignacym Janem Paderewskim. Portretowali ją Stanisław Wyspiański i Jacek Malczewski. Na igrzyskach jednak i ona nie odniosła sukcesów.

OLIMPIJSKIE LAURY wydawały się nieosiągalnym marzeniem... aż do ostatnich godzin rywalizacji. 27 lipca Polska zdobyła medale w obu konkurencjach rozgrywanych tego dnia. Najpierw prawdziwą sensację sprawiła drużyna kolarzy torowych w składzie: Józef Lange (KKCiM Kraków), Jan Łazarski, Tomasz Stankiewicz, Franciszek Szymczyk (WTC Warszawa), startująca w wyścigu na dochodzenie na dystansie 4000 m. Dzień wcześniej Polacy pokonali w eliminacjach Łotyszy, ale w ćwierćfinale ulegli Belgom i do najlepszej czwórki awansowali dzięki dobremu czasowi jako „szczęśliwi przegrani". Na drodze do finału stanęli faworyzowani gospodarze, w obu poprzednich biegach szybsi od biało-

W klasyfikacji medalowej igrzysk w Paryżu Polska zajęła 22. miejsce

-czerwonych. Tymczasem to niedoceniana polska czwórka okazała się na mecie o ponad sekundę szybsza! W finale zmęczeni biało-czerwoni ulegli zdecydowanie Włochom z powodu taktycznego błędu – znajdujący się w najsłabszej formie fizycznej Stankiewicz miał jechać na czele tylko podczas zmian z wiatrem w plecy, pod wiatr prowadzić mieli inni. Z początku wszystko przebiegało po myśli Polaków, ale „następuje dramat" wspominał Szymczyk. „Lange prowadzi bardzo szybko całe okrążenie i oddaje zmianę Stankiewiczowi, oczywiście pod wiatr. Tomasz, wjeżdżając na prostą, prawie stanął..." Trudno było w tym przypadku mówić o porażce – srebro, pierwszy medal olimpijski dla Polski, smakowało równie wspaniale jak złoto.

DOBRE WIADOMOŚCI na tym jednak się nie skończyły, bo kilkanaście minut później brąz w konkursie skoku wywalczył porucznik Wojska Polskiego Adam Królikiewicz na koniu Picador. I on powinien jednak sięgnąć po srebro, gdyż drugi w klasyfikacji Tomasso Lequio, pokonując ostatnią przeszkodę, omal nie spadł z konia. Pomógł mu... stojący obok fotoreporter, co umknęło uwadze sędziów i dyskwalifikacji Włocha ostatecznie nie było. Inni jeźdźcy – choć bez medali – też pokazali się we Francji z dobrej strony. Karol Rómmel był dziesiąty zarówno w skoku, jak i wszechstronnym konkursie konia wierzchowego (WKKW), a drużynowo Polacy zajęli w tych konkurencjach odpowiednio miejsca szóste i siódme. Jednym z członków reprezentacji był major Tadeusz Komorowski, późniejszy generał „Bór", który zajął 26. miejsce w WKKW.

POWYŻEJ: Stadion Olimpijski w Paryżu

SPOŚRÓD NASZYCH MEDALISTÓW Z PARYŻA tylko Lange wystąpił ponownie na igrzyskach – w 1928 r. w Amsterdamie, lecz już bez sukcesów. Pozostali do 1939 r. również związani byli ze sportem, a po wybuchu wojny brali czynny udział w walce. Życiem zapłacił za to najmłodszy z całej piątki Stankiewicz. 21 czerwca 1940 r. losy jego oraz innego wybitnego olimpijczyka, Janusza Kusocińskiego, zetknęły się w tragiczny sposób w palmirskim lesie. Po wojnie Lange i Łazarski sportem zajmowali się już tylko w wolnych chwilach. Szymczyk pozostał przy kolarstwie, w którego odbudowie bardzo się zasłużył – był cenionym trenerem, sędzią, autorem podręczników. Królikiewicz również nie zrezygnował ze swojej pasji i pracował jako instruktor jeździecki, a także konsultant filmowy. Zmarł w 1966 r. w wyniku upadku z konia na planie filmowym „Popiołów" Andrzeja Wajdy.

OSTATECZNIE W PARYŻU POLSKA zajęła w tabeli medalowej 22. miejsce wśród 27 sklasyfikowanych reprezentacji. Zdobyte we Francji doświadczenia procentowały jednak w przyszłości – podczas trzech kolejnych igrzysk biało-czerwoni wywalczyli w sumie 18 medali (w tym trzy złote), nasi zawodnicy zdobywali także laury podczas mistrzostw Europy w szermierce, wioślarstwie, lekkoatletyce czy boksie, zaliczali się także do światowej czołówki jeździeckiej. I choć trudno o stwierdzenie, że to właśnie olimpijski debiut był główną przyczyną postępów w polskim sporcie, z pewnością się do tego przyczynił. Hasło „Do Paryża po naukę i doświadczenie" wcale nie pozostało pustym sloganem.

W cytatach i tytułach czasopism została zachowana pisownia oryginalna z lat 20. XX wieku.

OBOK: Reprezentanci Polski w oficjalnych strojach olimpijskich

LOTNISKO CHOPINA W WARSZAWIE 80 lat years

Executive Lounge – oferta dla każdego pasażera

W Salonach Executive na podróżnych czekają: bogata oferta przekąsek i napojów, dostęp do TV i Internetu oraz prasa codzienna.

RZYMSKA KARETA ASÓW

W SIEDMIU PIERWSZYCH OLIMPIJSKICH STARTACH (1924–1956) POLSCY SPORTOWCY ZDOBYLI W SUMIE PIĘĆ ZŁOTYCH MEDALI. PODCZAS IGRZYSK XVII OLIMPIADY W RZYMIE W 1960 ROKU WYSTARCZYŁ TYDZIEŃ, ABY BIAŁO-CZERWONI NIEMAL TEN DOROBEK PODWOILI...

TEKST: **MICHAŁ POLAKOWSKI**

PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ zorganizowany sport w Polsce ze zrozumiałych względów dopiero raczkował, a nieliczne sukcesy były efektem talentu i ogromnej pracy wykonywanej przez wybitne jednostki. Stopniowe zmiany przyniosły lata 50. Pojawili się znakomici szkoleniowcy, którzy stworzyli systemy szkolenia, a młodzież garnęła się do treningu. Dzięki temu w 1960 roku Polacy po raz pierwszy mocno zaznaczyli swoją obecność na igrzyskach olimpijskich – zdobyli aż 21 medali, w tym cztery złote.

Zanim **ZDZISŁAW KRZYSZKOWIAK** (ur. 3 sierpnia 1929 w Wielichowie k. Kościana) na dobre zaczął biegać, musiał po raz drugi nauczyć się... chodzić, po tym jak w wyniku choroby otarł się o śmierć i wracał do zdrowia niemal rok. Dzieciństwo nie zapowiadało, że wyrośnie na jednego z najwybitniejszych lekkoatletów swoich czasów. Jako młody chłopak był wątły i choć zawsze lubił spędzać czas aktywnie, podczas szkolnych ćwiczeń gimnastycznych odstawał od rówieśników. Okazało się jednak, że ma talent do biegów i kiedy na początku lat 50. odbywał służbę wojskową w warszawskiej Legii, był już znanym w kraju zawodnikiem. W stolicy trafił wkrótce pod opiekuńcze skrzydła Jana Mulaka. Metody twórcy polskiej szkoły biegowej – trening w grupie, marszobiegi, „zabawy" biegowe – sprawdzały się znakomicie. W 1953 roku Krzyszkowiak po raz pierwszy został mistrzem Polski (w biegu na 3000 m z przeszkodami), co w przyszłości na różnych dystansach miał powtórzyć jeszcze 12-krotnie. W olimpijskim debiucie (1956 r.) zajął, z rekordem Polski, dobre czwarte miejsce w biegu na 10 km. Sportowe szczyty były jeszcze wciąż przed nim. Dwa lata później, na ME w Sztokholmie, na których narodził się słynny Wunderteam, „Krzyś" pierwszy w historii wygrał na dystansie zarówno 5-, jak i 10-kilometrowym. Olimpijskie nadzieje rosły, tym bardziej że na kilka tygodni przed igrzyskami w 1960 roku ustanowił rekord świata w biegu na 3000 m z przeszkodami (3:31,4 min). W Rzymie marzenia się spełniły – to Krzyszkowiak rozpoczął polską „złotą serię". Przed startem uchodził za faworyta, a głównymi konkurentami do zwycięstwa mieli być reprezentanci ZSRR: Nikołaj Sokołow i Siemion Rżyszczyn. Krzyszkowiak z początku trzymał się w środku stawki, ale na dwa okrążenia przed końcem jasne było, że liczą się już tylko on i prowadzący Sokołow. Walka była pasjonująca, a „Krzyś" wyprzedził rywala na ostatniej przeszkodzie i wpadł na metę pierwszy, na dodatek – z rekordem olimpijskim. Niestety, niemal równie często jak na bieżniach gościł w lekarskich gabinetach. Dlatego jego sportową drogę określano powszechnie jako „karierę z kolcami" – taki zresztą tytuł nosi jego biografia pióra Bohdana Tomaszewskiego (1962). Problemy zdrowotne przerywały karierę biegacza kilkadziesiąt razy, z różnych powodów – od urazów typowo ortopedycznych, przez chorobę wrzodową, po... ugryzienie przez psa, które wykluczyło go z biegu przeszkodowego na igrzyskach w Melbourne. Oprócz wielkiego talentu słynął także z żelaznego charakteru, dlatego kontuzje, choć uciążliwe, nie złamały jego woli walki o najcenniejsze sportowe laury. „Mocna psychika, siła woli i wrodzona wytrzymałość oraz głębokie poczucie obowiązku pozwalały mi przetrwać chwilowy kryzys. A wtedy z nową energią wracałem na bieżnię" – pisał w autobiografii pt. „Niezapomniane przeżycia" (1998). W 1961 r. poprawił jeszcze własny rekord globu na 3000 m z przeszkodami (3:30,4 min), zdobywał tytuły mistrza kraju, ale przychodziło mu to już coraz trudniej. W 1963 roku, choć myślał o starcie na igrzyskach w Tokio, postanowił zakończyć karierę i poświęcić się roli trenera w Zawiszy Bydgoszcz. Kiedy i na to zdrowie już nie pozwalało, zaangażował się m.in. w działalność w Polskim Komitecie Olimpijskim, a dorabiał jako... pilot grup turystycznych Orbisu. Zmarł w marcu 2003 r., a już kilka miesięcy później bydgoski stadion otrzymał jego imię.

POWYŻEJ: Ireneusz Paliński rozpoczął regularne treningi w podnoszeniu ciężarów dopiero jako 23-latek – w 1955 roku. Pięć lat później został mistrzem olimpijskim w wadze półciężkiej

OBOK: Zdzisław Krzyszkowiak zdobył złoty medal w Rzymie w biegu na 3000 m z przeszkodami, osiągając czas 8:34,2

PONIŻEJ: Rzymski rezultat trójskoczka Józefa Szmidta to 16,81 m. Cztery lata później – w Tokio – również zdobył złoto

1960 RZYM

Reprezentacja Polski zdobyła na igrzyskach olimpijskich 21 medali: 4 złote, 6 srebrnych i 11 brązowych

Polską „złotą serię" rozpoczął w Rzymie Zdzisław Krzyszkowiak

FOTO: JAN ROZMARYNOWSKI

LEGENDARNY TRÓJSKOCZEK JÓZEF SZMIDT (ur. 28 marca 1935 w Miechowicach k. Bytomia) finisz drogi do olimpijskiego złota miał podobny do starszego kolegi z Wunderteamu. W latach 50. mistrzostwa i rekordy Polski, zwycięstwo na ME w Sztokholmie (1958) oraz rekord świata na miesiąc przed rzymskimi igrzyskami (17,03 m na Stadionie Leśnym w Olsztynie). Początek tej drogi był jednak zupełnie inny. Józef Szmidt rodził się w niemieckiej części Śląska, w niemieckiej rodzinie. „Mówiłem tylko po niemiecku. Gdy skończyła się wojna, zmieniono nam nazwisko ze Schmidt na Szmidt. Brat Eberhardt został Edwardem, siostra Ingrid – Iwoną. Trzeba było się uczyć polskiego, a łatwo nie było" – wspominał w rozmowie z portalem sport.pl. On sam z Josefa został Józefem. Sportową pasję zaszczepił w nim starszy o 5 lat brat, wspomniany Edward, mistrz i reprezentant Polski w sprintach, olimpijczyk z Melbourne (1956). Dzięki niemu Józef rozpoczął treningi pod okiem trenera Tadeusza Starzyńskiego i stał się członkiem kadry narodowej. Starzyński wykorzystał potencjał sprinterski podopiecznego i wspólnie stworzyli oparty na nim tzw. styl biegowy, który dał doskonałe rezultaty. W Rzymie z radzieckimi zawodnikami przyszło Szmidtowi walczyć o medale, ale Władimir Goriajew (srebro) i Witold Kriejer (brąz) okazali się tylko tłem. Już w eliminacjach, wynikiem 16,44, Polak ustanowił rekord olimpijski, a w finale poprawiał go jeszcze dwukrotnie. W pierwszej próbie uzyskał 16,78, a w trzeciej 16,81 m. Były to wprawdzie wyniki słabsze niż jego rezultat z Olsztyna, ale i tak lepsze od poprzedniego rekordu globu. Szmidt umacniał swoją pozycję króla światowego trójskoku i w kolejnych latach obronił zarówno tytuł mistrza Europy (1962), jak i mistrza olimpijskiego (1964). Jego osiągnięcie w Tokio było wyjątkowe pod każdym względem. Jako pierwszy w historii Polak zdobył złoto na kolejnych igrzyskach, a jeszcze bardziej niezwykłe były okoliczności tego triumfu. Na 4 miesiące przed igrzyskami przeszedł operację kolana, a szpital opuścił zaledwie 6 tygodni przed startem! Nie dawano mu szans na sukces, tymczasem Szmidt – walcząc z bólem i rywalami – prowadził od pierwszej próby, a w szóstej, skacząc pod wiatr, ustanowił nowy rekord olimpijski (16,85 m) i znokautował konkurentów. Był to ostatni z jego wielkich sukcesów, choć rekordzistą świata pozostał jeszcze przez cztery lata. Karierę zakończył na początku lat 70., a w 1975 r. wyemigrował do Niemiec, czym naraził się władzom. Skazany na zapomnienie, po cichu wrócił do kraju po blisko 20 latach, a „odnalazł się" dopiero w 2009 r. Najpierw na Pomorzu Zachodnim, gdzie osiadł, odwiedził go prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Piotr Nurowski, a nieco później sam pan Józef przyjechał do Warszawy na galę 90-lecia PKOl.

13 TYTUŁÓW MISTRZA POLSKI

Józef Szmidt zdobył je w trójskoku, skoku w dal i sztafecie 4 x 100 m

POWYŻEJ: Józef i Łucja Szmidt w rozmowie z Władysławem Kozakiewiczem

OBOK: Autograf od Mistrza – Ireneusz Paliński (pierwszy z lewej) i kolarze – Stanisław Szozda i Jan Jankiewicz

WIELKĄ POLSKĄ SPECJALNOŚCIĄ, drugą obok lekkoatletyki, był boks. Feliks Stamm, podobnie jak szkoleniowcy Wunderteamu, wychował złotą generację i potrafił w perfekcyjny sposób wydobyć z podopiecznych maksimum możliwości. Tak było również w wypadku **KAZIMIERZA PAŹDZIORA** (ur. 4 marca 1935 r. w Radomiu). Jego atutami były pracowitość i silny charakter, który kształtował się od najmłodszych lat. Paździor, czempion wagi lekkiej, w życiu lekko nie miał – ojciec zginął w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, a Kaziłka i sześcioro rodzeństwa wychowywała samotnie matka. Już w wieku 15 lat przyszły mistrz musiał rozpocząć ciężką pracę w Zakładach Metalowych im. gen. „Waltera". Mimo to potrafił znaleźć jeszcze czas i siły na bokserskie treningi w przyzakładowym klubie Broń. Po pierwszych zajęciach w ringu, obolały ledwo wstał z łóżka, lecz mimo to bez wahania poszedł na kolejne. „Gdybym nie poszedł, oznaczałoby to, że się poddaję, że przegrałem" – wspominał w książce Tadeusza Olszańskiego „Czwarta runda" (1975). „Byłem zmordowany tym swoim kręceniem korbą, nauką zawodu, ale wchodząc na salę treningową, już odnosiłem zwycięstwo". Zwycięstwa notował też coraz częściej w ringu, choć przez dłuższy czas jedynie w walkach ligowych w barwach OWKS Lublin i Legii Warszawa, a po zakończeniu służby wojskowej ponownie w Broni. W reprezentacji zadebiutował w 1957 r. – znalazł się w kadrze na mistrzostwa Europy w Pradze i... przywiózł z nich złoty medal! To po tej imprezie jego styl walki, mało efektowny i dotąd często wyszydzany, zdobył uznanie. Nigdy nie szedł na wymianę ciosów, skupiony na defensywie czekał na błąd rywala, w odpowiednim momencie kontrował i przechodził do ataku. „Wszystko z góry oblicza, kalkuluje. Ani jeden jego ruch nie jest bezcelowy" – opisywał „Papa" Stamm. Wiedział, że Paździor ma duże szanse na olimpijski sukces, mimo że rok przed igrzyskami nie zdołał obronić tytułu mistrza Europy i w kraju niewielu na niego liczyło. W Rzymie wszystko jednak poszło zgodnie z planem. Za najtrudniejszą walkę Paździor uznał wygrane jednogłośnie ćwierćfinałowe starcie z Egipcjaninem Salahem Shokweirem, choć w półfinale mierzył się z obrońcą olimpijskiego złota, Anglikiem Richardem McTaggartem, a w finale z faworytem gospodarzy Sandro Lopopolo. Dwie ostatnie walki przebiegały według jednakowego scenariusza – uważna defensywa i na znak Stamma, oznaczający końcówkę rundy, gwałtowny atak. Paździor powtórzył osiągnięcie Zygmunta Chychły sprzed ośmiu lat i podobnie jak „Twardy Kaszuba" wkrótce potem zakończył karierę w wieku zaledwie 26 lat. W jego wypadku powodem nie były jednak problemy zdrowotne. „Poświęciłem na sport 10 lat [...], osiągnąłem w tym czasie wszystko, co można było osiągnąć – mistrzostwo Polski, mistrzostwo Europy, mistrzostwo olimpijskie. Co można było jeszcze więcej? Najwyżej powtarzać!" – tłumaczył swoją decyzję Tadeuszowi Olszańskiemu. Po zakończeniu kariery skończył studia na warszawskiej SGPiS i pracę w roli starszego ekonomisty w Zakładach Metalowych łączył z trenowaniem następców w Broni, a później także w Zagłębiu Lubin i Gwardii Wrocław. Zmarł w czerwcu 2010 roku.

„Stamm o Paździorze: „Ani jeden jego ruch nie jest bezcelowy"

POWYŻEJ: Kazimierz Paździor wcześnie zakończył karierę sportową – w wieku 26 lat. Stoczył 194 walki – wygrał 179, przegrał 12, zremisował 3. Nazywano go filozofem ringu

CIĘŻKA PRACA NIE BYŁA OBCA TAKŻE IRENEUSZOWI PALIŃSKIEMU (ur. 13 maja 1932 w Nużewie k. Ciechanowa). Podobnie jak Paździor, wychowywał się z licznym rodzeństwem – sześcioma braćmi, a jako najstarszy miał najwięcej obowiązków w gospodarstwie rodziców. „Ta moja robota w dzieciństwie to był taki nieświadomy, wszechstronny trening" – opowiadał po latach w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej". Na trening świadomy przyszedł czas w wojsku, gdzie w 1955 r. przyszły mistrz po raz pierwszy zetknął się ze sztangą. Dopiero jako 23-latek! Szybko okazało się jednak, że możliwości ma ogromne, bo już po dwóch latach zdobył brązowy medal mistrzostw Europy w kategorii półciężkiej. Rozwijał się błyskawicznie – przed końcem lat 50. zdążył jeszcze sięgnąć po 2 srebra ME oraz srebro i brąz MŚ. Na igrzyska jechał w roli jednego z faworytów. Zawody rozgrywano wtedy w trójboju (wyciskanie, rwanie i podrzut). Po dwóch konkurencjach Paliński zajmował drugie miejsce, o 2,5 kg za Jamesem George'em. W ostatniej wręcz znokautował rywala – podniósł aż 180 kg, o 15 więcej od Amerykanina, i ustanowił rekord świata (trzeci był Jan Bochenek). Złoty medal dał mu w kraju ogromną popularność. „Częściej jeździłem na spotkania i przecinałem wstęgi, niż trenowałem. Takie to były czasy" – wspominał. Mimo to w sezonie poolimpijskim, po przejściu do nowej kategorii – lekkociężkiej, znów był nie do pokonania, zdobył złoto mistrzostw świata i Europy. Do międzynarodowej czołówki należał jeszcze przez kilka lat, chociaż już nie zwyciężał. Na igrzyskach w Tokio był trzeci, do kolekcji doszło mu także kilka kolejnych medali ME i MŚ. W sumie uzbierał ich aż 15. Paliński uważał, że do sportowych sukcesów prowadzą silny charakter i żmudna, codzienna praca. Nie lubił jednak centralnych zgrupowań i zwykle ćwiczył sam. Zamiast jednego, jak pozostali, miał codziennie 2 treningi, wszystko skrupulatnie zapisywał w zeszycie. Po zakończeniu kariery pozostał człowiekiem aktywnym, imał się różnych zajęć – był stolarzem, budowlańcem. Niestety, wieloletnie obciążenie organizmu dało o sobie znać. Do problemów z kręgosłupem doszły schorzenia dużo poważniejsze, najpierw nowotwór, później wylew. Hart ducha pozwolił mu – po wielu operacjach – raz jeszcze się podnieść, ale do zdrowia nigdy już nie powrócił. Zmarł w lipcu 2006 roku.

JUBILEUSZ NA WIELKIEJ KROKWI

ĆWIERĆ WIEKU TEMU, 22 LUTEGO 1989 ROKU, POSTANOWIENIEM PREZYDIUM RADY NARODOWEJ MIASTA ZAKOPANEGO, SKOCZNIĘ NARCIARSKĄ POD GIEWONTEM NAZWANO IMIENIEM STANISŁAWA MARUSARZA – WYBITNEGO SPORTOWCA LAT MIĘDZYWOJENNYCH I WIELKIEGO POLAKA, KTÓRY SWEGO MĘSTWA DOWIÓDŁ BRAWUROWĄ UCIECZKĄ Z WIĘZIENIA PRZY ULICY MONTELUPICH W KRAKOWIE. WTEDY, Z RANĄ POSTRZAŁOWĄ, PIESZO DOTARŁ AŻ DO ZAKOPANEGO...

TEKST: **ARTUR GAC**

KAŻDA ROCZNICA WYWOŁUJE ZADUMĘ, zwłaszcza wśród najbliższych. 68-letni syn legendarnego narciarza, Piotr Stanisław Marusarz, mieszkający pod Grenoble (Pan Piotr śmieje się, że geograficznie właściwym słowem powinno być „nad", wszak mowa o jego domu na wysokości 1860 m n.p.m.), ze wzruszeniem wspomina ojca. „Każda możliwość opowiadania o Nim napawa mnie dumą. Pamiętam go jako normalnego człowieka i fantastycznego tatę, który poza tym, że był wspaniałym sportowcem, żył sobie, polując, wędrując i jeżdżąc na motocyklu" – mówi rodowity zakopiańczyk. Oczami wyobraźni Piotr Marusarz widzi z tylnego siodełka motocykla Jawa 350 rozliczne starty ojca w Rajdach Tatrzańskich „okraszone" niejednym medalem...

STANISŁAW MARUSARZ, zwany popularnie „Dziadkiem", zapisał się złotymi zgłoskami w historii polskiego sportu, zdobywając tytuł wicemistrza świata na dużej skoczni w Lahti (1938), 4-krotnie startując w igrzyskach olimpijskich (najlepsze – 5. miejsce w Ga-Pa i tamże 7. w kombinacji norweskiej) oraz 22-krotnie zostając mistrzem kraju w różnych konkurencjach, najczęściej w skokach. Po wojnie, naznaczony traumatycznymi doświadczeniami, wrócił do sportu, a ostatni skok oddał w wieku... 66 lat – na potrzeby filmu Janusza Zielonackiego pt. „Dziadek". Stanisław Marusarz zmarł w 1993 r. w przejmujących okolicznościach, wygłaszając przemówienie na pogrzebie swojego dowódcy z czasów okupacji.

> *Stanisław Marusarz swój ostatni skok oddał w wieku... 66 lat*

POWYŻEJ: Punkt konstrukcyjny Wielkiej Krokwi znajduje się na wysokości 120 m. W 2004 r. położono na skoczni igelit, dzięki czemu odbywają się na niej również zawody w sezonie letnim

Warto wiedzieć

PAMIĘĆ O STANISŁAWIE MARUSARZU kultywuje założona w ubiegłym roku w Zakopanem fundacja jego imienia z ekspozycją poświęconą polskiemu narciarstwu. Można ją zobaczyć w pawilonie pod Wielką Krokwią. Twórcą pomnikowej skoczni, uroczyście otwartej 22 marca 1925 r., jest Karol Stryjeński. Pierwszy rekord w długości skoku (36 metrów) należał do Stanisława Gąsienicy-Sieczki, magiczną barierę 100 metrów osiągnął w 1961 r. radziecki zawodnik Nikołaj Szamow, a obecny rekord (140,5 m) dzierży od czterech lat Szwajcar Simon Ammann.

FOTO: STANISŁAW MOMOT

NIE BĘDZIEMY SZASTAĆ PUBLICZNYMI PIENIĘDZMI

O STARANIACH O ORGANIZACJĘ ZIMOWYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH W 2022 ROKU, A TAKŻE ZWIĄZANYCH Z NIĄ SZANSACH NA ROZWÓJ REGIONU MÓWI W ROZMOWIE Z ARTUREM GACEM PREZYDENT KRAKOWA – PROFESOR JACEK MAJCHROWSKI

ARTUR GAC: Czy ma Pan absolutne przekonanie, że miasto Kraków, tytularny kandydat firmujący projekt organizacji ZIO w Polsce i na Słowacji, słusznie czyni, ubiegając się o prawo organizacji tego sportowego święta w 2022 roku?

JACEK MAJCHROWSKI: Gdybym nie miał takiej pewności, nigdy nie wystąpiłbym z wnioskiem w tej sprawie. Uważam, że jest to bezwzględnie dobre rozwiązanie i byłbym przeszczęśliwy, gdyby to nam MKOI przyznał prawo organizowania igrzysk. Mam głęboką nadzieję, że głównym kryterium rozstrzygania będą kwestie merytoryczne, a nie irracjonalne względy polityczne.

A.G.: Krakowowi potrzebne są igrzyska?

J.M.: W odniesieniu do naszej kandydatury liczą się przede wszystkim dwa główne aspekty, mianowicie kwestia promocji miasta, regionu i kraju, oraz szansa rozwoju sportów zimowych na niespotykaną wcześniej skalę. Wraz ze spektakularnymi sukcesami Adama Małysza i Kamila Stocha w skokach narciarskich coraz więcej chłopców i dziewcząt zaczęło garnąć się do tego sportu. To samo zaczęło się dziać z biegami narciarskimi za sprawą Justyny Kowalczyk, a po igrzyskach w Soczi rozkwit może przeżywać łyżwiarstwo szybkie. Na razie mamy wybitne jednostki, ale jeśli dzięki projektowi Kraków 2022 stworzymy odpowiednią infrastrukturę, z dużą dozą prawdopodobieństwa można spodziewać się „wysypu" świetnych sportowców.

A.G.: Jakimi jeszcze argumentami przekonałby Pan opinię publiczną, że ZIO w stolicy Małopolski to idea słuszna?

J.M.: Chodzi o rozwój szeroko rozumianej infrastruktury regionu. Jeśli popatrzymy na cztery polskie miasta, które miały przywilej być współgospodarzem turnieju Euro 2012, widać dość spory stopień rozwoju struktury aglomeracji. Sądzę, że także igrzyska przełożyłyby się na bardzo zauważalny rozwój w naszej części Polski. Tak duża impreza może być przyczynkiem, aby rząd podjął długo wyczekiwane decyzje, m.in. w sprawie przyspieszenia przebudowy zakopianki.

A.G.: Czy potwierdzone są koszty całego przedsięwzięcia, szacujące wydatki operacyjne na ponad 5 mld zł, a inwestycyjne na około 21 mld zł?

J.M.: Kwoty będą w stanie potwierdzić dopiero wtedy, gdy otrzymamy opracowanie dokonane przez szwajcarską firmę Event Knowledge Services, wyłonioną w przetargu do obsługi całego procesu aplikacyjnego i dalszych starań o przyznanie nam organizacji ZIO w 2022 roku. Liczymy, że międzynarodowe doświadczenie i renoma Szwajcarów, którzy wygrali dla Brazylii letnie igrzyska w Rio de Janeiro w 2016 roku, także nam zapewnią sukces.

A.G.: Z kolei wydatki z budżetu Krakowa szacowane są na kilkadziesiąt milionów złotych...

J.M.: Wiele pieniędzy zostanie „wpompowane" w infrastrukturę, która zostanie i będzie wartością dodaną. Część kosztów będziemy dzielić z krakowską AWF, jeśli chodzi o wspólne przedsięwzięcie budowy toru lodowego. Najdroższe będzie wykupienie gruntów pod wioskę olimpijską, ale zamierzamy dokonać tego tak, aby mieszkania dla sportowców po igrzyskach stały się osiedlem komunalnym dla mieszkańców. Tę inwestycję postrzegam jako zasadniczy skok jakościowy i ilościowy. Widzę tam także miejsce dla rozkwitu małego biznesu, mimo że w pobliżu znajdują się dwa centra handlowe.

A.G.: Wielomiliardowy budżet jest szyty na miarę kraju?

J.M.: Po pierwsze: tę kwotę trzeba rozłożyć na Polskę i Słowację, a dodatkowo z kosztów poniesionych na wydatki operacyjne blisko 40% zwróci nam MKOI. Pozostałą sumę należy rozłożyć na rząd, samorząd województwa, samorządy gmin i sponsorów. To sprawia, że przy bliższym oglądzie mamy do czynienia

„ZIO 2022 w Krakowie to nie tylko promocja miasta, regionu i kraju. To także szansa rozwoju sportów zimowych

POWYŻEJ: Kraków Arena – wielofunkcyjna hala widowiskowo-sportowa w dzielnicy Czyżyny

OBOK: Kompleks targowo-kongresowy Hala Expo Kraków liczy 13 tys. m². Jego oficjalna inauguracja ma odbyć się w maju br.

PONIŻEJ: W hali Kraków Arena trwają prace wykończeniowe. Uroczyste otwarcie obiektu jest planowane na czerwiec 2014

FOTO: ARCHIWUM PRYWATNE, PAWEŁ KRAWCZYK/KRAKOW.PL

z kwotami, które są do udźwignięcia przez każdy podmiot.

A.G.: Do lipca 2015 roku, niezależnie od werdyktu MKOl, wydamy z pieniędzy rządowych i samorządowych ok. 48 mln zł, które stanowią tzw. budżet konkursowy.

J.M.: Poza partycypowaniem w kosztach przez Słowaków sporo pieniędzy, bo już ponad 12 mln zł, jest zarezerwowane na ten cel z rezerwy budżetowej. Słychać głosy obywateli, że lepiej byłoby wybudować żłobki i przedszkola, niż organizować igrzyska, ale my partycypujemy w pieniądzach z innego koszyka świadczeń. Faktem jest, że najpierw – głównie na promocję i formalne wymogi – musimy wyłożyć pewną sumę pieniędzy, ale później z tej inwestycji będziemy czerpać zyski. W Krakowie około 20 procent mieszkańców żyje z szeroko rozumianej turystyki, więc o ich dochód też trzeba zadbać. Pamiętajmy, że jeśli 31 lipca 2015 roku otrzymamy prawo organizacji ZIO, to od tego czasu ruszy wielka machina promocji miasta i Kraków zacznie funkcjonować w świadomości ludzi jako globalna marka, dokąd warto przyjechać.

A.G.: Jakie jeszcze inwestycje z myślą o igrzyskach są priorytetem Krakowa?

J.M.: Przede wszystkim będąca na ukończeniu nowa, wielofunkcyjna hala w Czyżynach, czyli sportowa wizytówka miasta. W planie mamy też wybudowanie hali dla Wisły oraz dobudowanie małej hali treningowej przy lodowisku Cracovii na ulicy Siedleckiego. To wszystkie inwestycje sportowe, którym Kraków z myślą o ZIO musi podołać, ale też trzeba pamiętać, że są to inwestycje, które miasto chce realizować od lat, niezależnie od igrzysk. Po prostu organizacja tej imprezy może je przyspieszyć. Z kolei, przy wydatnym wsparciu rządowym, istnieje szereg inwestycji w sieć komunikacyjną, m.in. przyspieszenie budowy drogi ekspresowej S7 w kierunku Warszawy i zakopianki.

A.G.: Czy projektowi ZIO i Krakowowi nie grozi, że relacja kosztów szacowanych do ostatecznych będzie dużo wyższa?

„Jeśli otrzymamy prawo organizacji igrzysk, Kraków stanie się globalną marką”

J.M.: Wszystko poddajemy skrupulatnej wycenie, aby uniknąć niedoszacowania. Przy czym doskonale orientujemy się, że każda inwestycja obarczona jest pewnym ryzykiem. Zapewniam jednak, że nikt nie będzie szastał publicznymi pieniędzmi.

A.G.: Gratką dla kibiców są mecze hokeja na lodzie. Wiadomo już, gdzie będą rozgrywane?

J.M.: Proponowaliśmy katowicki „Spodek”, ale Szwajcarzy podpowiedzieli nam, że włączenie tej areny byłoby podcięciem skrzydeł naszej kandydaturze. Po prostu wydarzenia sportowe rozciągnęłyby się na zbyt duży obszar. Wsłuchaliśmy się w głos fachowców i dlatego trwają jeszcze dyskusje.

A.G.: Gdzie w Krakowie są najlepsze warunki do przeprowadzenia ceremonii otwarcia i zamknięcia igrzysk?

POWYŻEJ: Ceremonie otwarcia i zamknięcia igrzysk mogłyby zostać przeprowadzone na Stadionie Miejskim w Krakowie przy ul. Reymonta

J.M.: Obecnie najpoważniejszą kandydaturą jest stadion Wisły z racji pojemności, bowiem może pomieścić ponad 30 tys. osób. Niewielka modernizacja sprowadziłaby się tylko do zainwestowania w nawierzchnię. Na dziś słabsze wydają się lokalizacje proponowane na Błoniach, Rynku Głównym czy w zakolu Wisły.

A.G.: Jak Pan postrzega mocną (choć wnioskując po wynikach badania opinii publicznej, niebędącą w większości) opozycję społeczności lokalnej, która zwarła szeregi i silnie promuje inicjatywę „Kraków przeciw igrzyskom”?

J.M.: Szczerze mówiąc, jeszcze nie zdarzyło się, aby jakakolwiek koncepcja powstała w Krakowie bez powołania kilku komitetów protestacyjnych. Główną opozycję stanowią tzw. zawodowi rewolucjoniści, którzy od lat protestują przeciwko różnym inicjatywom. Jeśli mamy do wyboru, aby inwestycje w mieście i wokół Krakowa były zrealizowane dopiero w 2030 roku lub uległy znacznemu przyspieszeniu dzięki staraniom o organizację ZIO, to ja wybieram to drugie rozwiązanie.

A.G.: Po zamknięciu przez MKOl procedury przyjmowania uzupełnionych wniosków aplikacyjnych w Krakowie rozpocznie się trwający do 31 maja czas konsultacji społecznych dotyczący organizacji ZIO. Na czym ten proces będzie polegał?

J.M.: Dane z dokumentu zamierzamy przedstawić organizacjom, które zajmują się tego typu problematyką, oraz udostępnić do wglądu mieszkańcom. Każdy głos będzie się liczył, a pełne opracowanie zostanie upublicznione.

A.G.: A co w sytuacji, gdyby okazało się, że przeciwnicy igrzysk stanowią poważną frakcję?

J.M.: Jeśli przeciwnicy ZIO przedłożą racjonalne argumenty, a konsultacje wykażą, że reprezentatywna grupa mieszkańców Krakowa w zasadniczej większości opowiada się przeciwko igrzyskom, odstąpimy od ich organizacji. Nie ukrywam, że takim obrotem spraw byłbym skonfundowany, ale uważam, że głos mieszkańców należy traktować bardzo poważnie.

Carolina Medical Center
dziękuje polskiej
Reprezentacji Olimpijskiej
za znakomite
występy w Soczi!

Carolina Medical Center
Partner Medyczny PKOl

1.

2014 to rok olimpijskich wyzwań: igrzysk w Soczi i młodzieżowych igrzysk w Nankinie

RODZINA, ACH RODZINA...

ZGODNIE Z WIELOLETNIM ZWYCZAJEM W STYCZNIU ODBYŁO SIĘ NOWOROCZNE SPOTKANIE RODZINY OLIMPIJSKIEJ

TEKST: **HENRYK URBAŚ**

OBOK MISTRZÓW I MEDALISTÓW kilku pokoleń oraz członków władz PKOl – w spotkaniu, które odbyło się 13 stycznia – uczestniczyli: doradca Prezydenta RP Jan Lityński, minister sportu Andrzej Biernat, posłowie i senatorowie, działacze związków sportowych i przedstawiciele instytucji pracujących na rzecz sportu. Nie zawiedli dyplomaci, reprezentanci duchowieństwa, świata nauki, biznesu, kultury i mediów. Prezes PKOl Andrzej Kraśnicki podsumował działalność stowarzyszenia w roku 2013 r. i nakreślił zadania na 2014 – rok zimowych igrzysk olimpijskich w Soczi i igrzysk młodzieżowych w chińskim Nankinie. Prezesi firm sponsorujących PKOl i olimpijską reprezentację oraz szefowie związków sportowych, które w ub. r. zanotowały największe sukcesy, zostali uhonorowani statuetkami. Prezesi – Dariusz Lubera (Tauron Polska Energia) i Andrzej Kraśnicki (PKOl) wymienili się dokumentami o kontynuowaniu sponsorskiej współpracy obu firm. Kapituła Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej PKOl im. P. Nurowskiego za rok 2013 nagrodziła: Sebastiana Kawę (wielokrotnego szybowcowego mistrza świata) i Pawła Fajdka (mistrza świata w rzucie młotem). Uhonorowani zostali także: zasłużony trener Ia Czesław Cybulski oraz reprezentacja szczypiornistek. Trofeum MKOl za popularyzację idei barona de Coubertina z rąk Ireny Szewińskiej odebrał doc. dr Kajetan Hądzelek, a Nagrody „Nadziei Olimpijskich" im. Eugeniusza Pietrasika otrzymali: dżudoczka Arleta Podolak z Czarnych Bytom i wioślarz AZS AWF Warszawa Natan Węgrzycki-Szymczyk.

BRAWAMI POŻEGNANO MEDALISTÓW OLIMPIJSKICH, którzy zakończyli karierę zawodniczą: Otylię Jędrzejczak, Renatę Mauer-Różańską, Marka Kolbowicza i Pawła Rańdę.

2.

3.

4.

5.

6.

FOTO: SZYMON SIKORA

1. Centrum Olimpijskie PKOl w Warszawie

2. Statuetki wręczono prezesom firm sponsorującym PKOl i olimpijską reprezentację oraz szefom związków sportowych, które w ub.r. odniosły największe sukcesy

3. Prezesi – Dariusz Lubera (Tauron Polska Energia S.A.) i Andrzej Kraśnicki (PKOl) – wymienili się dokumentami o kontynuowaniu współpracy sponsorskiej obu firm

4. Uroczyście pożegnano olimpijczyków, którzy już zakończyli karierę zawodniczą (od lewej): Otylię Jędrzejczak, Renatę Mauer-Różańską, Marka Kolbowicza i Pawła Rańdę

5. Zebrani w Centrum Olimpijskim PKOl z uwagą uczestniczyli w Noworocznym Spotkaniu Rodziny Olimpijskiej

6. Minister Sportu Andrzej Biernat

Mocne trio: (od lewej) skrzydłowa Kinga Grzyb, rozgrywająca Kinga Byzdra i skrzydłowa Agnieszka Jochymek

NARODZINY DRUŻYNY?

POJAWIENIE SIĘ REPREZENTANTEK POLSKI W PIŁCE RĘCZNEJ W CENTRUM OLIMPIJSKIM WYWOŁAŁO OLBRZYMIE ZAINTERESOWANIE. WESZŁY DO SALI UŚMIECHNIĘTE, SWOBODNE I NARESZCIE W „CYWILNYCH" STROJACH, KTÓRE JESZCZE MOCNIEJ PODKREŚLAŁY ICH URODĘ. NIE WSZYSTKIE MOGŁY PRZYJECHAĆ, ALE 10 ZAWODNICZEK, RAZEM Z TRENERAMI KIMEM RASMUSSENEM I ANTONIM PARECKIM, PRZYBYŁO, ABY ODEBRAĆ NAGRODĘ SPORTOWĄ PKOI IM. PIOTRA NUROWSKIEGO W KATEGORII „DRUŻYNA"

TEKST: **MAGDALENA JANICKA**

KAPITUŁA WIELKIEJ HONOROWEJ NAGRODY SPORTOWEJ PKOI IM. PIOTRA NUROWSKIEGO przyznała nagrody za osiągnięcia w 2013 roku w czterech kategoriach. W kategorii „Drużyna" nagroda przypadła reprezentacji Polski w piłce ręcznej kobiet, która w mistrzostwach świata w Serbii zajęła znakomite czwarte miejsce, a przy odrobinie szczęścia mogła stanąć na podium. Wręczenie nagród laureatom odbyło się 13 stycznia podczas Noworocznego Spotkania Rodziny Olimpijskiej. Jak nasze szczypiornistki przyjęły to wyróżnienie oraz jak oceniają swój start w mistrzostwach świata? Oto kilka zebranych opinii.

KINGA GRZYB – skrzydłowa (rozegrała najwięcej meczów w reprezentacji Polski). Uczestniczka MŚ 2005 (19. miejsce) i 2007 (11.) oraz ME 2006 (8. lokata). Znana pod panieńskim nazwiskiem Polenz. Miłośniczka motoryzacji i szybkiej jazdy na motocyklu.

„Dla nas to wielka niespodzianka, ale i satysfakcja, że zostałyśmy uznane za drużynę roku. To też motywacja do dalszej pracy. Poza tym jestem pod wrażeniem tej imprezy. Nie spodziewałyśmy się takiego zainteresowania i takiej oprawy. Cieszę się także, że zaprezentowałyśmy się nie w dresach i strojach sportowych, co dla każdej kobiety jest ważne. Słyszałam takie uwagi – o, one są wyższe od trenera. Co do osiągniętego wyniku na mistrzostwach świata – wciąż jakoś nie dociera do mnie to, co zrobiłyśmy. Żal straconej szansy na brązowy medal. Prowadziłyśmy z Dunkami do przerwy, a jednak przegrałyśmy. Może zabrakło doświadczenia, a może sił?".

ALINA WOJTAS – rozgrywająca (na mistrzostwach świata zdobyła dla Polski najwięcej bramek – 39). Bohaterka meczów ze Szwedkami o awans do finałów MŚ 2013. W Örebro i Elblągu łącznie zdobyła 16 bramek! Wiosną poprowadziła SPR Lublin do mistrzostwa kraju. Góralka z Nowego Sącza, ma doskonałe warunki fizyczne do gry w piłkę ręczną, imponuje siłą rzutu z drugiej linii. Jedna z kluczowych postaci 1/8 finału serbskiej imprezy przeciwko Rumunkom.

„Pierwszy raz jestem w Centrum Olimpijskim i bardzo mi się tu podoba. Impreza wspaniała, nie sądziłam, że tylu ludzi się tu zjawi! Co do występu w mistrzostwach... przed wyjazdem bałam się, żeby trema nas nie sparaliżowała, bo większość z nas pierwszy raz grała w mistrzostwach świata. Na szczęście tak się nie stało. Byłyśmy bardzo dobrze przygotowane taktycznie i fizycznie. Świadczy o tym także to, że wszystkie wróciłyśmy zdrowe. Dla mnie największą wartością tego turnieju jest to, że stanowimy drużynę, w której panuje doskonała atmosfera. I to nie tylko między zawodniczkami, ale także między nami i całym sztabem szkoleniowo-medycznym. Naszą siłę stanowi również to, że na boisku uzupełniałyśmy się, nie było podziału na zawodniczki podstawowe i rezerwowe, nie było wśród nas jednej konkretnej liderki. O sobie też się czegoś dowiedziałam. Im dalej jestem od bramki, tym jestem skuteczniejsza".

PATRYCJA KULWIŃSKA – obrotowa (nieoceniona w ataku, w mistrzostwach świata zdobyła 20 bramek. Wyróżniła się w spotkaniu z Rumunkami w 1/8 finału, w którym zdobyła 6 bramek. Należała do pierwszoplanowych postaci zespołu z Gdyni (obok Karoliny Siódmiak) w sezonie 2011/2012, kiedy Vistal sięgał po mistrzostwo kraju. Jest fanką piłki nożnej (ulubiony piłkarz: Michael Owen).

„Fajna impreza! Cieszę się, że nasze występy w MŚ oglądało tylu ludzi. ale przecież... piłka ręczna – to kobieta! (śmiech). Ważne, że wyszłyśmy z cienia chłopaków, pokazałyśmy, że też potrafimy walczyć i osiągać sukcesy. Jesteśmy drużyną i to najważniejsze. Szkoda tej szansy z meczu z Danią, ale ruszyły na nas po przerwie z taką furią... Nie wytrzymałyśmy tej siły. Na dodatek byłyśmy nieskuteczne rzutowo. Ale... jesteśmy czwartą drużyną świata!".

Na MŚ w Serbii Polki zajęły czwarte miejsce

FOTO: GRZEGORZ TRZPIL

U GÓRY: Grająca na pozycji obrotowej Patrycja Kulwińska w meczu z Serbią

POWYŻEJ: Reprezentacja Polski w towarzystwie prezesa ZPRP Andrzeja Kraśnickiego i sekretarza generalnego Związku – Marka Góralczyka

Z PRAWEJ: Rozgrywająca Alina Wojtas w spotkaniu z Serbią

ANTONI PARECKI, drugi trener reprezentacji

„Jadąc na to spotkanie, dziewczyny podkreślały, że wreszcie będą mogły zaprezentować się w prywatnych strojach, a nie w dresach. Prawdziwe kobiety! Przyznam, że atmosfera wieczoru i moment wręczenia nagrody zrobiły na nas ogromne wrażenie. Czujemy satysfakcję, że doceniono ten wspaniały wynik w MŚ. Niewiele osób w nas wierzyło – miesiąc przed mistrzostwami przegraliśmy dwa mecze kwalifikacyjne do Euro 2014. Zabolała zwłaszcza porażka z Czeszkami w Lublinie. Tymczasem w Serbii my zajęliśmy 4., a Czeszki 15. miejsce. Po meczu z Danią o brązowy medal zawodniczki czuły żal i zawód. Być może te uczucia nadal się tlą. Ale drużyna wykonała świetną robotę. Dziewczyny mogą być dumne".

WRÓĆMY DO MISTRZOSTW ŚWIATA. To był turniej niespodzianek. Złoty medal Brazylijek jest największą sensacją, bowiem wcześniej drużyna z Ameryki Płd. nie zbliżyła się nawet do podium! Nigdy nie stała na nim Serbia (ale Jugosławia tak). Dania ostatni medal wywalczyła w 1997 r., broniące tytułu z 2011 r. Norweżki zajęły 5. miejsce, a srebrne medalistki, Francuzki – 6. W MŚ nie grały Rosjanki.

PO TYM, CO POLKI OSIĄGNĘŁY W SERBII, nabraliśmy przekonania, że stały się zespołem, który będzie liczył się w europejskiej i światowej elicie. Mają świetny sztab. Trener Kim Rasmussen podejmował mądre decyzje taktyczne i personalne. Tak trzymać!

RĘCZNA ROBOTA W DANII

POLSCY PIŁKARZE RĘCZNI OSIĄGNĘLI W DANII DRUGI WYNIK W HISTORII STARTÓW W MISTRZOSTWACH EUROPY. PRZED TURNIEJEM TAKI REZULTAT BRALIBYŚMY W CIEMNO. POZOSTAJE JEDNAK LEKKI NIEDOSYT – MECZ O 5. MIEJSCE Z ISLANDIĄ PRZEGRALIŚMY NA WŁASNE ŻYCZENIE, W OSTATNICH SEKUNDACH...

TEKST: **ANDRZEJ JANISZ**
Polskie Radio

NIEŁATWO PODSUMOWAĆ CAŁY WYSTĘP, gdyż ocena nie może być jednoznaczna. Wynikowo nieźle, bo szóste miejsce to drugi w historii wynik biało-czerwonych w tego typu zawodach. Tylko przed czterema laty w Austrii nasz zespół grał w półfinale i ostatecznie zakończył turniej na czwartej pozycji. Stylowo też nie najgorzej – trzy mecze Polacy przegrali różnicą zaledwie jednej bramki, a w dwóch – z Serbią i Islandią – wyniki nie tyle mogły, ile powinny być inne. Personalnie także w porządku. Trener Michael Biegler wybrał odpowiednich zawodników, a Jakub Łucak zaskoczył bardzo pozytywnie.

POWYŻEJ:
Mecz z Francją – Bartosza Jureckiego próbują powstrzymać bracia Karabatić – Luka i Nikola

PÓŁFINALIŚCI TURNIEJU SĄ OD NAS LEPSI. Oczywiście kwestią interpretacji jest różnica, jaka dzieli nas od Danii, Francji, Hiszpanii i Chorwacji – dla jednych gigantyczna, dla innych nieznaczna, ale prawie wszyscy zgadzają się, że istnieje. My jesteśmy w tej drugiej grupie – razem z Islandią, Węgrami, jednak Serbią i Norwegią, które odpadły już w pierwszej fazie grupowej, oraz nieobecnymi tutaj Słowenią i Niemcami. Gdyby nie przegrany ostatni mecz, bylibyśmy na czele grupy pościgowej i start w Danii należałoby uznać za niezwykle udany. Problem jednak z tym ostatnim spotkaniem. Nieczęsto się zdarza, by drużyna, która pierwsze prowadzenie w całym spotkaniu zdobywa dopiero 16 sekund przed końcem, wygrywała mecz. Pewnie, że można zwalić przegraną z Islandią na brak szczęścia i przejść nad nią do porządku dziennego, ale chyba warto zastanowić się dlaczego i nie dopuścić do podobnych sytuacji w przyszłości. W sporcie bilans szczęścia i pecha zwykle się równoważy. I tak było również tym razem. My dar od losu i rywali dostaliśmy w spotkaniu z Białorusią, za to prezent daliśmy Islandii. Do tego Krzysztof Lijewski rozegrał najlepszy turniej w karierze i został wybrany do drużyny gwiazd. Brawo!

FOTO: GRZEGORZ TRZPIL

DRUGI WIELKI TURNIEJ to również czas pierwszych podsumowań pracy trenera. Do tej pory Biegler miał komfortową sytuację, gdyż wszyscy grzecznie czekali na efekty jego pracy i nie szczypali, nie podgryzali, okazywali cierpliwość i odpowiedzialność. Minęło jednak 16 miesięcy i teraz będzie pewnie inaczej. Wiele osób, zwłaszcza z grona trenerów, ma coraz większe zastrzeżenia do prowadzenia drużyny podczas meczów. Brakowało szkieletu zespołu, żelaznej ośmio- lub dziewięcioosobowej grupy, która decydowałaby o obliczu gry. Tak grali najlepsi – Francuzi, Duńczycy i Chorwaci. U nas za to – wszyscy, i to sporo. Nie było podstawowej grupy, która brałaby odpowiedzialność za wynik. Nie widzieliśmy w tych mistrzostwach porządnie rozegranego ataku pozycyjnego, zwłaszcza gdy Polacy grali w przewadze. Brakowało rozrysowania akcji i pomysłu na końcówki. Bywały sytuacje gdy obok siebie, w obronie stawali dwaj zawodnicy, którzy dużego pojęcia o tym elemencie nie mają i dopiero dwie stracone z rzędu bramki powodowały zmianę. Rzuty karne, od czasu wypadnięcia z kadry Tomasza Tłuczyńskiego, to tylko loteria. Wpadnie, albo i nie. Regulowanie przerwami w grze też pozostawiało wiele do życzenia. W spotkaniu z Islandią ostatni czas Michael Biegler wziął 17 minut przed końcem meczu! Zresztą wystarczyło popatrzeć na nasz zespół. Wokół Bieglera i tłumaczącego jego wypowiedzi Jacka Będzikowskiego – najmłodsi. Starsi byli za plecami kolegów i sami ustalali, jak zagrać. Trener Chorwatów mówił w przerwie do swego najlepszego zawodnika Duvniaka i przemowę zaczynał od słowa „Domagoj".

„Szóste miejsce w ME to drugi w historii wynik biało-czerwonych

Podobnie było u Francuzów, u których rządził Nikola Karabatić, i Duńczyków, u których wiodącą postacią był Mikael Hansen. U nas nie wiadomo kto. Najlepszy lewy rozgrywający Michał Jurecki więcej siedział na ławce, niż przebywał na boisku, a przecież wiadomo, że to właśnie on daje ogromną, pozytywną energię pozostałym. Jeśli to miała być kara za notoryczne unikanie zgrupowań, to nie powinien dostać powołania. I jeszcze kompromitujący błąd zmiany w ostatnim meczu oraz wycofanie Karola Bieleckiego przed konfrontacją z Chorwacją i zastąpienie go Michałem Kubisztalem. Zgoda, „Kola" świata w Danii nie zawojował, lecz to w poprzedzającym spotkaniu ze Szwecją spisał się najlepiej, a jego zmiennik z Chorwatami zagrał niespełna dwie minuty, gdy wynik był już przesądzony. Zresztą tuż po mistrzostwach ogłosił zakończenie reprezentacyjnej kariery. Podsumowując, prowadzenie drużyny w warunkach ogromnego stresu, jakim jest wielki turniej, na razie chyba trenera Bieglera przerasta.

BŁĘDÓW I KONTROWERSYJNYCH DECYZJI było sporo, ale cieszy to, że wynik tych mistrzostw Europy jest dobry. Jeżeli Michael Biegler nadal będzie miał zaufanie związku i potrafi wyciągnąć wnioski z porażek, za dwa lata w Polsce może być pięknie. Tak jak było na konferencji promującej turniej, który odbędzie się w 2016 r. Świetna prezentacja, rewelacyjne logo, wielkie – w dużej mierze nowoczesne – hale. Ale w Danii odbyło się również losowanie eliminacji najbliższych mistrzostw świata. I jak się można było spodziewać, naszymi rywalami są Niemcy. Mają ostatnio słabszy okres, zabrakło ich w Danii, lecz kraj z najmocniejszą ligą handballu na świecie nie może sobie pozwolić na nieobecność podczas dwóch kolejnych wielkich imprez. Łatwo w czerwcowych barażach nie będzie, tym bardziej że tuż po losowaniu dziennikarze z obu państw wymyślili absurdalny żart – skoro Polacy mają niemieckiego trenera, to do tego czasu szkoleniowcem Niemców będzie Bogdan Wenta, a pierwszy mecz zagramy w Płocku. Czy rzeczywiście absurdalny?

U GÓRY:
Po meczu ze Szwecją Michael Biegler miał wiele powodów do zadowolenia. Jednym z nich była postawa Piotra Wyszomirskiego, który obronił w tym spotkaniu 17 z 32 rzutów

POWYŻEJ:
Prawoskrzydłowy Jakub Łucak jechał do Danii jako mało znany zawodnik. Podczas turnieju był jednym z najmocniejszych punktów reprezentacji

TURNIEJ STRACONYCH SZANS

MIAŁO BYĆ SZYBKO, ŁATWO I PRZYJEMNIE – RYWALE NIEZBYT WYMAGAJĄCY, A BILETY DO ITALII NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI... NIESTETY W NAJWAŻNIEJSZYM MECZU TURNIEJU KWALIFIKACYJNEGO W ŁODZI POLSKIE SIATKARKI PRZEGRAŁY Z BELGIJKAMI, I NIE WEZMĄ UDZIAŁU W MUNDIALOWYCH ZMAGANIACH

TEKST: **RAFAŁ BAŁA**
Polskie Radio

SZWAJCARIA, HISZPANIA, BELGIA I POLSKA – jeszcze rok temu taki skład turnieju wydawałby się dla biało-czerwonych wymarzony. Jednak latem 2013 r. Belgijki poczyniły ogromne postępy, zajmując drugie miejsce w Lidze Europejskiej i zdobywając brąz ME. Dlatego młodym i średnio sobie radzącym ostatnio siatkarkom Piotra Makowskiego musiały przyjść z pomocą zawodniczki doświadczone, pamiętające wielkie sukcesy kadry. W składzie znalazły się więc: Anna Werblińska, Mariola Zenik, Izabela Bełcik, Katarzyna Anioł i Eleonora Staniszewska. Nie mogło zabraknąć Katarzyny Skowrońskiej-Dolaty, ale najważniejsza – pod względem sportowym i psychologicznym – była obecność dwukrotnej mistrzyni Europy – Małgorzaty Glinki-Mogentale. Zgrupowanie przed turniejem było krótkie, ale intensywne. Siatkarki wylewały w Spale siódme poty. Obawy mógł tylko budzić fakt, że nie udało się „załatwić" żadnego sparingu i do łódzkiego turnieju trzeba było przystąpić bez sprawdzianu.

POWYŻEJ: Doświadczone zawodniczki Katarzyna Skowrońska-Dolata (fot. z lewej) i Małgorzata Glinka-Mogentale miały przyjść z pomocą młodym siatkarkom Piotra Makowskiego. Niestety, ich powrót nie zakończył się happy endem

NASZE SIATKARKI podczas otwarcia spotkały się ze Szwajcarkami. To była deklasacja – zwycięstwo 3:0! Kibicom spadł kamień z serca. Wszystko szło zgodnie z planem, a w perspektywie był mecz z kolejnym słabym rywalem – Hiszpanią. I znów 3:0 – tak miało być! – Spokojnie, przed nami jeszcze najważniejszy mecz – tonowały nastroje nasze siatkarki, obserwując, co robią w turnieju Belgijki. Te wyraźnie dochodziły do formy. Liderki ekipy – Charlotte Leys i Fraukie Dirickx – na co dzień grają w polskiej lidze i znają atuty, ale i wady naszych siatkarek. W dodatku mają w składzie niesamowitą Lise van Hecke, najlepszą atakującą ME. Doskonale zgrany belgijski zespół kontrolował grę.

> *Po raz pierwszy od 16 lat Polki nie zagrają na mistrzostwach świata*

Dwa sety Polki przegrały do 20, trzeci na przewagi – do 25. Zajęły w turnieju drugie miejsce, a że miały gorszy bilans od Serbek i Holenderek, to właśnie te ekipy awansowały na Mundial z drugich miejsc. Naszych pań – po raz pierwszy od 16 lat – zabraknie na mistrzostwach świata.

„BIORĘ ODPOWIEDZIALNOŚĆ NA SIEBIE, muszę porozmawiać z zawodniczkami, z władzami PZPS i wtedy podejmiemy decyzję, czy zostaję na stanowisku selekcjonera" – powiedział rozżalony Piotr Makowski (kilkanaście dni później postanowiono dać mu kolejną szansę). Małgorzata Glinka-Mogentale natomiast wyraźnie określiła się co do reprezentacyjnej przyszłości. „Kadrę trzeba budować w oparciu o młode zawodniczki, które za kilka lat mogą nawiązać do naszych sukcesów" – powiedziała. Katarzyna Skowrońska-Dolata dała do zrozumienia, że poważnie bierze pod uwagę zakończenie lub zawieszenie kariery reprezentacyjnej.

FOTO: WWW.PZPS.PL/PIOTR SUMARA

SIATKARSKI MUNDIAL ROZLOSOWANY!

WIEMY JUŻ, ŻE POLSCY SIATKARZE W GRUPIE ELIMINACYJNEJ MISTRZOSTW ŚWIATA ZMIERZĄ SIĘ Z: ARGENTYNĄ, SERBIĄ, AUSTRALIĄ, WENEZUELĄ I TRZECIM ZESPOŁEM Z KWALIFIKACJI AFRYKAŃSKICH. BĘDĄ GRAĆ WE WROCŁAWIU, ALE MECZ INAUGURACYJNY ODBĘDZIE SIĘ 30 SIERPNIA NA STADIONIE NARODOWYM W WARSZAWIE

TEKST: **MAGDALENA JANICKA**

CEREMONIĘ LOSOWANIA ZORGANIZOWANO Z ROZMACHEM. Turniej zostanie rozegrany w siedmiu miastach: Warszawie, Wrocławiu, Katowicach, Gdańsku, Łodzi, Bydgoszczy i Krakowie. Na widowni Sali Kongresowej zasiadło wielu znamienitych gości, wśród nich przedstawiciele FIVB z prezydentem Brazylijczykiem Arym Gracą oraz polskimi siatkarzami, którzy 40 lat temu zdobyli mistrzostwo świata w Meksyku, a 2 lata później olimpijskie złoto w Montrealu. Wśród nich obecni byli m.in.: Edward Skorek, Ryszard Bosek, Marek Karbarz, Tomasz Wójtowicz, Włodzimierz Sadalski. Widowisko oglądali trenerzy zespołów, które wezmą udział w mistrzostwach, a także przedstawiciele rodzimego środowiska sportowego – działacze, zawodnicy, kibice, ludzie mediów. W części artystycznej wystąpiła Edyta Górniak oraz zespoły Bracia i Lady Pank. Losowanie nie było zbyt emocjonujące, bo od lat FIVB stosuje tak zwaną „serpentynę" – 12 najwyżej sklasyfikowanych drużyn w rankingu rozstawia. Na dodatek dwie konfederacje: Afrykańska oraz Ameryki Północnej i Karaibów nie zdążyły jeszcze przeprowadzić eliminacji. W roli „sierotek" wystąpili trzej znakomici siatkarze: Vladimir Grbić (okazało się, że jest świetnym showmanem), Lorenzo Bernardi i Tomasz Wójtowicz.

PREZYDENT FIVB ARY GRACA przemawiając tuż po losowaniu, wyraźnie wzruszony powiedział: „Chciałbym podziękować wszystkim, którzy zaangażowali się w organizację turnieju. Polska ma wspaniałe siatkarskie tradycje i jestem pewny, że najbliższe mistrzostwa zapamiętamy na wiele lat. To będzie najpiękniejszy czempionat w historii!". A oto co na temat losowania powiedzieli znakomici przed laty nasi siatkarze:

> *Turniejowe miasta to: Warszawa, Wrocław, Katowice, Gdańsk, Łódź, Bydgoszcz i Kraków*

POWYŻEJ: Złoty medalista mistrzostw świata w Meksyku (1974) i igrzysk olimpijskich w Montrealu (1976) Tomasz Wójtowicz (z lewej) podczas losowania w Sali Kongresowej

PONIŻEJ: Do drugiej rundy awansują po cztery najlepsze drużyny z każdej grupy

EDWARD SKOREK, kapitan „złotej drużyny": „Dobrze, że FIVB zmieniła zasady i nie będzie powtórki z czempionatu we Włoszech, gdzie drużyny nie chciały wygrać spotkania, wiedząc, z kim mogą się spotkać w kolejnej rundzie. Uczestniczyłem w tej imprezie jako przedstawiciel federacji, więc mogę powiedzieć, że pod tym względem był to turniej „niesympatyczny". Zwłaszcza moment, gdy kibice gwizdali i odwracali się plecami do zawodników. Mija 40 lat od naszych dokonań, a my wciąż czekamy na taki sam wynik. Już czas najwyższy. Trzeba wierzyć w sukces".

MAREK KARBARZ, 218-krotny reprezentant Polski: „Nie przeceniam losowania grup, bo przecież wiemy, że do dalszej fazy wychodzą aż 4 zespoły. Nasi zawodnicy na pewno sobie poradzą w początkowej fazie. Wierzę też, że rozkręcą się i dojdą aż do finału w Katowicach. Życzę im tego z całego serca".

Mecze Polaków w grupie A:
Polska – Serbia, 30 sierpnia, Warszawa
Polska – Australia, 2 września, Wrocław
Polska – Wenezuela, 4 września, Wrocław
Polska – ? (III m. w Afryce), 6 września, Wrocław
Polska – Argentyna, 7 września, Wrocław

FOTO: PZPS

OLIMPIJCZYCY!
DZIĘKUJEMY ZA GORĄCE EMOCJE W ŚRODKU ZIMY.
TYSKIE
Sponsor Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej
W ciąży nie piję alkoholu
www.abcalkoholu.pl

Kamila Licwinko nie kryła radości. Stoczyła zwycięską batalię z Ruth Beitią i Marią Kucziną

SUKCESY POD DACHEM SOPOTU

SZÓSTE MIEJSCE W KLASYFIKACJI MEDALOWEJ I DRUGIE – EX AEQUO Z POTĘŻNĄ ROSJĄ – W KLASYFIKACJI PUNKTOWEJ. TAK DOBRZE W HALOWYCH MISTRZOSTWACH ŚWIATA POLSCY LEKKOATLECI NIE WYPADLI JESZCZE NIGDY. SOPOCKA IMPREZA OKAZAŁA SIĘ REWELACJĄ – NIE TYLKO POD WZGLĘDEM SPORTOWYM!

TEKST: **RAFAŁ BAŁA** Polskie Radio

GDY IAAF ZDECYDOWAŁO W LISTOPADZIE 2011 R., że najważniejsze zawody sezonu halowego 2014 odbędą się nad polskim morzem, wielu wątpiło, czy Sopot sobie poradzi. To przecież najmniejsze z dotychczasowych miast-organizatorów imprezy tej rangi. Jednak ci, którzy spędzili nad Bałtykiem marcowy weekend, byli pod wrażeniem. Łatwy dostęp do hali, sprawna komunikacja z centrum Trójmiasta, kompetentni i mili wolontariusze, znający się na swojej pracy spiker i wspaniała atmosfera na trybunach. To tylko niektóre atuty tych zawodów w porównaniu z takimi gigantami jak Moskwa, Stambuł, czy Budapeszt, gdzie w nieodległej przeszłości mistrzostwa organizowano. Najważniejszy był oczywiście aspekt sportowy imprezy. Kibice chcą medali i rekordów świata. Ten ostatni w Ergo Arenie padł tylko jeden i to... w ostatniej konkurencji mistrzostw – sztafecie mężczyzn 4 x 400 m. Co ciekawe, Amerykanie nie mają teraz wybitnych czterystumetrowców (jak choćby przed laty Michael Johnson, czy Jeremy Wariner) – mimo to biją rekordy (w Sopocie 3:02.13). To świadczy, że w sztafecie liczy się coś więcej niż tylko umiejętności indywidualne (waleczność, charakter, zachowanie się w strefie zmian itd.).

POLACY TEŻ BILI REKORDY – co prawda nie świata, ale życiowe. Tak jak **Angelika Cichocka**, która jeszcze niedawno nie mogła sobie znaleźć miejsca w europejskiej, czy nawet polskiej lekkoatletyce. Chyba dopiero współpraca z nowym trenerem, Tomaszem Lewandowskim, wyjazd na trudne zgrupowanie do Etiopii i świadomość, że to już ostatni dzwonek, wyzwoliły w tej drobnej blondynce dodatkowe pokłady energii. Już w eliminacjach, biegnąc z lekkością motyla, uzyskała najlepszy w tym roku wynik na świecie (2:00.37) – swój rekord życiowy w hali. W finale była minimalnie wolniejsza (2:00.45) od złotej medalistki, Amerykanki Chanelle Price. To oczywiście największy sukces w karierze Angeliki, pochodzącej z kaszubskiej wsi Mściszewice. „Jak zwykle nie mogę się obejść bez przygód, więc przed mistrzostwami sporo chorowałam. Tydzień spędziłam w łóżku, ale na szczęście udało mi się z tego wyjść obronną ręką i pokazałam waleczność" – mówiła wicemistrzyni świata. **Adam Kszczot** to ta sama konkurencja, podobny, waleczny charakter i też maleńka „ojczyzna". Pochodzi z liczącej kilkadziesiąt domów wioski Konstantynów w powiecie opoczyńskim. Jednak od kilku lat osiąga światowe sukcesy, co potwierdził w Sopocie. On także ma nowego trenera, Zbigniewa Króla, z którym pracuje od kilkunastu miesięcy. W tym czasie zdobył tytuł halowego mistrza Europy a teraz, przed polską publicznością – halowego wicemistrza świata. W eliminacjach w pełni kontrolował bieg, na dwustumetrowym finiszu nikt nie umiał go dogonić. W finale od początku mocno ruszył, potem został w środku stawki, ale na ostatnim okrążeniu znów udowodnił, że jest jednym z zawodników, którzy mają na tym dystansie najlepsze przyspieszenie. Ostatnia prosta należała jednak do Etiopczyka Mohammeda Amana. To on zachował najwięcej sił, wyprzedził Kszczota, a wcześniej **Marcina Lewandowskiego**, który również dzielnie walczył na długim finiszu. Na mecie okazało się, że mamy dwa medale – srebro Kszczota i brąz Lewandowskiego. Radość trwała krótko, bo brytyjska ekipa – w imieniu swojego zawodnika, Andrew Osagiego, który był 4., złożyła protest przeciwko Lewandowskiemu. Polak na ostatnim wirażu postawił stopę za linią wewnętrzną bieżni, co jest niezgodne z przepisami. Sędziowie orzekli dyskwalifikację i na najniższym stopniu podium stanął Osagie. „Szkoda, ale tak widocznie miało być i pisane jest mi coś więcej niż medal z hali" – stwierdził w charakterystyczny dla siebie sposób Marcin, któremu z trybun kibicowała kilkumiesięczna córeczka, Mia. Uśmiech nie schodził natomiast z twarzy Adama Kszczota. Po brązie HMŚ 2010 teraz

FOTO: MAREK BICZYK

POWYŻEJ: Angelika Cichocka już w eliminacjach pobiła swój rekord życiowy. W finale była minimalnie wolniejsza od Amerykanki Chanelle Price

Sprawna organizacja i wspaniała atmosfera to tylko niektóre atuty MŚ w Sopocie

OBOK: Adam Kszczot, halowy mistrz Europy na dystansie 800 m, udowodnił na ostatnim okrążeniu, że potrafi znakomicie przyspieszyć. Szybszy był tylko Etiopczyk Mohammed Aman

stanął na drugim stopniu podium. „Piękne wydarzenie, walczyłem do ostatnich metrów. Oczywiście były drobne błędy, ale tym lepiej smakuje końcowy sukces" – powiedział.

NAJWIĘKSZĄ GWIAZDĄ POLSKIEJ EKIPY w Sopocie była jednak **Kamila Lićwinko**. Jej medal w skoku wzwyż był oczekiwany, bo tylko 4 zawodniczki zaliczyły w br. wysokość dwóch metrów – wśród nich właśnie białostocczanka. W eliminacjach Kamila, razem z inną naszą nadzieją skoku wzwyż, **Justyną Kasprzycką** (6. przed rokiem w MŚ w Moskwie) nie miały problemów z uzyskaniem kwalifikacji. Lekko, z gracją i znakomitą techniką fruwały nad poprzeczką; widać było, że są w formie. Potwierdziły to w finale. Kasprzycka ustanowiła rekord życiowy w hali (1.97), co dało jej 4. miejsce. „Znów blisko medalu, szkoda, ale mam jeszcze większą motywację do pracy" – zapewniała. Z kolei Lićwinko stoczyła niesamowitą batalię z Hiszpanką Ruth Beitią i Rosjanką Marią Kuczinią. 2 metry skoczyły wszystkie trzy, ale Polka i Rosjanka w pierwszej, a Hiszpanka w drugiej próbie. 2.02 było już dla nich za wysoko. Brąz trafił więc do Beitii, ale Lićwinko i Kuczinę miała czekać dogrywka o złoto (poprzeczka wędruje w dół, zawodniczki mają po jednej próbie na niższych wysokościach, dopóki któraś z nich skoczy przy jednoczesnym błędzie rywalki). Obie jednak zrezygnowały z takiego rozstrzygnięcia i nie chciały kontynuować. Tym samym przyznano dwa złote medale, odegrano dwa hymny. „Jestem bardzo szczęśliwa, medal dedykuję mężowi, Michałowi, który jest też moim trenerem oraz naszym rodzicom, którzy pomogli nam kilka lat temu, gdy byłam już bliska zakończenia przygody ze sportem" – mówiła. Kamila marzy teraz o medalu olimpijskim w Rio de Janeiro, a jej mąż zapowiada ciężką pracę, by to marzenie się spełniło. „To wspaniałe uczucie, gdy patrzy się na ukochaną osobę, która w tak efektowny sposób realizuje swoje życiowe plany" – stwierdził dumny z żony, która w Sopocie pokonała m.in. legendę skoku wzwyż, dwukrotną mistrzynię świata, Chorwatkę Blankę Vlasić.

NA DRUGIE MIEJSCE POLSKI w klasyfikacji punktowej mistrzostw wpływ miały nie tylko miejsca na podium, ale też wiele finałowych lokat biało-czerwonych. Dwie nasze gwiazdy – **Tomasz Majewski i Anna Rogowska** – miały prawo czuć się rozczarowane, ale nie można mówić, że zawiodły. Ania, sopocianka i ambasadorka tej imprezy, wystartowała w finale konkursu skoku o tyczce 3 miesiące po fatalnym upadku, kiedy na treningu doznała urazu czaszki. Niedawno skoczyła 4.76, a w Sopocie 4.65 i niewiele zabrakło jej do podium. „To piąte miejsce jeszcze bardziej mnie mobilizuje, a latem będę znów skakała wysoko" – zapowiada. Ambicji nie brak też dwukrotnemu mistrzowi olimpijskiemu, Tomaszowi Majewskiemu. W Sopocie miał pecha, bo – oprócz faworytów, Ryana Whitinga i Davida Storla – trafił na znakomicie dysponowanego Nowozelandczyka, niemal nieznanego Tomasa Walsha, który w ostatniej kolejce zepchnął go z najniższego stopnia podium. Uzyskał 21.26 m, podczas gdy Tomek w najlepszej próbie osiągnął wynik 21.04. „Nie ma medalu, przykro mi, ale kibice mieli przynajmniej na co popatrzeć. Emocje do samego końca. Robiłem, co mogłem, dziękuję za wspaniały doping. No cóż, nie zawsze można bić rekordy, a pamiętajmy, że z roku na rok jestem coraz starszy" – tłumaczył kulomiot. Identyczne miejsca co Majewski, czyli czwarte, zajęli też: męska sztafeta 4 x 400 m (**Kacper Kozłowski, Rafał Omelko, Michał Pietrzak i Jakub Krzewina** – w eliminacjach jeszcze **Patryk Dobek i Łukasz Krawczuk**) oraz biegnąca w finale 400 m **Justyna Święty**. Piąte lokaty przypadły jej i koleżankom w sztafecie 4 x 400 m oraz trójskoczkowi **Karolowi Hoffmannowi**, dopingowanemu z trybun przez ojca, mistrza świata z 1983 r., Zdzisława (wynik Karola był bardzo dobry – 16.89 m). Rewelacją okazał się jego klubowy kolega z Aleksandrowa Łódzkiego, skoczek w dal, **Adrian Strzałkowski**. Prowadzony – podobnie jak Hoffmann – przez doświadczonego trenera Leszka Lipińskiego, już w pierwszym skoku eliminacyjnym wyrównał halowy rekord Polski (8.18)! W finale było nieco gorzej, ale przyzwoity wynik (7.96) dał mu 6. pozycję.

PONIŻEJ OCZEKIWAŃ wypadli borykający się z różnymi problemami: **Karolina Tymińska** (8. w pięcioboju), **Łukasz Parszczyński**, rekordzista Polski na 3000 m (w Sopocie 16. na tym dystansie) oraz mistrz świata w 2011 r., wracający po kontuzji **Paweł Wojciechowski** (12. w konkursie tyczkarzy).

POWYŻEJ:
„To piąte miejsce jeszcze bardziej mnie mobilizuje, a latem będę znów skakała wysoko" – powiedziała w Sopocie Anna Rogowska

OBOK:
„Nie ma medalu, przykro mi, ale kibice mieli przynajmniej na co popatrzeć. Emocje do samego końca" – podsumował Tomasz Majewski, który w ostatniej kolejce przegrał rywalizację o miejsce na podium z Tomasem Walshem

NAJTRUDNIEJSZE ROZSTANIE Z... KARABINEM

PODCZAS NOWOROCZNEGO SPOTKANIA RODZINY OLIMPIJSKIEJ UROCZYŚCIE POŻEGNANO: RENATĘ MAUER-RÓŻAŃSKĄ, OTYLIĘ JĘDRZEJCZAK, MARKA KOLBOWICZA I PAWŁA RAŃDĘ, KTÓRZY ZAKOŃCZYLI KARIERĘ SPORTOWĄ. Z RENATĄ MAUER-RÓŻAŃSKĄ ROZMAWIAŁA MAGDALENA JANICKA

FOTO: PIOTR HAWAŁEJ, EWARYST ŚWITEK

MAGDALENA JANICKA.: Podziękowania, kwiaty – ciepła i serdeczna atmosfera. Ale to wszystko oznacza koniec wspaniałego etapu w życiu dwukrotnej mistrzyni olimpijskiej w strzelectwie. Przeważa smutek czy ulga?

RENATA MAUER-RÓŻAŃSKA: Prawdę mówiąc, nie wszystko jeszcze do mnie dociera. Nie rozpakowałam jeszcze swojej torby ze sprzętem strzeleckim – leży od września ubiegłego roku! (śmiech). Nie oddałam karabinu i chyba rozstanie z nim będzie dla mnie najtrudniejsze.

M.J.: Dlaczego?

R.M.-R.: Karabin jest dla mnie „esencją" treningów i zawodów. Nigdy trening nie był dla mnie ciężką pracą w sensie mentalnym. Zawsze szłam na zajęcia z wielką ochotą i nadzieją, bo trening był dla mnie relaksem, czymś fajnym, przyjemnym, co sprawiało mi radość. Jak oddam broń to... rzeczywiście będzie koniec.

M.J.: A co jest najistotniejsze w strzelectwie?

R.M.-R.: To sport, w którym o wszystkim decyduje równowaga. Po pierwsze, trzeba opanować emocje – człowiek rozdygotany nie odda dobrego strzału. Po drugie, pozycja musi być stabilna, nie ma mowy o tym, żeby był jakiś przechył w jedną czy w drugą stronę. To się nazywa czuciem własnego ciała. Sprzęt też odgrywa ważną rolę – musi być idealnie wyważony i dopasowany. I dopiero wtedy można walczyć.

M.J.: Najważniejszy strzał?

R.M.-R.: Ostatni strzał w finale strzelania z karabinu pneumatycznego w Atlancie. Po dziewięciu strzałach prowadziła Niemka Petra Horneber, świetna zawodniczka, która wyprzedzała mnie o 1,7 pkt. Ta różnica wydawała się nie do odrobienia. Mówiąc szczerze, przed ostatnim, dziesiątym strzałem finałowym nie wiedziałam, jaka jest różnica pomiędzy naszymi wynikami. Trudno jest liczyć punkty sobie oraz swoim rywalkom i jeszcze dobrze strzelać. Przede wszystkim trzeba koncentrować się na oddaniu dobrego strzału, bez względu na to, co się dzieje na strzelnicy. W tym finale trudno mi było świadomie, technicznie dobrze strzelać. „Wpadały" dziesiątki, ale nie do końca wiedziałam, jak to się dzieje. Przed tym ostatnim strzałem finałowym marzyłam, by udało mi się poprawnie wykonać wszystko, co składa się na perfekcyjny strzał, strzelić dziesiątkę i mieć świadomość, że nie był to przypadek. Nie pamiętam, czy to Petra strzeliła pierwsza, czy ja, ale do tej pory słyszę szum na widowni. Petra trafiła w „8". Przez moment wydawało mi się, że triumfatorką jest Jugosłowianka, która już zaczęła się cieszyć. Po chwili jednak dotarło do mnie, że to ja wygrałam! A potem był jeszcze brązowy medal w strzelaniu z trzech postaw.

3 MEDALE OLIMPIJSKIE

Renata Mauer-Różańska zdobyła złoto i brąz w Atlancie (1996) oraz złoto w Sydney (2000)

POWYŻEJ: Opanowanie emocji, stabilna pozycja strzelecka i idealnie wyważony sprzęt to – zdaniem naszej mistrzyni – klucz do sukcesu

Z LEWEJ: Renata Mauer-Różańska podczas jednego z Pikników Olimpijskich organizowanych przez PKOl

M.J.: Miałam szczęście i satysfakcję być na tych zawodach. Pierwszy raz byłam wówczas na zawodach strzeleckich i nie spodziewałam się aż takich emocji i wrażeń. Później pamiętam naszą długą rozmowę nieopodal wioski olimpijskiej w Atlancie. Siedziałyśmy na trawie nad autostradą i objaśniałaś mi tajniki tego sportu. Coś pięknego! Ale wracając do tego najważniejszego strzału – myślałam, że powiesz o tym z Sydney w strzelaniu z karabinu sportowego z trzech postaw. Przypomnę, w pierwszej konkurencji nie weszłaś do finału.

> *„Strzelectwo to sport, w którym o wszystkim decyduje równowaga".*

R.M.-R.: Przed pierwszą konkurencją pozwoliłam włożyć sobie na plecy ogromny ciężar. Dziennikarze, działacze, kibice oczekiwali kolejnego olimpijskiego złota. Nie wytrzymałam tego napięcia i obciążenia. Do czegoś takiego nie można dopuścić!

M.J.: Co pomogło dojść do siebie?

R.M.-R.: W psychicznym odrodzeniu bardzo pomogły mi telefoniczne rozmowy z mężem – Pawłem, który powiedział m.in., że nawet jak drugi raz się nie uda, to on z córeczką Natalką będzie na mnie czekał. I wtedy zrozumiałam, że wynik na igrzyskach nie jest najważniejszą sprawą w życiu. To tylko sport! Pomogły rozmowy z moim trenerem Andrzejem Kijowskim i specjalne masaże Edmunda Cichomskiego.

M.J.: A był moment słabości, kiedy chciałaś rzucić strzelanie?

R.M.-R.: Taką chwilę przeżywałam po igrzyskach w Barcelonie. Wyjeżdżałam z zupełnie innym nastawieniem, niż wróciłam. Schudłam, ubiór strzelecki dosłownie na mnie wisiał. Miałam problemy zdrowotne. Zaczęłam szukać innego zajęcia. Znalazłam pracę w reklamie, dziedzinie, która zaczęła wówczas u nas się rozwijać. Nie było to jednak miłe doświadczenie. Zobaczyłam, jak oszukuje się pracownika i wykorzystuje go. Szybko postanowiłam wrócić do strzelania. Decyzję przyspieszyło otrzymanie nowego ubioru strzeleckiego.

M.J.: Kiedy otrzymałaś swój pierwszy profesjonalny sprzęt?

R.M.-R.: Jednym z warunków przejścia z Klubu Strzeleckiego w Warszawie do WKS Śląsk Wrocław było otrzymanie profesjonalnego stroju. Na miesiąc przed mistrzostwami świata w Moskwie w 1990 r. otrzymałam go z Finlandii... pocztą! Przedtem na jakichś zawodach przedstawiciel tej firmy zmierzył mnie dokładnie i bez żadnych przymiarek uszyto idealnie pasujący strój. W Moskwie zdobyłam tytuł wicemistrzyni świata, a właściciel firmy, gratulując mi sukcesu, ucałował mnie w rękę, co jak wiadomo, nie jest standardowym zachowaniem w kulturze zachodniej. Powiedział przy okazji, że wiedział, jak bardzo mi potrzebny jest taki profesjonalny strój. Byłam zaskoczona jego reakcją. A przy okazji – w tamtym okresie w Polsce tylko jeden zawodnik, Ireneusz Jagodziński – miał podobny ubiór. Taki strój kosztował tyle samo co nowy „maluch".

M.J.: Czy w sporcie na najwyższym poziomie jest miejsce na przyjaźń?

R.M.-R.: Z pewnością jest miejsce na szacunek, fair play, sympatię, a czasami nawet na przyjaźń. Bardzo miło wspominam Francuzkę Valerie Bellenoue. W Atlancie była czwarta, kilka miesięcy później zrewanżowała mi się, wygrywając na zawodach Pucharu Świata. Ostatnim strzałem zepchnęła mnie na trzecie miejsce. Powiedziała, jakby z lekkim zażenowaniem – „Renata, I'm sorry". Popatrzyłyśmy na siebie i obie wybuchnęłyśmy śmiechem. Po chwili dołączyła do nas Petra Horneber. I takich scenek było wiele. To przyjemne wspomnienia. A jeśli już o przyjaźni mowa – moją największą przyjaciółką jest Ewa Tracz. Bardzo mi pomogła w różnych sytuacjach sportowych i życiowych. Na Ewę zawsze mogę liczyć.

M.J.: Co dało ci strzelectwo?

R.M.-R.: Po pierwsze – wspaniałe przeżycia związane ze startami w najważniejszych zawodach sportowych: igrzyskach olimpijskich, mistrzostwach świata i Europy, Pucharze Świata. Czasami odbiera się to jak banał, ale stając na najwyższym podium i słuchając Mazurka Dąbrowskiego, doznaje się czegoś magicznego. Zwiedziłam kawałek świata i choć to „zwiedzanie" to raczej umowna sprawa, ale co nieco udało mi się zobaczyć. Sport uczy również pokory. Dzisiaj jesteś gwiazdą, przyjdą następne zawody – przegrasz i... jesteś nikim. Na początku tej rozmowy wiele mówiłam o balansie, o właściwej proporcji. Sport uczy, jak tę proporcję uchwycić i zachować. A spokój, umiejętność wyciszenia emocji bardzo przydaje się w normalnym życiu.

> *„Sport uczy pokory. Dzisiaj jesteś gwiazdą, przyjdą następne zawody – przegrasz i... jesteś nikim"*

M.J.: Czy decyzję o zakończeniu kariery sportowej podjęłaś pod wpływem jakiegoś zdarzenia, czy też dojrzewałaś do jej podjęcia?

R.M.-R.: To nie była łatwa decyzja, ale zdałam sobie sprawę, że nie mam kiedy trenować. Jestem wykładowcą we wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego; wykładam także w Dolnośląskiej Szkole Wyższej. Jestem również przewodniczącą Komisji Sportu i Rekreacji w Radzie Miejskiej Wrocławia, przewodniczącą Wrocławskiej Rady Sportu, a także członkinią Komisji Sportu Kobiet i Komisji Współpracy z Olimpijczykami PKOl. I najważniejsze – mam wspaniałą rodzinę – męża Pawła, córkę Natalkę i syna Mateusza. Chcę uczestniczyć aktywnie w ich życiu. Więc z czegoś trzeba było zrezygnować.

M.J.: Dziękuję za tę rozmowę, ale także za jakże wspaniałe przeżycia, których dzięki Tobie nie tylko ja mogłam doświadczyć, za cierpliwość w tłumaczeniu strzeleckich niuansów, za ciepło i serdeczność.

RENATA MAUER-RÓŻAŃSKA
Ur. 23.04.1969 r. w Nasielsku
Absolwentka Liceum Zawodowego Nr 27 w Warszawie (o profilu renowacji zabytków architektury, 1988) i Wydziału Gospodarki Narodowej Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu (1997), gdzie otrzymała tytuł magistra (2001) oraz AWF (Podyplomowe Studia Trenerskie i Podyplomowe Studia Technik Relaksacyjnych) we Wrocławiu.
Kluby: Związkowy Klub Strzelecki Warszawa 1984 – 1989, WKS Śląsk Wrocław 1989 – 2013.
Trenerzy – Zdzisław Stachyra (szkolna sekcja strzelecka), Piotr Kosmatko (ZKS Warszawa) i Andrzej Kijowski (WKS Śląsk Wrocław i kadra narodowa).
IO Barcelona 1992: karabin standard (małokalibrowy) – 3 x 20 strzałów z trzech postaw (leżąc, klęcząc, stojąc), 50 m – 14.-16. miejsce; karabin pneumatyczny – 40 strzałów z pozycji stojąc, 10 m – 17.-22. miejsce.
IO Atlanta 1996: karabin pneumatyczny – 40 strzałów z pozycji stojąc, 10 m – 1. miejsce; karabin sportowy (małokalibrowy) – 3 x 20 strzałów z trzech postaw – 3. miejsce.
IO Sydney 2000: karabin sportowy – 3 x 20 strzałów z trzech postaw, 50 m – 1. miejsce; karabin pneumatyczny – 40 strzałów z pozycji stojąc, 10 m – 15.-19. miejsce.
IO Ateny 2004: karabin pneumatyczny – 40 strzałów z pozycji stojąc, 10 m – 9. miejsce; karabin sportowy (małokalibrowy) – 3 x 20 strzałów, trzy postawy 50 m – 17. miejsce.
Dwukrotna wicemistrzyni świata:
Moskwa 1990 – karabin pneumatyczny – 40 strzałów, Barcelona 1998 – karabin pneumatyczny – 40 strzałów.
Dwukrotna mistrzyni Europy:
Kuovola/Sippo 1997 – karabin sportowy – 3 x 20 strzałów, indyw. i karabin sportowy – 60 strzałów leżąc, indyw.
Dwukrotna wicemistrzyni Europy:
Bolonia 1991 – karabin sportowy – 3 x 20 strzałów, drużyna,
Tallin 2005 – karabin pneumatyczny – 40 strzałów, drużyna.
Dwukrotna brązowa medalistka ME:
Manchester 1991 – karabin pneumatyczny, drużyna
Budapeszt 1992 – karabin pneumatyczny, indyw.
Dwa razy zwyciężała w finale Pucharu Świata:
1996 i 1997 – karabin sportowy – 3 x 20 strzałów.
Została uznana za najlepszą strzelczynię świata w 1996 r. W mistrzostwach Polski (we wszystkich kategoriach) zdobyła: 43 złote, 12 srebrnych i 10 brązowych medali. Zwyciężyła w plebiscycie czytelników „PS" na najlepszego sportowca Polski w 1996 roku.

„Rzeczpospolita"
najbardziej opiniotwórczym medium w Polsce

8229 razy media powoływały się na nasz dziennik w 2013 roku*.
Bo cytuje się tylko wiarygodne informacje!

RZECZPOSPOLITA
jeśli chcesz wiedzieć więcej

*IMM, 2013

Maja Włoszczowska od ubiegłego roku wchodzi w skład międzynarodowej drużyny Giant Pro XC Team

MEDAL PACHNIE PORAŻKĄ?

O PEŁNYM SUKCESÓW POWROCIE PO KONTUZJI, SPORTOWEJ ZŁOŚCI I PRZYGOTOWANIACH DO KOLEJNEGO SEZONU – Z MAJĄ WŁOSZCZOWSKĄ, NASZĄ NAJLEPSZĄ SPECJALISTKĄ W KOLARSTWIE MTB – ROZMAWIA WŁODZIMIERZ WOJCIESZAK

WŁODZIMIERZ WOJCIESZAK: Wracasz po koszmarnej kontuzji, która wyeliminowała Cię ze startu w igrzyskach olimpijskich w Londynie i zdobywasz wicemistrzostwo świata w MTB XCO w Pietermaritzburgu (RPA), brązowy medal w mistrzostwach Europy w Bernie i zajmujesz czwarte miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Coś niesamowitego!

MAJA WŁOSZCZOWSKA: Wicemistrzostwo świata jest dla mnie pod wieloma względami symboliczne. Po pierwsze – zdobyte po kontuzji. Po drugie – w zupełnie nowych realiach, po zmianie drużyny na międzynarodowy Giant Pro XC Team. Po trzecie – w jednym z niewielu sezonów, w których startowałam we wszystkich zawodach Pucharu Świata (i we wszystkich walczyłam!). Do tej pory zawsze „niewygodne" edycje odpuszczałam, szykując się a to do mistrzostw, to znów do igrzysk. Po świetnych Pucharach Świata, zwycięstwach w wyścigach pierwszej kategorii i HC oraz brązie mistrzostw Europy to srebro sprawiło, że mogę sezon 2013 określić mianem najlepszego w mojej dotychczasowej karierze. Jasne, brakuje zwycięstwa i dlatego czuję sportową złość. Ale... jest szansa zmienić to w tym sezonie.

W.W.: Po drodze był jeszcze start w mistrzostwach świata na szosie we Florencji, gdzie zajęłaś 18. miejsce.

M.W.: Myślę, że jak na pierwszy od dwóch lat wyścig szosowy poszło mi całkiem dobrze. Przede wszystkim przetrwałam kryzys, nie poddałam się i jeszcze na koniec zawalczyłam o pierwszą dwudziestkę.

W.W.: Wróćmy do startu w Pietermaritzburgu. Zaskoczyło mnie, jak po zawodach napisałaś na Facebooku, że nie potrafisz tak do końca cieszyć się z tego medalu i że pachnie on... porażką?!

M.W.: Rzeczywiście tak napisałam, bo tak się czułam i tak to przeżywałam. W całej mojej karierze nie pamiętam wyścigu, w którym tak łatwo udałoby mi się odjechać rywalkom. Utrzymała się jedna, nie byle jaka – mistrzyni olimpijska Julie Bresset. Notabene także wracająca po kontuzji. Od połowy wyścigu już było widać, że to między nami rozegra się walka o tytuł mistrzyni świata. Czułam się świetnie, po Francuzce widać było, że ona też. „Czarowałyśmy się", oszczędzając energię gdzie się dało i jednocześnie trzymając mocne tempo, by nie dogoniły nas Suss i Kalentieva. Pod koniec piątej (z sześciu) rundy postanowiłam zaatakować, aby znaleźć się na pierwszej pozycji przed najtrudniejszą sekcją techniczną (słynny „rock garden", na którym rok temu wygrałam Puchar Świata). Liczyłam na to, że jeśli Julie popełni drobny błąd i zyskam kilka metrów przewagi, to będę wówczas w świetnej pozycji, by jej odjechać. Ale Bresset błędu nie popełniła. Jechałyśmy „łeb w łeb". Do mety został kilometr. I jeden krótki, ale jakże istotny podjazd. Gdy chciałam wyprzedzić Bresset lewą stroną, na mojej drodze znalazła się zawodniczka zdublowana, której nie powinno już być na trasie! Musiałam się znów schować za plecy rywalki, ale gdy, minąwszy „dubla", ruszyłam do ataku, było za późno. Na wyprzedzenie Bresset zabrakło już podjazdu. Tym bardziej że tempo Julie było zabójcze.

W.W.: Dla kibiców i dla mnie też – jesteś bohaterką! Ale kiedy postanowiłaś zmienić grupę i przenieść się za granicę, wielu uważało, że to błąd, bo do tej pory byłaś najjaśniejszą gwiazdą w drużynach krajowych. Wiele spraw organizacyjnych, technicznych, medycznych było jakby poza Tobą. A jak jest w Giant Pro XC?

M.W.: Ekipa jest ta sama. Giant Pro XC Team, który reprezentowałam w ubiegłym roku, podzielił się w tej chwili na dwie drużyny: damską i męską. Wiąże się to z wprowadzeniem przez markę Giant nowego brandu dedykowanego kobietom: LIV. Kobiety mają teraz własne rowery, stroje, własną markę. A ja i Jolanda Neff (dwukrotna mistrzyni świata U-23) – własny team. Podróżujemy nadal z chłopcami, obsługa się nie zmienia. Mamy też wspólną stronę internetową. Giant Pro XC Team to drużyna numer jeden na świecie w rankingu UCI. To potężna motywacja, która pomogła mi w walce z kontuzją. Jest inaczej. Pełne wsparcie organizacyjne i techniczne mam na wszystkich wyjazdach z drużyną i na zgrupowaniu na Cyprze. Pozostały czas każdy organizuje sobie sam. Część zawodników przygotowuje się z kadrami narodowymi, inni sami w domu. W minionym sezonie do połowy roku kadra elity w Polsce nie funkcjonowała, więc sama organizowałam sobie wyjazdy. Od czerwca miałam już wsparcie PZKol, który pomógł mi przy dwóch wyjazdach w wysokie góry. Niewątpliwie mam teraz nieco więcej na głowie, ale też jestem bardziej świadoma wszystkiego, co robię. A drużyna daje mi bardzo dużo. Mogę podglądać, jak trenują najlepsi, mam kontakt ze wszystkimi sponsorami i jestem na bieżąco z nowinkami technicznymi, nawiązałam mnóstwo kontaktów i oczywiście szlifuję angielski.

> „Sezon 2013 był najlepszy w mojej dotychczasowej karierze"

W.W.: Kto jest Twoim trenerem?

M.W.: Poradzić sobie z kontuzją i przygotować do minionego sezonu pomógł mi Marek Galiński, czyli trener, z którym współpracowałam przed igrzyskami w Londynie. Gdyby nie on, nie wiem, czy tak szybko udałoby mi się wrócić do formy. Nasza współpraca musiała się jednak skończyć, ponieważ Marek znalazł angaż w reprezentacji Rosji i nie może trenować konkurencji **(M. Galiński w połowie marca br. zginął w wypadku samochodowym pod Jędrzejowem – dop. red.)**. Postanowiłam nawiązać współpracę z Michałem Krawczykiem, który jak mało kto w Polsce zna się na treningu w oparciu o mierniki mocy. Tak naprawdę dopiero zaczynamy, bo długo borykałam się z chorobami.

W.W.: Czy sama opłacasz masażystę?

M.W.: Hmmm... różnie. Od kontuzji współpracuję z Pawłem Zimoniem z mojej rodzinnej Jeleniej Góry. Początkowo sama go opłacałam. Gdy pojechał ze mną na zgrupowanie na Cypr, tak przypadł do gustu całemu teamowi, że dostał angaż niemal na wszystkie nasze wyjazdy. To dla mnie wielka wygoda. Później towarzyszył też polskiej kadrze na mistrzostwach Europy i mistrzostwach świata. Gdy pracuję z nim w Jeleniej Górze – rozliczam się osobiście.

W.W.: Jakie masz plany na sezon 2014? Czy nadal będziesz angażowała się w różne społeczne przedsięwzięcia?

M.W.: Bardzo bym chciała, ale widzę, że im jestem starsza, tym muszę więcej trenować, a co za tym idzie – odpoczywać. A że mam ambitne cele sportowe, to wszystko, co z treningiem niezwiązane, staram się ograniczać. Jeśli jednak jakieś przedsięwzięcie nie będzie kolidowało z treningami i startami, a moja w nim obecność może przynieść coś dobrego, to czemu nie.

POWYŻEJ: W klasyfikacji generalnej ubiegłorocznej edycji Pucharu Świata Maja Włoszczowska zajęła czwarte miejsce

PONIŻEJ: Do najbliższego sezonu Maja Włoszczowska przygotowywała się m.in. w Hiszpanii. Czy rok 2014 będzie znów obfitował w sukcesy – czas pokaże...

FOTO: PAP/GRZEGORZ MOMOT, PZKol

APEL OLIMPIJSKI 2014

ZA NAMI ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE W SOCZI. Nasi reprezentanci zdobyli na nich 6 medali (w tym aż 4 złote), wszystkim nam przysparzając także wiele radości i satysfakcji. Obecnie w olimpijskim dorobku biało-czerwonych mamy już 291 medali, w tym: 70 złotych, 89 srebrnych i 132 brązowe. Liczymy, że po letnich igrzyskach w Rio de Janeiro za dwa lata będzie ich jeszcze więcej...

WSZYSTKIM NAM MARZĄ SIĘ ZWYCIĘSTWA, medale i rekordy. Droga do nich prowadzi jednak przez lata solidnego treningu, a na sukces zawodnika czy drużyny składa się także wysiłek trenerów, opiekunów medycznych, psychologów, wszystkich osób pracujących na rzecz sportu.

JAK ZAWSZE W KWIETNIU, W DNIACH OLIMPIJCZYKA, oddajemy hołd ich ciężkiej pracy, ale też zachęcamy dzieci i młodzież, aby także podążali sportowym szlakiem. Ten rozpoczyna się na podwórkach i boiskach szkolnych, bo często już tam ujawniają się talenty przyszłych mistrzów. Wierzymy, że nauczycieli, trenerów i rodziców wspomogą samorządy wszystkich szczebli oraz życzliwi sponsorzy, stwarzając młodym Polkom i Polakom jak najlepsze warunki do uprawiania sportu. Nie każdy musi być mistrzem, każdy za to powinien być człowiekiem zdrowym i sprawnym – a to może mu zapewnić ruch i sportowy, wolny od nałogów styl życia. To nasza wspólna sprawa!

Polski Komitet Olimpijski
Warszawa, kwiecień 2014 r.

W olimpijskim dorobku biało-czerwonych mamy już 291 medali: 70 złotych, 89 srebrnych i 132 brązowe

SPOTKAJMY SIĘ W OSTRZESZOWIE!

W PROGRAMIE M.IN.:

12 KWIETNIA (SOBOTA)

GODZ. 11.00–12.15 – SPOTKANIE OLIMPIJCZYKÓW Z MŁODZIEŻĄ SZKOLNĄ (SALA I LO)
GODZ. 15.00–16.30 – 50. CENTRALNA UROCZYSTOŚĆ „DNI OLIMPIJCZYKA 2014" (OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY)
GODZ. 17.00–18.15 – CZ. I ZAWODÓW SPORTOWYCH W RAMACH MŚ INAS ORAZ RAJD „NORDIC WALKING" (STADION OSiR)

13 KWIETNIA (NIEDZIELA)

GODZ. 9.15 – START XVI PÓŁMARATONU OSTRZESZÓW 2014 (STADION OSiR)
GODZ. 9.30 – UROCZYSTE OTWARCIE 50. CROSSU OSTRZESZOWSKIEGO Z UDZIAŁEM OLIMPIJCZYKÓW I ZAPROSZONYCH GOŚCI (STADION OSiR)
GODZ. 10.00–13.00 – CZ. II ZAWODÓW SPORTOWYCH – 16 BIEGÓW NA DYSTANSACH 300 – 6000 M (STADION OSiR)

TRIAS AV Integration
WDRAŻANIE I INTEGRACJA ZAAWANSOWANYCH SYSTEMÓW AUDIOWIZUALNYCH W OBIEKTACH SPORTOWYCH

TRIAS VENUE & EVENT SUPPORT
MULTIMEDIALNO-OŚWIETLENIOWA OBSŁUGA WYDARZEŃ SPORTOWYCH

GRUPA TRIAS
UL. KABARETOWA 21
01-942 WARSZAWA
TEL.: +48 22 839 49 35

TEKST: KATARZYNA DEBERNY

OLIMPIJSKA KOMPOZYCJA

„Symfonia Olimpijska" jest dedykowana tragicznie zmarłemu prezesowi PKOl Piotrowi Nurowskiemu

GRONO LUDZI SPORTU – olimpijczycy, działacze, ludzie nauki i kultury – na początku marca bieżącego roku miało okazję zapoznać się z zawartością niezwykłej płyty. Zawiera ona „Symfonię Olimpijską" – kompozycję Marka Sewena, nagraną w styczniu przez Polską Orkiestrę Radiową pod batutą Łukasza Borowicza.

WSPÓŁAUTORZY TEGO PRZEDSIĘWZIĘCIA zgodnie podkreślali prawdziwie sportowe, wręcz rekordowe tempo, w jakim zostało ono zrealizowane. Co prawda, pomysł takiego utworu w głowie śp. Piotra Nurowskiego zrodził się jeszcze przed igrzyskami w Pekinie (2008), ale „zarażonemu" przez niego tą ideą Markowi Sewenowi dopiero kilka lat później udało się rzecz całą doprowadzić do końca. Zresztą – to znakomite dzieło muzyczne i towarzysząca mu minikształeczka zostały zadedykowane właśnie tragicznie zmarłemu Prezesowi PKOl. We wzruszających słowach podziękowali za to obecni na spotkaniu najbliżsi Piotra Nurowskiego. Jego córka, Joanna Perłowska, słowa wdzięczności skierowała także do kierownictw PKOl i Polskiego Radia (współwydawca płyty) oraz do orkiestry, która „Symfonię..." nagrała.

OBOK:
Słuchacze, wśród nich prezes PKOl Andrzej Kraśnicki, nagrodzili brawami twórcę „Symfonii Olimpijskiej"

PONIŻEJ:
Kompozytor Marek Sewen

MAREK SEWEN I ŁUKASZ BOROWICZ zdradzili zebranym szereg interesujących szczegółów i „smaczków" z kulis nagrania w radiowym studiu. Obaj przyznali, że współpracowali przy nim aż do końca, starając się, by wspólne dzieło było możliwie najbliższe ideałowi. Na ile im się to udało, przybyli na spotkanie mogli ocenić sami, z dużą uwagą i skupieniem wsłuchując się w odtwarzane w sali Centrum Olimpijskiego poszczególne części „Symfonii Olimpijskiej".

SPOTKANIE STAŁO SIĘ DOBRĄ OKAZJĄ do przypomnienia długoletnich związków muzyki ze sportem, szczególnie olimpijskim. Polski Komitet Olimpijski w swojej prawie 95-letniej już historii zawsze mocno wspierał twórców sztuki w ich działalności. Przypomniał to zresztą m.in. w roku 2012, wydając przed igrzyskami w Londynie (wraz z „Polskimi Nagraniami") płytę „Polska Muzyka Olimpijska. Turski – Spisak – Penderecki". Podobno są szanse na kontynuowanie tej interesującej muzycznej serii wydawniczej...

POLSKIE RADIO

Sportowe emocje

Jedynka POLSKIE RADIO
● jedynka.polskieradio.pl
„Kronika Sportowa": codziennie, godz. 22.35
serwisy sportowe: poniedziałki - soboty, godz. 6.05, 7.05, 8.05, 12.07, 16.05, 18.05, 20.05
niedziele, godz. 8.05, 12.07, 16.05, 18.05, 20.05

Trójka POLSKIE RADIO
● trojka.polskieradio.pl
„Trzecia Strona Medalu": niedziele, godz. 17.05
serwisy sportowe: poniedziałki - piątki, godz. 7.05, 8.05, 9.05, 17.05, 19.05, 21.05, 23.05
soboty, godz. 7.05, 8.05, 9.05, 17.05, 19.05, 21.05; niedziele, godz. 21.05

PolskieRadio.pl
● polskieradio.pl
wyniki, komentarze, wywiady, relacje z najważniejszych wydarzeń sportowych
– sport w radiowym wydaniu na portalu **sport.polskieradio.pl**

THE SPLENDOR OF OLYMPIC GOLD

WE ENTERED THE OLYMPIC GAMES IN SOCHI WITH CAUTIOUS OPTIMISM. YET, IN THE END, WE BROUGHT SIX OLYMPIC TROPHIES FROM SOCHI. AND, WHAT'S MORE, THEIR 'QUALITY STRUCTURE' IS MUCH BETTER THAN FOUR YEARS AGO.

TEXT BY: **PIOTR H. KOWALSKI**

RIGHT:
Our golden girl! Justyna Kowalczyk brought home the gold medal in 10 km cross-country classic

THE XXII OLYMPIC WINTER GAMES IN SOCHI were, undoubtedly, this year's landmark event. They are, therefore, the main theme of this year's first edition of "Magazyn Olimpijski". The year, however, commenced with a traditional, held in January, meeting of the Olympic Family. It gathered a few hundred guests such as Olympic medalists, coaches, sports activists, diplomats, sponsors and friends of the Olympic Movement. During the event, the Polish Olympic Committee symbolically (with special statuettes) thanked its sponsors and partners for cooperation. Sports federations, whose competitors achieved last year greatest accomplishments, were also honored. An especially established Commission granted the Great Honorable Sport Awards, named after the tragically deceased in 2010 POC President Piotr Nurowski. This time they went to world champions: Paweł Fajdek (athletics – hammer throw) and Sebastian Kawa (gliding), a distinguished athletics coach, Czesław Cybulski, as well as the woman handball team who scored fourth in world championships. The New Year meeting also became an opportunity to bid farewell four Olympic medalists, who finished their sports careers last year. They are: Renata Mauer-Różańska (shooting), Otylia Jędrzejczak (swimming), Marek Kolbowicz and Paweł Rańda (both-rowing).

> *The XXII Olympic Winter Games were, so far, the best in history of Polish winter sports*

ON 21 JANUARY, the Executive Board of the Polish Olympic Committee approved Team Poland composition to the Olympic Games in Sochi, including 56 competitors and one substitute. Shortly after international federations granted additional places, the Team was joined by additional three athletes. In consecutive days, up to the beginning of February, the POC Olympic Center hosted several Olympic pledge ceremonies. During those ceremonies, in presence of the Polish national flag, athletes pledged to represent Poland with pride and honor. The ceremonies

PHOTO: SZYMON SIKORA

COLUMNA MEDICA
★★★★
CENTRUM REHABILITACJI

Odkryj nowe oblicze rehabilitacji!

PARTNER MEDYCZNY
POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

Uprawiasz sport i chcesz dowiedzieć się jak bezpiecznie dla Twojego zdrowia zachować aktywność fizyczną, aby w przyszłości uniknąć urazów? Doznałeś ostrego urazu lub borykasz się z kontuzją przeciążeniową?

COLUMNA MEDICA partner medyczny Polskiego Komitetu Olimpijskiego specjalizuje się w diagnostyce i rehabilitacji sportowców.

Rehabilitujemy:

- po urazach i kontuzjach powstałych w wyniku uprawiania sportu (np.; zerwania więzadeł, ścięgien, skręcenia stawów)
- po zabiegach operacyjnych (np.; rekonstrukcje, artroskopie, szycia, zespolenia)
- po przeciążeniach treningowych
- przygotowujących się do sezonu lub zawodów sportowych

Zapewniamy:

- specjalistyczną diagnostykę funkcjonalną układu ruchu
- skuteczną rehabilitację uwzględniającą rodzaj urazu
- kompleksowe usprawnianie
- system treningów mających na celu przeciwdziałanie urazom
- indywidualną rehabilitację prowadzoną przez specjalistów posiadających doświadczenie w rehabilitacji sportowej

Indywidualna opieka lekarska i fizjoterapeutyczna to podstawa skuteczności rehabilitacji w Columna Medica.

Program terapeutyczny Pacjenci realizują w komfortowych warunkach (klimatyzowane sale i gabinety zabiegowe, basen z zespołem saun). Nowoczesne urządzenia treningowe, sterowane komputerowo (Frei Genius Eco, Triton DTS®System, ZIMMER Physys) to gwarancja efektywnej realizacji ustalonych indywidualnie planów treningowych.

Zapraszamy do współpracy kluby sportowe

www.ColumnaMedica.com

www.facebook.com/RehabilitacjaMedyczna

ul. Wakacyjna 8 | 98-100 Łask Kolumna | tel.: (+48) 43 676 80 00 | kontakt@columnamedica.com

were accompanied by the exchange of agreements confirming or reviving the cooperation between the POC and the following entities: Totalizator Sportowy - Polish Lotto (general sponsor), Tauron Polska Energia power company (sponsor) and the Polish Radio (media patron).

WE ENTERED THE OLYMPIC GAMES IN SOCHI with cautious optimism. This was due to results achieved by our athletes in the previous winter season and at the beginning of the current, Olympic, one. The performances of Justyna Kowalczyk in cross-country skiing, Kamil Stoch with team in ski jumping as well as the biathletes' and speed-skating teams gave greatest hopes for success (which eventually turned out to be true). Some even mentioned as many as twelve medal-winning opportunities for the Polish Team. It has once been calculated that, as sport reality shows, forecasts come true on average in about 30-40 per cent; Poland could, therefore, be satisfied with the result of four Olympic medals. Actually, almost no one believed in the possibility of repeating the Vancouver success (6 medals), achieved four years earlier. Meanwhile, Team Poland came back from Sochi again with six trophies, yet their 'quality structure' was definitely better. It is because our athletes won as many as four gold medals (in Vancouver – one) as well as one silver and bronze. The ones who stood on top of the podium were: Kamil Stoch (twice, after victories on both normal and large hill), Justyna Kowalczyk (in 10 km cross-country classic) and Zbigniew Bródka (in 1500 m speed skating run). Team of women speed skaters won silver, while team of men speed skaters – bronze. Let us add that each success was achieved thanks to a huge commitment, great ambition and, above all, outstanding preparation of those taking part in the Olympic starts. It was a great success of the competitors and all persons supporting their efforts, not only during the Olympics.

ABOVE:
Kamil Stoch, double gold winner in ski jumping, was unbeatable on large and normal hill

LEFT:
Zbigniew Bródka, turned out to be the Polish dark horse, winning gold in 1500 m speed skating

This year we celebrate the 90th anniversary of the Polish Olympic debut

The city of Sochi also hosted the delegation of the City of Kraków. The city is applying to host the same type of event – the Olympic Winter Games – in eight years, in 2022. The delegation took a research tour, trying to find out about the functioning of Sochi's several organizational aspects – preparation of venues, functioning of transportation, organization of accommodating and lodging and many other elements. It left full of knowledge and experience. At the same time, President of Kraków Jacek Majchrowski, in an interview given to this edition of "Magazyn...", calmly states the city would never uselessly waste public money on unnecessary expenses – each of them would be analyzed and paid only up to a necessary degree. The current, April edition of "Magazyn Olimpijski" also covers other Olympics. This year we celebrate the 90th anniversary of the Polish Olympic debut, both during the winter (Chamonix) and summer Olympics (Paris). Furthermore, the cycle presenting our Olympic champions recalls gold medal winners from Rome (1960): Zdzisław Krzyszkowiak (athletics), Ireneusz Paliński (weightlifting), Kazimierz Paździor (boxing) and Józef Szmidt (athletics).

SOCZI2014

XXII ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej Soczi 2014

Sponsor Strategiczny

KULCZYK INVESTMENTS

Sponsor Generalny

LOTTO

Sponsorzy

TAURON POLSKA ENERGIA

TYSKIE GRONIE

PEUGEOT

Sponsor Kolekcji Olimpijskiej

4F

Oficjalni Partnerzy

LOTNISKO CHOPINA W WARSZAWIE

Carolina Medical Center

COLUMNA MEDICA

TRIAS

Partnerzy Medialni

POLSKIE RADIO

RZECZPOSPOLITA